ARCUS
CIRCA FESTIVITATEM
REGIAM NUPTIARUM
IN MEDIO LONGÆ- -PLATEÆ CIVITATIS
GEDANENSIS ERECTUS.
ANNO M. DC.XLVI.







# LAMUS

## ZESZYT II.

WIOSNA 1909

# TREŚĆ ZESZYTU DRUGIEGO.



# TREŚĆ ZESZYTU PIERWSZEGO.



---

Redaktor: Michał Pawlikowski, (Lwów, Trzeciego Maja 5); kierownik artyst.: Feliks Jasieński, (Kraków, św. Jana 1) * Nakładem A. Altenberga i J. Mortkowicza. Składy główne w księgarniach: H. Altenberga we Lwowie i G. Centnerszwera w Warszawie. * Własność Redakcyi.  * Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

# Część pierwsza — Dzisiaj

# Sonety.

## RUMAK.

Grzbiet orkanu dosiadła myśl moja szalona!...
Żądz ostrogi w dyszące weżgała mu boki,
Biczem gniewów złechtała — a płomiennooki
Gnał rżąc, jak za źrebięciem rży klacz utęskniona.

Węgłów świata trzeszczące obieglim bierwiona...
Ocean z leż swych powstał, jako był głęboki,
Pacierz trwogi puszcz wiecznych ugiął kark wysoki,
Na słońce mrące chmurzysk śmignął kruk i wrona...

I myśl moja orkanu wściągnęła wędzidło...
Zdębił się, w niebo rzucił noce swojej grzywy!
Z pod kopyt nieustałych tucz gradową grzebie...

Aż znowu mu rozwiąże myśl ma chyże skrzydło,
I znów pogna przez bezmiar biegun niecierpliwy,
Rżąc jak klacz, która swoje gdzieś zgubiła źrebię...

## RZEKA.

Po żółtych piaskach pełznie nurt stalowo-siny
W skwarze południa — gadu leniwemi ruchy...
Nad nim wierzby, mdlejące z nudy i posuchy,
Przepływem fali mierzą nieznośne godziny.

Wąż-rzeka wypełznęła na lądu kant kruchy;
Zwiesza ostrożną głowę szukając ścieżyny,
Kręci żądłem błyszczącem... i spada, w głębiny
Zawrotne mgieł ściągnięta i w war zawieruchy!...

Odmulonych korzeni palce przerażone
W krawężnych skał rozłomy wpija jodła drżąca,
Nad przepaścią schylając czoło umajone...

Pod nią — na mrokach głębi gasnący blask słońca,
Hałasem siklaw łono ziemi rozdzwonione, —
Otchłań-klepsydra, czasu przelewem hucząca!...

## SZARĄ GODZINĄ.

Oto jako mi wczoraj, o szarej godzinie,
Mar dawnych przewinęła się ulotna zjawa...
Z opuszczonemi skrzydły cicho przeszła Sława,
Z odjętą od ust surmą dzwoniącą o czynie.

A za nią Szczęścia mara — idąc nie przystawa,
Niepoznana, przeczuta kiedy już przeminie —
Z pleców łęku, gdy z srebrnych opon ją odwinie
Pośpiech kroków i śniegiem wiejąca kurniawa.

Myśl przygasa... a z mroków gęstnących wieczoru
Szmery i wonie jeszcze odpoznań mi wioną...
Szmer wód jakiś... woń piasków mokrych i wikliny...

Zgasła myśl... tętnią tylko w krok mknącej godziny
Pulsa skroni, podpartej dłonią uznojoną......
......Woń ziemi wilgłej!... mroki gęstnące wieczoru!...

* * *

*J. B. K.*

# Suplikacye.

(WYJĄTEK Z „POMORU")

W ślad za Łukaszem sunęła z dalekich stron śmierć i zarazę niosąca podmucha — a trupi wiew wyprzedzał ją i gdzie oddechem swym trującym zawiał, bielały strachem i jak glina kruszyły się serca, Ale nietylko ludzkie zwięzy truł ten zawiew śmierci...

Gdzie jeno duchło złe powietrze — : kwiatom opadały łepki, rośliny więdły strute abo skręcały się w bólu w kształt wąsów grochowianki jabłonie i grusze w sadach strząsały w drgnieniach śmiertelnych owoc zarażony młodo, wierzbom i olchom przydrożnym wysypki chore jak chmara gąsienic obsiadały owarzone liście, a na drzewach iglastych, od tej strony, skąd powietrze szło, zjawiał się mech i porost szary, iż wyglądały, jak wyrośnięte na wiatrach gdzie u szczytu gór, dziadkowate i wcześnie zgrzybiałe; i nawet trawy po polach, dość liche już, popieliły się do reszty, jakby je mróz spalał.

Wszystko, co śmierci podległe — zarówno drzewo, jak roślina, jak i stworzenie chodzące — więdło rażone strachem abo i zgoła co słabsze padało, gdy je uderzył w zawiewie zgniły dech zarazy.

Rzadkimi wprawdzie smyńcami, niby od burzy śmiercionośnej oderwane tchnienia, wrzynały się powietrzem te zakosy śmierci.

Jednak dreszcz trwożny przeszedł po wszystkiej ziemi naokół, gdy powietrze zepsute, jak od spalenizny, rozniesło wieści trujące.

Ludzie bali się pytać trwogi swej: co będzie? Jakie jeszcze groty los dzierży w swej mściwej dłoni?

Trzeci raz ziemia nawróciła się około słońca, jak nieurodzaj rozpoczął te roki straszliwe. Trzy lata okrutnym ciężarem zwaliły się na lud. Głód przysiadł osłabione, jak stado wilków zajadłych. Choroby spadły na ludzi...

Już, widziało się, cięższych kar ziemia nie udźwignie. A oto z nieznanych stron stokroć groźniejsze się przybliża — sunie wprost czarną, nielitośną ścianą...

Wszystko przycichło w trwodze. Ptaki nawet, które jeszcze ćwierkały gdzieniegdzie, dodając potuchy zrozpaczonemu już chłopu swojem upartem: „cierp! cierp!“ — nawet i one pomilkły.

Martwość objęła całą ziemię. W pół lata zeszła na nią jesień. Po ugornych polach, popod laski zgromadzały się stada wron i, zrywając się, churmą leciały z krakaniem naprzeciw czarnych stron...

I niebo poczęło się zawłóczyć ołowianemi chmurami — jakoby Bóg na niebiesiech zasłaniał oblicze swoje, iżby Go nie dobiegły modły i jęki z ziemi...

We wszystkiej naturze występowały pojawy czegoś straszliwego: jeśli nie znaki wyraźne zagłady, to zapowiedzi groźne cięższych niż dotąd klęsk.

Ludzie, widząc naokół te przesłańce złowróżbne, w popłochu myśli trwożnej zwracali się ku niebu — lecz gdy i tam tosamo napotykali, miertwieli w strachu i obłędnie patrzeli w koło, jak skazańcy.

Którzy od chałup swoich odeszli, głodem pchani i nadzieją, jeszcze kołaczącą się po sercach, wracali teraz z pośpiechem, jak ludzie z pól, gdy burza nadciąga.

Nawet bydło to, którego jeszcze nie wytraciły złe roki, uciekało z pastwisk, jakby czuło w powietrzu coś złego, i nie dawało się ze stajen wypędzić.

Chałupy zawierały się przed obcymi, zlękłe obawą, by kto, idący od strony podmuchy, zarazy z sobą nie przyniósł.

Aleć i obcy teraz mało szli, a ze stron, gdzie chmura czarna wisiała, nikt się nie ukazywał — jak z kraju, który wojna załapiła i najeźdca już ustawił granicę.

Trwożna ciekawość nachodziła naród: co tam za tymi słupami? jakie dzieją się zniszczenia?

I ludzie, mimo strachu, wyciągali na wiatr szyje, jak ptactwo bezskrzydlne, tknięte przeczuciem śmierci, pozierające w stronę, skąd słychać gromy strzałów...

Albo, którzy trwożliwsi, zamykali się w izbach z rodzinami i w milczeniu, zapominając głodu, jak snem okrutnym ujęci, przy łopotaniu serc zalękłych nasłuchiwali przez ścianę, czy co w powietrzu nie jęczy...

I tak te chaty zmędzniałe, z przygarbionemi strzechami, koło dróg między drzewami potracone albo w polach samotnie i gromadkami czerniejące wyglądały, jak pątnicy, zamierzający gdzieś daleką drogę, w modlitwie, w skrusze do ziemi przypadli, kajający się, do krzty opłakani i przy ziemi okrutnej sercami ledwo dyszący.

A ponad niemi niebo zawłóczyło się coraz cięższemi chmurami —

A powietrzem Lęk pędził — jako postać najprzeraźliwsza ze snów tego lata, o twarzy niewymówionej, o oczach rozwartych strachem, o włosach wiatrom podanych, o rozczapierzonych dłoniach, o szatach grobem cuchnących — i wieścił słowa straszne:

— Na dole, między Lachy zaraza się rozszerza. Kościoły wszędzie zamykają. Odpusta, jarmarki wzbronione. Przy drogach rozstawione straże. Co dzień, co noc ktoś pada. Grabarze jeżdżą z gnojakami i — pracują. Sił im nie staje. Na Pogórzu, za Rabą cała wieś pobita morem...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Kościół drewniany wypełnił się po brzegi zebranym ludem.

Z osiedli blizkich i dalszych, z przysiołków, nawet z chałup samotnic podleśnych naród się zgarnął.

Nikt nie ogłaszał, nie wołał, dzwon nawet hasła nie dawał — a wszyscy, jak jednym przemocnym nakazem tchnięci, zgromadzili się w kościele.

Wśród lasu zwartego ludzi, chwiejącego się, zawiejami okrutnie usłabionego, bieliły się na podobieństwo sucharów lub zbutrzwiałych pni wyniosłe postaci gazdów, od lat tu niewidywanych, na jałowcowych kosturach oparte, o twarzach bielutkich, jako gromnice na trumnach, bez kropli krwi, którą wyssały nędze i czas stoletni.

Wśród ciżby widać też było gęsto młodzież jak nurki w sitowie zaszytą i kobiety-trzciny słabe z dziećmi blademi na rękach, ochraniające je od ścisku całym wysiłkiem ramion.

W chałupach poostali jeno całkiem chorzy, którzy nie zdołali zwlec się z barłogu, a i ci łączyli się myślą z zebranymi.

Rozeszła się wieść po osiedlach, że mają kościół zamknąć. Przeto lud zgromadził się, jako na górze po odpływie arki — w czas tego potopu klęsk — na ostatnie modły, na ostatnie suplikacye pospólne.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Po ewangelii ksiądz przerwał mszę, zewlókł ornat i obrócił się twarzą na kościół, aby kazanie powiedzieć. Lecz pierwsze zaraz słowa utknęły mu w gardle — biała głowa zatrzęsła się — i łzy rzuciły się z oczu.

Kościół wobec tego niemego kazania ryknął ogromnym płaczem.

Długa chwila uszła, nim zmordowany lud przycichnął. Jeszcze z pod chóru i od babińca szlochanie na kościół szło — wreszcie i to ustało.

We łzach, w cichości, przy jarzeniu świec, topiły się serca.

Ksiądz nabożeństwo kończył.

Po mszy podjął podany welon, wyjął ze schowku monstrancyę złocistą, umieścił w niej najśw. Sakrament i ustawił ją na ołtarzu. Poczem

zeszedł, podpierany przez ministranta, na najniższy stopień — drżącym, złamanym głosem zaintonował:
— Święty Boże!..

...i padł na stopnie krzyżem.
Pochylił się lud, jak las podcięty...
Wichr zwiał ciszę —
W chórze zatrzepotał się zraniony ptak,
Piersią padł na klawisze —
Krzyk, od którego serca mrą,
Bluzgnięty krwią,
Strzałą posłany do niebiosów —
I na ten znak
Zawył huragan głosów...
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
„Święty mocny!
Święty a nieśmiertelny!..“
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
Płacz we grzmotach...
Jezu! litości! Jehowo!
Jęk z walących się domów —
W krzyku serc zamiera słowo —
Las rozpacza!
Stęki drzew — pieśń oszalała zgrzytu,
Wyjąca głucho po wykrotach,
Świszcząca po piszczelach złomów —
Jęki — rzężenia — skony —
Zcichanie wichru-skowytu,
Który po polu się przetacza,
Aż pada w bruzdę, znużony...
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
„Zmiłuj się nad nami!“

I znów huragan w bór uderza...
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
„Święty Boże! Święty mocny!“
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
Łamią się drzewa, jak pręty,
Jak dźbła chylą się jedle hrube —
Jezu! Płacz dziecka w borze!

Zabłąkał je strach nocny
Na pewną zgubę!
Huk się naokół rozszerza,
Potokiem spada z gór,
Rośnie, grzmi, potężnieje —
Nie ujdziesz! — huczy bór,
Zginiesz! — wołają knieje.
Łyska się — krzyż!
Serce zabite w wyż!
Niech w błyskawicy je zobaczy!
Płacz zginął — huczy las —
Sto zastawionych traczy —
Wodospady —
Gdzież miejsce łzom?
We wieczność z hukiem wpada czas —
Lić okrutnej zagłady —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Święty a nieśmiertelny!“

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Grom!
Od wstrząsu ziemia dudni —
Stąpania słychać olbrzymie —
Ryk stada żubrów ranionych —
Huk daleki...

Przeszło. W kadzideł dymie,
W ołtarzu, w blaskach spłomienionych
Monstrancya jak słońce się południ...

O serce, serce człowiecze,
Gromem zabite na wieki!

Bór zcichły ulewa siecze —
Jęk kona — rzęzi — płynie dreszczem —
A drzewa zbite ociekają deszczem...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Zmiłuj się nad nami!“

Burza raz trzeci nawraca...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Święty Boże! Święty mocny!“

. . . . . . . . . . . . . .

Dusza już w bezdeń pada,
Człowiek się w krzyku zatraca,
A wstaje rozpacz żywiołów —
Wyją ku niebu fale wód,
Wołają zgliszcza popiołów —

Czy imię Twoje Głód?
Czy imię Twoje Zagłada?
Żeś na wołania nasze głuchy —
Otośmy, brodząc śród męki,
Doszli do tej okrutnej toni —
Czemu nie podasz nam ręki?
Czemu uchylasz dłoni?

Ręka Twa ciężka, jak ołów —
Biada!
Nie ujdziem klęski!
Lud Twój, jako rój pszczelny
W czasie dżdżu, zawieruchy —
Boże straszliwy, zwycięzki!

. . . . . . . . . . . . . .

„Święty a nieśmiertelny!“

. . . . . . . . . . . . . .

Jęk wycinanych —
Zgiełk bitwy —
Tysiąc ranionych koni rży —
Wypada postać-strach o włosach-wężach [rozwianych —
Powietrze krzyczy!
Ziemia drży
Od bożych piorunów-biczy...
Jezu! Męko!
Krzyk ranionej rybitwy
Zbłąkanej nad wodami — —
Jęk ziemi, chłostanej Bożą ręką...

. . . . . . . . . . . . . .

„Zmiłuj się nad nami!“

Ostatkiem tchu lud dyszy —

Ustał. Szloch. Mgnienie ciszy —
Coś strasznego się stanie...

„Od powietrza, głodu, moru —“

. . . . . . . . . . . . . . . .

Płacz rykiem przerwał wołanie —
Buchnęły łez upusty —
Morze w obłędzie płacze!
Słowo mrze —
Już nie wybiega usty.
Krzyk serc — straszny, wichurny!
Wszystkie zgarnął rozpacze, —
Przestwór przecina, błękit drze,
Czarne, na niebie rozwieszone chusty —
I woła, krzyczy w otchłanie —
Po raz pierwszy i wtórny —
Słysz!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

„Zachowaj nas, Panie!“

Nikt nie odjęknął z mroku wiecznych cisz —
Przestwór grozą spokojny —
O lęku!

„Od powietrza, głodu, moru i wojny —“

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Jak głucho wpadają słowa
W otchłań czarną, bezdenną — —
Nadzieja z wichrem przegnała...
Człowiek podnosi z ziemi
Twarz od rozpaczy senną —

Czyś Ty, o Boże, Skała?
A my mrowce pod stopami Twemi?
Któż nas zachowa?!
Otośmy jako naci
Pod mrozem Twego gniewu —
Złe powietrze nas traci,
Głód ścina —
Prosimy Cię na rany boskie Syna

Ochroń nas od zawiewu,
Który z północy sunie...

Chcesz lud swój wszystek widzieć w trunie?

Oto stajemy tu przed Tobą, głodni —
Obacz krew naszych żył,
Żeli zdrowego koloru —
Czy nie dość głód nas zbił?
Chroń nas od moru!
Jeśliśmy grzeszni, kary godni,
Ulituj naszych dzieci!
Wołamy po raz trzeci
Ostatkiem sił...
. . . . . . . . . . . . . . . . .
„Zachowaj nas, Panie!“

„Od złej, a niespodziewanej śmierci“ —
. . . . . . . . . . . . . . . . .
Płacz zmordowany prośby rozpacznemi
Jęczy przy ziemi —
Ranny pies-tułacz u wrót...
Już to nie lud —
W prochu, w kajaniu jęczy dusza ludu.
Pomocy wzywa.
O Boże! zmiłowania! cudu!
To się znów zrywa,
Jak wypędzona przez ojce niewiasta,
Pędzi odludnem polem,
Gnana bolem,
Z widmami strasznemi gada —
Krwią ślady swych stóp znaczy, —
Aż ślepa od rozpaczy
Potyka się na grobie i pada.
A oto przed nią postać olbrzymia wyrasta —
Nieba włosami sięga —
Potęga!
Bóg!
Dusza się wije u jej nóg,
I, stopy jej zmywając łzami swemi,

Wzrok nadziei ośmiela podnieść w chmury—
Lecz, jak widok walącej się góry,
Strach przybija ją znowu do ziemi.
Łzami przeto obmywa stóp skałę —
A serce jej, rozpaczą oszalałe
W prochu się nurza,
W zamieci...
„Po raz pierwszy, i drugi, i trzeci
Wybaw nas, Panie!"

Płacz przemógł. Zbliża się On — Burza.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„My grzeszni Ciebie Boga wołamy —"

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Grzmoty...
Całej ziemi wstrzęśnienie.
Spadło kościoła sklepienie —
Minął czas —
Lud ujrzał się na Dolinie Sądu,
Jako rozchwiany las...
W serca wstąpiła otucha,
Jako rozbitkom zjawa lądu.
Tu się rozstrzygnie los —
W tem miejscu Bóg wysłucha.
Spotężmy głos!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„My grzeszni Ciebie Boga wołamy! —"

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Grzmoty...
Do Ciebie Boże, najwyższej Istoty,
Przyszedł Twój lud...

„Wysłuchaj nas, Panie!"

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Błyskanie —
Cud —
W chmurach wybłysła twarz Jehowy...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Lud w proch pokotem padł...
„Przepuść nam, Panie!"

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„My grzeszni...“
Jakiemi wołać doń słowy?
Strachem pobladła rzesza —
Niemasz wódzcy-Mojżesza...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

O biada!
W dłoni Jego zagłada!
Nie ulituje się męce...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Do Syna! który siadł po prawicy —
Krzyż ujął w ręce...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Jezus przepuść! Jezus wysłuchaj!
O Jezu! Zmiłuj się nad nami!“

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Nie słucha próśb — pogląda z góry chmurnie —
Miłosierdziu Jego wszak niema granicy!
Wołajmy wtórnie!
Przebaczy...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Jezus przepuść! Jezus wysłuchaj!
O Jezus! zmiłuj się nad nami!“

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Nie słucha wołań — o rozpaczy!
Patrz — Matka Jego po lewicy —
Udajmy się do Matki —
Ona nasza! Wybłaga swoje dziatki...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Matko, uproś! Matko, przebłagaj!
O Matko! przyczyń się za nami...“

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

O losie! Oblicza Swego nie rozchmurza —
A On pośrodku straszny, jako burza,
We włosie-wichrze —
Wołajmy po raz trzeci...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Matko, uproś!“
Wszakżeśmy twoje dzieci —
„Matko, przebłagaj!

O Matko! przyczyń się za nami..."

. . . . . . . . . . . . . . . .

Nie słyszy — biada!
Serce pęka na ćwierci —
Wołanie coraz cichsze —
Jęk śmierci —
I Dusza martwa w proch pada.

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Ksiądz krzyżem odstał od ziemi — podpierany z obu stron, wyszedł po stopniach do ołtarza — wziął monstrancyę złocistą i trzy razy ją w drżących dłoniach nad ludem leżącym podnosił... Poczem zamknął Sakrament i odszedł do zakrystyi.

Lud się, jak kłosy dłonią zawiewu podejmowane, pomału z ziemi podźwigował i w milczeniu wysypywał się z kościoła. Wysypał się wnet wszystek — i kościół na długo zamknięto.

*WŁADYSŁAW ORKAN.*

# Niemrawiec.

Z dziury co jom se na turni w Pańscicy wiater halny na legowisko wydzióbał wylazło cosi na skałę. Ciało to miało ludzkie i ubrane było po nasemu w serdak stary, zdziurawiony, pas bacoski i portki z wyskubanemi parzenicami. Kapelusa se ta na łeb kańsi zabacył a włosy mu długie corne i maszcone pieknie na plecy spadały, w garzci ciupage miał a z palcysków to mu pazdury rosły okropne. Z pod pachów jakiesi płachciska mu wisiały cyrniote jako u gacka, a co ręce podniósł to jakoby skrzydła miał.

Jakisi człek niby, a niby brzyda...

A to był sam wiater halny.

Na cworakach wyseł, siod se na wancie okrakiem, fajke napchał, w zęby wsadził, ciupage pod pache wzion i powolućku zakurzył. Pote zaś fajke wyjon, plunął, kufe rękawem otarł, nadon sie i duchnon jaze sie ozległo po Kościeliska:

— Huu... huhu!...

I poseł głos we wirchy, doliny, po upłazak sie odbił i turniak, a długo go słychno było jak przełęcami hucał i cichnął — jaze zmilkł, ino sie po piargak skole tocyły od gór wstrząśnionych...

A onci wiater duchnon znowu ku dziurze...

— A huu! Dzieciska! Pocie haw!...

A z onej dziury wygramoliło sie pięć wiaterków; takie były jak on stary ino malućkie.

A ten ociec jak ik zawołał tak im pado:

— Icie dzieciska, ja juz w latak, ledwo dycham. Ni moge wam to pedzieć com siwy, bo choć i dwa tysiące roków tu siedze, Pana Jezusa pamiętam, to i jeszcem nie osiwiał i nie osiwieje wartko! Alem juz stary jakem pedzioł i słaby; wyście młode durnie! Musicie mie zastąpić! Ale ino ten za mnie duchać bedzie co ma namocniejsy duk i taki co je zwyrtny nabarzej.

Jakoz idzie o to!

Beecie sie prógować. Pod Giewont pódziemy i beecie go przeskakować. Wtory przeskocy ten bedzie natęzsy w skrzydłak. Pocie!

I pośli.

Na turnie wyleźli — a stary pado:

— Siadajcie mi na kark!

Tak se oni siedli, ale im sie łydki trząsły a ściskali sie coby nie zlecieć.

Ozpuścił skrzydła wiater jako oreł; furcały mu jako płótno mokre co sie na powrozie przy wietrze susy. Świstał se bez powietrze „freira", patrzęcy ku ziemi, bo miał gębe na dół obróconą. Przystawał se ta po drodze na kwile po turniak, a pote sie dalej brał.

Dzieciska go sie chyciły za włosy i za serdak, tuliły sie ku sobie a co sie wtory malućko zesunon kwicał ze strachu i pchał mu sie na plecy i na głowe.

Pote juz byli w Strązyskak. Puścił ociec wiaterki na ziem i pado:

— Hip dzieciska na Kondratowe! Wto przeskocy ten je wiater!

Chycił się wanty pazdurami, ozmachnon i hipnon bez Giewont na Kondratowe.

Małe fciały ku niemu iść, ale siły ni miały. Przeskakujom bez skole, bez wanty, podskakujom, hipkajom... ni mogom. Jaze sie jeden zawzion i hip! doskocył prawie na grań i byłby se ta ka głowe o wante ozpucył, ale spotkał po drodze chmurke małom co se od Małołąki ku Hamrom leciała powolućku.

Ze był letki tak sie jej chycił, siad se na niom i pyta:

— A kaz ty tak lecis chmurko?

— A ku Hamrom!

— A to dobrze — myśli se wiaterek — jak doleci na Kondratowom to se hipne ś nij i powiem com przeskocył bez Giewont!

Zaceni gadać i sie ozgadali.

— A wtoz to cie tak pcha ze lecis jak waryantka?

— A taki ta wiater!

— Wiater? a skądze to taki wiater?

— Ano od północy duje!

Poźrał smarkoc ku Zakopanemu i obacył innego wiatra co se na Gubałówce siedzęcy duł na chmurke.

I tak se ta gadajęcy lecieli kwile. Ino ze chmurka fajna była, to sie od nij wiaterkowi nie fciało hipkać.

Przylecieli nad Kondratowe.

Stary halny cekał na dzieciska, ale ze nie przychodziły, tak se na trawe lóg, ślipia na niebo obrócił i brzuk ku słońcu nastawił pękaty. Patrzy na niebo, myślęcy ta niewiem o cym, jaze tu leci fajna chmurka. Patrzy na niom jaze tu z chmurki wyskakuje wiaterek, przybiega ku niemu i pado:

— No, — przeskocyłem!

— A nie prawda! Jechałeś na chmurce!

Okropnie się wiater ozgniwał i woła:

— A ty smarku! Pocoś jechał na chmurce! A poco łzes?!

Wiaterek się zawstydził, głowe spuścił; a stary pyta:

— Załujes?

— Załujem.

— Ale cie skaram! Idź se odemnie, a nie pokazuj mi sie, pokiel cie sam nie przyzwe! idź! — pado stary.

Pobośkał malućki w łape i poseł.

Poseł niemrawy ale sie wartko ozweselił, chmurke dogonił i woła:

— Mojaześ ty biała chmurko! Ja cie juz nie pusce! Nie dam cie na wiatry ozsarpać bom jest namocniejsy z braci! — I polecieli razem w świat.

*

A to juz dawno było.

Niedługo sie wiaterek chmurkom ciesył. Przysło jakiesi okropne wichrzysko i fciało chmurke ozerwać. Wiaterek bić sie ś nim musiał. Chmurka sie całke ozlazła, a jemu skrzydła poozrywał tamten.

Spad wiaterek na ziem, ozbił se kufe o wante i lezał, lezał długo. Nic nie mówił ino lezał. Pote sie powoli ocknon, dźwignon na bok i garzcią za nos się ułapił. Ozbity miał nos, gębe zakrwawionom, bolało go sytko. Kwiknon ino i gębe do ziemi przyłozył.

— Chory ja tyz chory...

Sukał stary halny syna bez tydzień, bez dwa tyźnie, bez rok, najść ni móg.

Ludzie go naśli, małom pokrake z krzywym pyskem i napuchłym cielskem.

Poseł w Podhale między ludzi.

A to juz dawno było.

*

Chodzi taka wereda brzyćka po wsiak między ludźmi. Wielgom głowe ma i nos płaskaty, mała je i krzywa a nic nie gada ino sie śmieje głupio ludziom.

Chodzi, nic nie robi, ino w góry pozira a ku chmurom. Bywa tyz, stanie w miejscu, wyłupiate ocyska do ziemi obróci, myśli a kiwa się na boki.

— Oj... kotwi mi sie tyz, kotwi... — mrucy, a mało fto go zrozumi bo pysk ma koślawy a gada po nijakiemu.

Ino jak wiater halny zaduje, w pole wyłazi i gada cosi do sie i ręcami obyrta i hipkać próguje. Pote siada cichućko i słucha jako wiater duje, jako hucom góry, jako sie smreki huśtajom...

Taki sietniok.

*BĄK.*

# Tercyny.

(FRAGMENTY Z „HYMNÓW")

## I. (Z HYMNU DO MĄDROŚCI).

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Równo ze słońcem czujne myśli moje wstały
I poszły jak w kopalni głąb schodzą górnicy. —
Zmysły za niemi w czeluść głuchą poglądały...

W przesmyk zapadłych szybów podziemnej stolicy
Pchał się strumień i bębnił, niby oszalały
Tętent trwóg szukających wyjścia z tajemnicy.

W ciemności ech dławionych szczekała poczwara; —
— I tylko próżna lęków dzwoniła na ścianie
Kucia młotów upartych niezmącona miara.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W górze wieczór — cierpliwie po bujnej polanie
Chodzą zmysły... Za drogą wielkiego zegara
Obracają poważne twarze. . . . . . .

## II. (Z HYMNU DO NATURY — INTERMEZZO).

Kocham cię moja żywa, moja piękna żono!
W uściski twoje krzepkie idę po spokojność,
O ty, co młodość w sobie masz niezwyciężoną!

Rzeźbaś jest w której mieszka bożych rąk dostojność, —
Muzykaś, co cię z chórów niebieskich puszczono, —
O jakże nieskończona jest odwieczna hojność!

Wszędzieś jest, cała ziemia twoim wdziękiem słynie;
Z imieniem twojem jutrznie się podnoszą rane,
Powietrze pełne ciebie do piersi mi płynie. —

Tak cię też chłonę w łono drogą spracowane
Jako pielgrzym od górskiej idący pustynie
Zachwyci z dolin lasów wonie zabłąkane...

O jakąż mu się dusza podzięką rozgada,
Gdy w zorzy zoczy piękne winnic rozłożenie!
— Jakże mi to o cudzie twoim opowiada! —

Wiatr się do gardła prze, co od tych sadów żenie,
Toż nie wiem, czy mi oddech od wiatru upada, —
Czy tchu nie puszcza ognia twego zachwycenie...!

Kocham cię, która sobą świat tłómaczysz cały! —

Tak myśli me z błędnego wyszłe kołowrota
Zatrzymywa na sobie kształt twój doskonały. —

Przezeń, jak przez otwarte do tajemnic wrota
Widno harmonii bożej święte kancyonały,
I przeznaczenie każdej godziny żywota! —

. . . . . . . . . . . . . . . . .

## III. (Z HYMNU DO NATURY).

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Południe już. Spoczynku dusza moja chciwa.
Słońce wyprzęgło z wozu ognistego konie
I na szerokiem niebie stojąc — odpoczywa. —

Łąki pachną, ziem cała tchem pachnącym zionie,
Łan dościga w upale — niedalekie żniwa —
Wiatry brodzą przez płowe, szumów pełne tonie. —

A kiedy szum ustaje — świerszcze głośniej dzwonią.
— Od chmur lecących kędyś szlaki niebieskiemi
Jeden za drugim cienie zagonami gonią, —

Polami i łąkami lecą rozległemi,
Jak od rąk bożych, które nad łanem i błonią
Plonowi urodzajnej błogosławią ziemi. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

* * *

*MICHAŁ PAWLIKOWSKI.*

# Godzina słoneczna (1830).

W ogrodzie czuć już wyraźną wiosnę i pomimo świeżości wczesnego ranka słońce dogrzewa silnie.

Bukszpan cięty w regularną ramkę dokoła rabatek wonieje, pachnie świeżo ruszona czarna ziemia, a z niej narcyzy szczerzą lśniące, białawe ząbki i grzeją się w słońcu peonie, podnoszące ku niemu mnogość zaróżowionych jakoby w chłodzie rannym, paluszków.

Proste, agrestowe uliczki stoją niby w gazie przeźroczej, w nieśmiałej zieleni stulonych przezornie listków, a poprzez nagie gałęzie sadu złoci się dereń kwitnący, jak lekki, puszysty obłok.

On zawsze pierwszy.

Niebo mocno szafirowe nad ogrodem, zaległy stronami wielkie, biało-fiołkowe obłoki, tłoczące się leniwo jedne przez drugie i cisza jest zupełna, pachnąca tysiącem niewyraźnych woni, wyczekująca, nieruchoma, tylko jaskółki śmigają z ukosa przez błękit, na szeroko rozpiętych, ostrych skrzydełkach.

Wśród ogrodu, między grzędami obwiedzionemi oliwkową zielenią bukszpanu, leży spory, płaski kamień: zegar słoneczny. Prowadzi ku niemu dróżka wązka, wysypana żółtym piaskiem, a tą dróżką, niby po wstędze złotej idzie panna Taida.

Ma na głowie duży kapelusz, jeszcze zimowy, z cienkiej, zielonkawej pilśni, związany pod brodą na kokardę mieniącą. Krągła, głęboka jego budka ocienia twarz panny, ale nie kryje szyi wysmukłej, złociście smagłej, ani karku z którego włosy podczesano wysoko, włosy dziwnego koloru, ani czarne ani brunatne, a jednak ciemne o połyskach bronzu, labradoru i złota. Na ciemno-granatowy, aksamitny stanik o rękawach bufiastych, zwężonych ciasno ku ręce, odwija się szeroki kołnierz z białego batystu, dziergany przejrzyście w passiflory i bluszcz leśny. Szal indyjski o pstrych barwach motylego skrzydła,

opuszczony z pleców i zebrany na łokcie, spływa dwiema jasnemi strużkami wzdłuż sukni. Panna Taida unosi jedną ręką jej modre fałdy, tak że widać stopki w czarnych, płytkich trzewiczkach z matowego jedwabiu o tępych noskach, lakierowanych.

Idzie powoli środkiem dróżki, znacząc na złotym piasku równe ślady, niby dwa szlaki wązkich listków o wcięciu ozdobnem.

Przed płytą kamienną stanęła.

Nikt tu widno oddawna na czas nie był ciekaw, bo skazówki brakło, a obręcz zegara i żłobione prążki godzin mech wyścielił.

Na nizką krawędź kamienia panna Taida opuszcza się i siada.

Gorąco tu, więc rozwiązuje zielono-brunatne wstążki i patrzy.

Odblask piasku padający od ścieżki na osłoniętą kapeluszem twarz panny, podświecił dziwnemi światłami jej rysy.

Tchnie z nich młodość dojrzała, a może pożegnana przed czasem, dobywa się z jasności i cieni podłużny wykrój ciemnych oczu, kształt delikatnych nozdrzy i ust o złożeniu uważnem, takich co wymownie i wiernie umieją milczeć, a których uśmiechu nikt zapamiętać nie może i zawsze witać go będzie jak nową, niespodzianą radość.

Teraz jednak panna Taida nie uśmiecha się wcale.

Dziś jej ślub — i odjazd z domu na zawsze i dola nowa, którą znieść przystoi z godnością, albowiem mija wszystko i złe i dobre i najmilejsze...

Wstała dziś najwcześniej ze wszystkich. Niewiele tam było zresztą tego spania. Dziewczęcy wieczór przeciągnął się aż po brzask dnia ślubnego i dniało za oknami gdy się żegnać poczęto i rozchodzić.

A teraz cały pałac jeszcze śpi — oprócz służby, rzecz prosta — choć słońce na niebie wysoko i tak praży skwarnie, jak w lecie.

Panna Taida ręką w czarnej, jedwabnej mitence, przez której oczka prześwieca do słońca dyament zaręczynowy, poczyna gładzić szorstki omszały kamień. Delikatnie, powoli, z niewysłowioną słodyczą, wodzi dłonią po starym zegarze, a na szal indyjski i na modrą suknię padają z pod budki zielonej ciężkie, ciepłe krople. Padają cicho, niewstrzymywane, spokojne, jakgdyby ostatek jakiejś wielkiej, wielkiej żałości wysączał się z niemi i odpływał.

A miękka dłoń panny głaszcze kamień i zdaje się przepraszać go za coś, czy coś niepojętego tłomaczyć, podczas gdy jej oczy patrzą w pustą przestrzeń ogrodu w złote powietrze wiosennego ranka — w głąb innych słonecznych godzin, niby w zjawę jakąś kochaną, którą zapamiętali oboje — ona i kamień.

Patrzy panna Taida na znajome symetryczne desenie rabatek, uliczki agrestowe i czarne piramidy cyprysów ciętych, na białe, długie ławki w alei jeszcze bezlistnej i przeźroczystej, na białe kolumny pałacu przebłyskujące z za plątaniny konarów, widzi obłok kwitnącego dereniu...

A tam oto, stary Damazy ogrodnik idzie z błyszczącą motyką ku różom. Już z nich słoma zdjęta przed tygodniem...

Ale Damazy niepatrzy nawet na róże. Idzie prosto ku niej.

O dwa kroki przed zegarem słonecznym stary staje, ściąga czapkę z siwej czupryny i powiada prędko:

— Proszę jaśnie panny, pan Podchorąży przyjechał!

Smagła twarz panny Taidy zaszła nagle jakimś zmierzchem.

— Gdzie jest?

— W ganku. Konno przyjechał. Bez nikogo. Chce się widzieć — powiada — ino na moment...

— Niech Damazy prosi.

— A gdzie jaśnie panna rozkaże? — głos starego zniżył się poufnie.

— Tu. Zaraz.

Panna Taida pogląda za odchodzącym, ale nie widzi nic wcale, prócz błyskania słońca w motyce, które mota się jej na rzęsach, niby mokre świetliste nici.

I zostaje tak bez ruchu, z dłońmi na kolanach splecionemi. Ścisnęła mocno palec przy palcu, aż lśniące różowe paznogcie nabiegły ciemną purpurą.

Ze schyloną twarzą czeka.

Nagle — cień wysmukły pada przed jej stopy i zostaje na piasku nieruchomy.

Wtedy podnosi głowę i odważnem szeroko rozwartem wejrzeniem patrzy w górę.

Bez słów splotły się z sobą ręce.

Przy kolorowym mundurze blada twarz kadeta zdaje się wprost martwa. Leży na niej jakiś wystygły chłód, niby odblask dalekich śniegów.

— Pożegnać przychodzę... — wymówił.

Skinęła głową, wskazując mu miejsce obok siebie. Usiadł.

— Po dawnemu... — szepnął.

— Tak.

— Jeszcze jedna „godzina“ nasza...

— „Słoneczna!“

— Już nie „słoneczna“... Ostatnia!

— Inne przyjdą...

— Takie już nigdy!

— Takie nigdy...

Pochylił nizko czoło nad jej rękoma i przypadł do nich trzęsącemi wargami.

A usta panny Taidy mocować się poczęły z wybuchem słów rozpacznych, wrzących, pokornych, a w piersiach zrywał się krzyk o ratunek i odpuszczenie.

Milczała jednak i gdy po chwili długiej podniósł twarz z nad jej rąk, oczy jej spokojne już i jakby o całe życie dojrzalsze, wytrzymały wzrok tamtych roziskrzonych łzami.

— Przeminie — rzekła z dobrocią.

Potrząsnął bujnemi włosami.

— Nigdy!

Uśmiechnęła się dziwnie dalekim, żałosnym uśmiechem.

— Przeminie! — powtórzyła nie patrząc na niego. — Wszystko przeminie... I dlatego lżej wszystko. Pamiętaj! Dlatego właśnie że minie i złe i dobre i — najmilsze.

Wzrok jej przesunął się z niepochwytnym wyrazem wzdłuż schylonego profilu głowy młodzieńczej i pierzchnął szybko pod rzęsy.

— Żadne z nas zresztą — wiesz przecie — niewierzyło, niemogło wierzyć, że z sobą, że razem... — urwała.

— Skąd wiesz?! — wybuchnął.

Niebyło odpowiedzi.

— A więc mniejsza... Tak. Być może... Żadne z nas niewierzyło że razem... Ale słuchaj, nim przeminie jak mówisz — proszę! O to jedno przecież mogę... Musisz odpowiedzieć! O nic więcej nie zapytam nigdy!

Chwycił mocno obie jej dłonie.

— Widzisz, tyle razy siedzieliśmy tu. — Przychodziłaś... Takie szczęsne, cudowne godziny! Nie przyszło mi na myśl zapytać wtedy. Zdawało mi się że wiem. Dziś chcę na pamiątkę to jedno. Kochałaś ty mnie? Odpowiedz! — głos rwał mu się i łamał.

— A ja proszę — panna Taida wyciągnęła przed siebie ręce w czarnych mitenkach i przymknęła oczy... jako o dar ślubny od ciebie, jako o dowód, żem ci była...

— Jedyna!

Płaszcz zsunął mu się z ramion na ziemię. Ukląkł na nim i objął kolana panny Taidy.

— ...żem ci była droga. — Niepytaj!

Wyprostował się hardym, żołnierskim ruchem.

— Słowo rozkaz! — rzekł krótko. — Tylko tak dziwno... bo mi się zdawało... Ja tylko chciałem pożegnać.

Ukłonił się dwornie, spuszczając nizko jasno głowę.

Stał tuż przed nią, ulewa słonecznego blasku grała mu na włosach, rzeźbiła rysy młode z przedziwną wyrazistością. Twarz kadeta stała się znowu skrzepła i jakby martwa chłodem.

A panna Taida bez słowa, pokornie, gładzić poczęła jego zwieszoną rękę, delikatnie, powoli z niewysłowioną słodyczą, tym samym miękkim przepraszającym ruchem jakim przed chwilą głaskała stary zegar.

— I mnie się zdawało... — podjęła z cicha.

— Co? Co się zdawało? — głos napłynął mu nowem wzruszeniem.

— Żem — odpowiedziała... — wyznała jeszcze ciszej panna Taida.

Ale on niezrozumiał.

— Uszanuję życzenie! — wymówił chłodno. — I życzę nawzajem, żeby zawsze tylko szczęście...

Słowa już się nie wiązały po myśli.

Ostatnia „godzina słoneczna“ minęła.

Nad ogrodem błękitnieje niebo przeczyście pogodne, senny żółty motyl waży się nad zielonym oparem agrestowej uliczki. Rozgrzany słońcem bukszpan pachnie i jaskółki śmigają z ukosa przez błękit na szeroko rozpiętych ostrych skrzydełkach.

Pośród grządek obwiedzionych ciemnią zielenią bukszpanu, leży stary zegar słoneczny — pusty.

*MARYLA WOLSKA.*

# Z Teki pośmiertnej.

## I. CZATA UŁANÓW.

Wsparci o konie czuwali,
Pragnący i umęczeni;
Sine lanc ostrza ze stali,
Sine ugory jesieni —
Dzień świta...

Nad mgieł ławicą na łące
Zbudzone słońce rozbłyska
I patrzy w oczy pragnące,
Patrzy u pobojowiska —
Dzień świta...

Na czatach stoją — dzień wschodzi,
Stoją o konie oparci,
Ułani zmęczeni młodzi,
Zmęczeni — młodzi — uparci —
Dzień świta...

## II. BEREZYNA.

Świt — śniegiem ziemia usłana i ciszą,
Gałęzie świrków srebrno sine wiszą,
Pomroczne pnie zachodzą w cień.

Świt — blednie gwiazda, różowieją szrony
I brzask się czyni poprzez nieba strony,
Nim złoty blask obudzi dzień —

Ciągną żołnierze — ciemni — okutani,
Jeźdźcy i długi — długi szereg sani,
Ułańskich lanc, ułańskich kit...

Ciągnie gromada okutana, ciemna,
Nasi żołnierze wracają z nad Niemna —
I tyle ran...
i słońca świt...

* * *

*ADAM KRASIŃSKI.*

Ś. p. Adam hr. Krasiński, Ordynat na Opinogórze, człowiek uczuć głębokich i silnych, Polak z krwi i ducha, obywatel zasług niezwykłych zmarł w Ospedaletti dnia 17 stycznia 1909r. w 39-ym roku życia. Cześć jego pamięci!

# Areopag.

Lekki wiatr powiał od strony morza. Godzina była już przedwieczorna, na wschodzie niebo chłódło, nasiąkając stopniowo seledynowym, a później srebrzystym tonem. W pośród skalistych złomów pagórka szeptał wiatr.

Słońce, które w południe stoi nad Akropolem, stoczyło się oddawna za wyniosłości Pnyxu i wzgórza Nimf. Daleka błękitna linia pirejskiego portu migoce ostatnim gorącym błyskiem zachodu. Jeszcze dalej kędyś na wodach topi się złota głowa.

Nieporównane zjawisko Akropolu znalazło się teraz w uspokojonem przestworzu, na tle stygnącego nieba. Ochłódły z żarów dziennych przedziwne Propyleje i wyżej ponad niemi majestat Partenonu. Niepokalana czystość zarysów występuje w przestrzeni jak utrwalony cud...

U podnóża, obiegający boską skałę, w należnem uniżeniu, w białawym prochu — gościniec, przy którym na stokach sztywne, zakurzone agawy siedzą. Dwa rzędy akacyi podniosły się w samym dole i wyciągnęły, odprowadzając oną białą drogę ku miastu.

Cisza.

W obliczu Akropolu pagórek. Samotny i pusty. Od wzgórz zachodnich poniżej, a przecież ponad nie stokroć większy.

Jedyny, który nie zgniecion majestatem kolumn patrzących w świat. Niemal do stóp rzucony, a jednak stwierdzający się nieskończenie.

Smutny.

Okrągławy, ciemny grzbiet wzniósł się twardo; po zjeżonych głazach przeciąga oddech wiatru.

Coś straszniejszego bywało tędy i zmiotło życia ślady, nieubłagane tchnienie czasu obnażyło skalistą głowę. Jako pustkowie stoi Areopag.

Aliści w tem pojawieniu jest dla serca ludzkiego niewysłowiona, tragiczna waga.

Zwalon ciężar posępnej, wieczyście surowej bryły.

Właśnie jakby na serce ludzkie...

Szarzeje.

Słodka, srebrzysta szarość: powolny zmierzch nie pochłania zarysów Akropolu, a tylko przyoblekły się one, te nieśmiertelne kształty, w ciche złudzenie snu. Tajemniczą myślą tchnie jawa, gdy obleczona w pozorny sen.

Dźwignijmy się natężonem pytaniem; poznamy, że kolumnowe zjawisko patrzy.

Świadek to jest i widz jest niepomiernego znaczenia, zgoła najdostojniejszy, przewyższający chwałą nawet ów lud ateński, ludów lud, który siadał na zboczu świętej góry, w rozwartym ku błękitowi nieba i ku nieskończonej pamięci — teatrze Dyonizosa.

Tragedya rozegrywać się będzie, godna takiego widza.

Chór z wiekowych strof, antystrofy jak wieków echo, maski rzeźbione przez ciąg człowieczego bólu. Rozegra się tragedya: prosty i zwięzły najgłębszych rzeczy tok.

Areopag orkiestrą i sceną.

Wzdycha wiatr w rumowisku srogich, ciemnych kamieni; w nierówne linje łamana jest powierzchnia wzgórza, a tu i ówdzie, powyżej i niżej, kute w skale podstawy: dla ołtarzów, które zniszczały, dla bogów, których oddawna niema.

Zagasło przemijające światło jednego dnia. Rozegrywanej tragedyi gwoli zapali się słońce nieprzemierzonych, tajemnych spraw...

Widzicie słodycz blasku? Sączony jest przez mgłę; spłynął uspokojeniem na krwawe oczy duszy.

W orkiestrze szumi wiatr, zwiastun nadchodzącego chóru.

Oto już blisko; oto się wzbiły szepty jakby rytmiczne odgłosy śpiesznych kroków...

W skalistem łonie skarb leży, świadomość wszystkich kolejnych dni, bo niestarganem świadectwem wsiąkała obecność każdego z nich. W skalistem łonie zawarty, zgłuszony, echowy świat; z jego nagłych przejawień uwita dusza, którą żyje Areopag w tragicznej przypomnienia godzinie.

Wzbiera tętno i rośnie; zaszemrało, wstał jęk. Tysiączne czucia zagrały tysiącami przeróżnych brzmień. Chyżej, szerzej, donośniej; zlanie tonów, pieśń, śpiewny zgiełk; rytmiczne odgłosy śpiesznych kroków: chór do orkiestry idzie.

Rozsunęła się wielka zasłona — czasu.

Widzicie błękitniejące w powietrzu smugi? Dymią się z lekka czczonych bogów ołtarze: Woń jest dokoła, rzeźwości powiew i wiosny. Patrzajcie, którzy możecie, bo oto tragedyi wstęp — szczęśliwy.

Jakie świetliste niebo, jakie na ziemi rozradowanie barwy; jakże cudowne są bogi ludu tego!

Nigdy ręka obłędna nie ulepiła potworu, przed którymby się ugięło błędne serce. Nie było wielogłowych, lub mnogoramiennych; nieludzkich nie było. Wszystkie na miarę wyśnionej piękności — człowieka.

Trwał moment w dziejach świata, gdy człowiek w ludzie ateńskim uczuł się boskim i wyrzeźbił sam siebie.

Przeminął jako moment.

Śpiewa chór. Brzmiącem pluskaniem wód Egejskiego morza, rozdęciem żaglów, które idą ku Troi.

Jakże prosty tok rzeczy rozegrywanych na podsłonecznej scenie. Półbogów śmiałe zamiary, każdy z nich godzien wziąć sławę na Olimpijskim szczycie; czoła są w świetle, piersi oddechem wiatrów dyszą, stopy wparte o ziem. Zda się, niemasz różnicy: młody bóg się weseli młodem szczęściem człowieka; ta sama wartkość i pęd, i śmiech, i gniewny ból; współżycie nie zadziwia nikogo. Prostota spiżowych głosów pełna, pod słońcem dźwięczy spiż, — Upojenie.

Zaś ci, niedosyć, o duchu rodzący tragedyą swoją?

Którzyście chcieli widzieć, obejrzyjcie się za gasnącym wstępem „szczęśliwym...".

Śpiewa chór. Prometejskie to są wołania, wicher wstający z przestrzeni świetlistych pól. Ludzki bóg, boski człowiek, nacieszył się sprężystością członków toczonych, nasycon jest pięknem kształtu. Zapragnął w sobie samym przerosnąć wszelkie ograniczenie.

Zaznaczyła się na jedną bolesną chwilę różnica, przedział Olimpu od ziemi. W tej samej chwili bunt targnął obrębem niebios dawnych, nie ostoją się władne siły. Męczeński Prometeusz mocen obalić Zeusa: a sam nieśmiertelnym będąc, wie, że nie zginie.

A przeto bogi zrodzone z zarannej myśli greckiej uczynią pakt z człowiekiem.

Witaj, Pallas-Athene, gościu nasz na skalistem wzgórzu! Z czem przychodzisz, Mądrości? Wicher zażegnać, aby nie zerwał gwiazd? Skierować w piersi, we własne piersi nasze?

Po raz wtóry lud ludów ma uczuć boskość w sobie.

Zakołysały się zgromadzone chmury; oto rozpływać się będą w wolnym rytmicznym ruchu, aż zajaśnieje głębsza niźli ongi pogoda. Tętno poruszeń wymierza wielka myśl.

Oglądajcie na wyżynie Areopagu kute z kamienia ławy; dostojny lud zasiadł miejsca i uprzejmem wejrzeniem, a królewskością serc raduje się gościowi, Pallas-Atenie.

W pośrodku jest Orestes.

Nieszczęśnik, którego winy nie mogły rozplątać, ani zniweczyć, ani osądzić — bogi.

Przerażający niedolą grzech Orestów Pallas-Atena oddaje na sąd ludu...

I stało się. Zawarte porozumienie. Niech się święcą bogowie białością marmuru całowanego przez usta słońca. Niech trwają nad ołtarzami w niebieskiej dymu mgle.

Dla nich krew jałówek i byków, ofiara mleka i wina. Aliści odebrana im władza najwyższa rozeznawania i sądu dusz.

Dokonało się to przesunięcie wśród głębokiej pogody, kiedy po chmur odejściu widnieje przestworze spokojne, niezmącone, dalekie...

Wielkim obrotem twórczej myśli posiadł człowiek tragiczną potęgę nad samym sobą.

Nie odrazu przejawia się tragedya. W obrębie Areopagu zasiadają sędziowie, a lud przy niezmienionych ołtarzach „po przyjacielsku" pali bogom ofiary. Mądrze i górnie poczęte wszystkie sprawy.

Spoglądaj życzliwa z wyżyny Akropolu Ateno-Niko, Ateno-Promachos i ty najcudniejsza, wyrzeźbiona z kości słoniowej Ateno-Parthenos, dziewico.

Zaiste, sąsiedztwo wzajemnie godne siebie.

Nigdy jeszcze Heleńczyk nie czuł tak wielkiej, słonecznej, słusznej dumy. Oto umie czcić bogi, które utworzył dla się, a osądzi się sam...

Jednakże w tej osiągniętej chwale poczyna się wikłać tok rzeczy... Może dlatego, iż zstąpił tak bardzo wgłąb?...

Trylogii ostatnia część. Chór śpiewa.

Zaliż to jeszcze śpiew? Niesą-ż to raczej wydarte z trzewiów łkania?

Orestesowy lęk, gdy mu włosy podnosił wicher grozy; Jokasty niezapomniany, najstraszliwszy, beznadziejny krzyk: biada! Cóż się tu stało na świetnej scenie życia? Dojrzewa tragiczny owoc wielkiego czynu.

Boskiem uczuciem było wziąć w dłonie bogatą duszę swoją i rzeknąć: „Nikt ponad tobą jeno mój własny sąd".

Aliści za onem słowem natychmiast zstąpiło się w przepaść, w siebie.

Napadowi dostoi obrona, przed pościgiem ucieczka i kryjówka schroni ale gdy we mnie sąd, któż mię ocalić może?

Ukazują się jakieś przerażające głębie; czarno... Chłód się wydobył i daleki jeszcze świst wężowy.

Wstrzymany dech, ciszy chwila...

Jest na północno-wschodnim stoku Areopagu stłoczenie głazów tak dzikie, jakby je tu zwaliła beznadziejność rozpaczy.

Ze szczeliny skalnej wychodzą...

A może ze szczeliny gdzieś na dnie duszy?

Wstrzymany dech, w żyłach krew lodowata...

Słyszycie świsty żmij? Czerwone oczy goreją nieskończonością dręczenia.

Erynie na scenę idą...

Któż nie wie, co potem być musiało? Kto nie widział Edypa podnoszącego ręce do oczu, które już odtąd światła nie ujrzą nigdy? Kto nie cierpiał z całym szeregiem przedziwnych postaci Eurypidesa?

A męka ich coraz zawilsza, długa.

Gdy człowiek Heleńczyk podobien słońcu wszystek świat opanował, odkrył jedyną nieprzejednaną rzecz — w sobie.

Gdy nie było ponad nim żadnego ograniczenia, wstała karząca władza — w nim.

Erynie wstały.

I ten jest tryumf tragiczny greckiego ducha.

Zaprawdę, wielkości do tego potrzeba było i wolności, jakich przed onym czasem nie oglądano w świecie.

Lud ateński wyznaczył Eryniom mieszkanie na stoku Areopagu. Duma pokrywa ból.

Te są następne dzieje.

Aliści w splocie dojmujących męczarni wytwarza się samo przez się pytanie: za co?

Nie zawsze wystarczy z odpowiedzią sprawiedliwość, albo wysiłek myśli, albo wysiłek dumy.

Tok rzeczy pogmatwał się straszliwie.

Jeszcze raz się obraca, niewidzącemi oczyma patrzący poza siebie, król Edyp u wrót cienistych w Kolonos. Jeszcze raz się obrócił z tą ślepą pustką czerwonych oczodołów.

Wnet rozchyliły się przed nim gałęzie srebrno-zielonych oliwnych drzew. Zaszemrał listków szept, owionął miły chłód ostatniego schronienia.

A tam, poza nim, w obliczu złotego słońca, pozostała bez odpowiedzi skrwawiona dola.

Coraz chmurniejsze dzieje.

Poprzez twórczość Eurypidesa już się przewija cichem dźwięczeniem nieskończenie bolesny śmiech z bogów i ludzi. Równiśmy wy i my. Wielcy, a jako liście nieubłaganem tchnieniem niesieni. I my i wy.

Posępnem kwieciem zakwitło, które już dawno, korzeniami w samych początkach tragizmu tkwiło, — straszliwe zrozumienie.

Jako przestworze niezamącone, obojętne, jasne, a głuche, zarówno ponad głowami bogów i ludzi — Los.

A przeto odtąd jedynym jest ratunkiem twórczego umysłu mężny

trud. Nie roztrąci bezlitośnej kopuły, jednakże pomiędzy nią a prochem ziemnym, pochłaniającym wszelkie ciało rozwiedzie tęczowy czar, nieśmiertelny, niedorównany już nigdy potem: sztukę grecką, klejnot, marzenie, chwilę cudu...

Chwała ci niestrudzona duszo, skrzydłami bijąca wobec przapaści bólu...

Aliści musiało jej bywać ciężko.

Musiał się wydrzeć krzyk; jeden, w zgiełku wydarzeń niedosłyszany, ale takiem wytężeniem — ostatni, że po nim nastąpić mogła tylko śmierć — albo objawienie nowe.

Bo oto w pomroku zapadających chwil przedzgonnych wyłaniają się jakoweś ramiona i ruchem niewysłowionej tęsknoty ołtarz stawiają. —

Nieznanemu Bogu.

Skończona tragedya starożytnych ludzi.

Nie odchodźcie, widzowie.

Nie wiecież, jako w kolejach żywota pomiędzy ujściem, a wytryśnięciem przerwy niema?

Ciemno.

A wszakże to nie przeszkadza, że rozpoczęły się znowu dzieje.

Jeden głos ludzki wypełnia wszystką scenę. Kto słyszał taki dźwięk niepodobny czemukolwiek uprzedniemu na ziemi? Brzmienie tego głosu gorące: płomień i ciężkie niewypłakane łzy. Człowiek, który tak mówi, trawiony jest miłością i z powodu onej miłości — bólem.

Słyszymy; rozeszło się w powietrzu.

„Mężowie ateńscy, we wszystkiem was widzę jakoby napobożniejszemi... Bo idąc mimo bogi wasze, nalazłem ołtarz, na którym napisano:

Nieznajomemu... Owoż tego, któremu wy, nie znając, służycie, ja opowiem..."

Oczy przywykają do zarannego zmierzchu; zwolna objęły tę drobną i wyniszczoną postać Pawła, który przecie mocarzem jest w nędzy swojej. Ku wędrówce spieszą się stopy jego; nie spocznie ani się kiedy nasyci. Opowiadaniem nieustającem mówić będzie o rzeczach zakrytych, a rozpękających się ku zrodzeniu. Słowa jego jak błyskawice, krzyk jego: ognisty słup ku górze. Drżą wzywające, otwarte, wyciągnięte ku przestrzeniom ramiona.

Możemy iść, widzowie.

Nieskończona jeszcze tragedya nowych ludzi zstąpiła z Areopagu; skrwawionemi stopami w świat poszła, w przyszłość brzemienną, w dal.

*JADWIGA MARCINOWSKA.*

# Rymy wesołe i smutne.

## I. ALTANA.

Wciśnięta w kąt ogrodu u lipy podnóżka,
Pod bluszczu, winogradu brzemieniem przysiadła,
Jak dobrotliwa babcia, altana staruszka —
Na skroń moją rozgrzaną chłodne cienie kładła.

A kiedy kołysany cichym szmerem liści,
Usiadłszy nad atlasem, w tęsknocie dziecinnej
I dzikiej do wyjątków greckich nienawiści,
Snułem plany ucieczki w świat daleki, inny:

Wtedy dziwnemi czary winogradu sploty
W zwisające po masztach zmieniały się reje —
I niby biały łabędź w białych żagli krasie

Altana jak korweta pod blask słońca złoty
Wśród huku dział płynęła po całym atlasie,
Aby w bitwach zwycięskich zmieniać świata dzieje.

## II. WSPOMNIENIE.

Stary park z siecią ścieżek bielejących w trawie,
Kędy w niszach szpalerów bogów lśniły ciała,
A w pysze swych klejnotów szły dostojne pawie
W mrok alei, gdzie cisza tajemnicą drżała:

Wszystko to zda się teraz niby sen na jawie,
Który tchnęła w nas ongi złota słońca chwała,
Gdy wstydząc się, że twarz nam nagle sponsowiała,
Zapomnieliśmy nieraz o pustej zabawie...

Przyjaciółko z lat dawnych, królewno zaklęta,
Której strzeże straszniejszy niźli wszystkie smoki
Z świata marzeń dziecięcych — konwenans stuoki —

Jeśli płoche twe serce jeszcze mię pamięta,
Wiedz, że myślą przebywam nieraz tam, w altanie,
Śniąc, że znowu jak dawniej ślesz mi powitanie.

## III. JEDYNEJ.

Myślę czasem o tobie, a kiedy kawiarnia,
Rozjarzona światłami, błyszcząca jak topaz —
W zleniwiałem znużeniu, co ciało ogarnia,
Rozwlecze wszystkie myśli puszczone samopas —

To każdy wiersz czytany i każda rycina
Jak telegraf bez drutu wciąż słowo po słowie
Jakieś dziwne depesze nadsyłać poczyna,
Których treść odgaduję zaledwie w połowie.

To ty, o najpiękniejsza, nieznana z nazwiska,
Kochanko moja, siostro, drogi przyjacielu,
Której łzy niepotrzebne z pod powiek wyciska
Smutny los bohaterów powieści zbyt wielu —

Kiedy latarń błyskami twe szyby się złocą,
Słać każesz swej tęsknocie za mną gończe listy
Przez ten kręty labirynt, co wije się nocą
Między dzisiaj a jutrem w świat nierzeczywisty.

I oto me marzenia, uszedłszy ironii,
Spotykają gdzieś w drodze twoje sny dziewczęce...
Wiem jednak, że od szaleństw rozsądek cię broni—
Ale nie żywię żalu i ten wiersz ci święcę.

## IV. POWRÓT.

Szare mury kamienic, otulonych nocą,
Czarnych, zamglonych okien puste oczodoły,
W mroku płomienie latarń jak senne migocą,
Skądś płynie rytm muzyki bezczelnie wesołej...

To znane dekoracye z tej sceny nienowej,
W której śmieszny snów łowco powracasz do domu,
A na cię zgubionego wśród pustki ogromu
Smutek razem z tęsknotą tajne knuje zmowy.

Słyszysz jak głucho tętna stukają w twej skroni?
Tak: to szatan w twym mózgu kuje myśl zdradziecką,
Przed której nagłym ciosem nic cię nie uchroni...

Więc żalisz się nad sobą jak skrzywdzone dziecko,
— A z poza świadomości pełznie pokryjomu
Myśl, że sceny tej teraz nie masz zagrać komu...

## V. PRZECZUCIE.

Błysk latarni z ulicy przez szybę się wrzyna,
Suchotniczym rumieńcem powlekając ścianę.
Na ziemi drga szarawa cieniów plątanina,
Po kątach drzemią w mroku graty odrapane.

W pustce godzin bez końca zegara szept senny
Odpływa falą sekund w przeszłości otchłanie,
Jak gdyby pieśń o smutku szarugi jesiennej,
Łkająca, że minęło słońca panowanie.

W czerni mroku, co zda się jak głuche podziemie,
Drżę, że nagle wypełznie podstępna i cicha
Jakaś zmora, co na dnie każdej myśli drzemie,
I jak pająk złowrogi na sposobność czycha.

Ach, jestem bohaterem tej smutnej powieści,
O której nikt nie słyszał, ni wiedzieć nie może...
Jej autor już od dawna gdzieś przepadł bez wieści,
Podobno się zmarnował, „zeszedł na bezdroże...“

Oto przerzucam właśnie któryś raz z kolei
Ten rękopis bez końca, nieczytelny, zmięty,
Jego treścią są dzieje długiej Odyssei
Po przez błędu manowce, rozpaczy odmęty.

I jakby przez teleskop wyobraźni chorej
Widzę w myślach autora pomysł zakończenia:
Oto w pustce ścian czterech hotelowej nory, —
W rozpaczy myśl poczęta — wreszcie w czyn się zmienia.

* * *

*ALEKSANDER NAWORSKI.*

# Oblężenie Lwowa w r. 1655.

Kiedy car posuwał się w głąb Litwy i zdobył Wilno, kiedy Szwedzi wkroczyli na Żmudź i do Wielkopolski, aby zająć Poznań, Warszawę, Kraków — w tym samym czasie południowa armia moskiewska pod wodzą Buturlina i Potemkina, połączywszy się z Chmielnickim, ruszyła w pochód na Kamieniec i Lwów.

Południowa Ruś była bezbronna. Część wojska koronnego wysłano na Litwę, reszta zmalała do 4000 ludzi, bo z powodu prolongowanego aż do sejmu zimowego chleba, rotmistrze chorągwie pozwijali, towarzystwo się rozjechało.

Rzeczpospolita pokładała jedyną nadzieję w pomocy tatarskiej — ale i ta pomoc była wątpliwa, bo sułtan w lutym przyjął znowu Chmielnickiego w poddaństwo i obiecał ogłosić po całem państwie, że Kozacy są jego wiernymi sługami. Nie można było przewidzieć, jakie han otrzyma rozkazy i czy będzie posłuszny.

„Pasza sylistryjski — pisze hospodar wołoski — cudownie mnie infestował, abym się podjął tę ich ligę stwierdzać z Chmielnickim, powiadając, że większej rzeczy i pożyteczniejszej na świecie nad to nie uczynisz, a co większa, przysługę znaczną Porcie przez to pokażesz. Każdy — dodaje hospodar — widząc cesarza młodego, przy którym żadnego rządu nie masz, raczej prywatne aniżeli publiczne sprawy traktuje... Dla Boga tedy, proszę, niech poseł prędko spieszy do Porty, i jakiekolwiek honoraryum obmyśli dla pewnych osób“ [1]).

Król wysłał w lutym 1655 [2]) Wojciecha Bieczyńskiego do Konstantynopola z listem do cesarza, „na który jeżeli odpowiedź otrzymam — powiedział poseł hospodarowi — to i bez upominków sprawię, po co jadę“.

Król pisał, że car przyjąwszy Kozaków w poddaństwo, zajął kraj po obu brzegach Dniepru, zagraża wybrzeżom Czarnego morza i całemu cesarstwu, gdzie pragnie grecką wiarę wyswobodzić. Sułtan może to niebezpieczeństwo zażegnać, jeśli ponownie upomni hana, aby nie porzucał ligi z Polską — jeżeli Rakoczemu i hospodarom nakaże posił-

kować Rzeczpospolitę, Kozakom zaś zdradliwym i podstępnym ucha swego nie użyczy, ani poselstwa ich przyjmować nie będzie, bo się to nie zgadza z powagą cesarza, ani z przyjaźnią zawartą z królem [3]).

Bieczyński stanął w Konstantynopolu w końcu maja [4]). Opóźnienie jego w drodze żadnej szkody nie przyniosło, i owszem, gdyby był wcześniej przyjechał, nie miałby co robić w stolicy, a możeby mu kazali wyjechać; przybył prawdopodobnie razem z posłem tureckim, którego Chmielnicki z niczem odprawił. Han ze swej strony doniósł Porcie o szalbierstwach hetmana kozackiego, poczem sułtan wysłał do króla Mustafagę z obietnicą pomocy przeciw Moskalom i Kozakom [5]), hanowi zaś zakazał łączyć się z Chmielnickim [6]).

Do Krymu wysłał król w kwietniu ponownie Jaskólskiego z podziękowaniem za dotychczasowe posiłki, i z prośbą, aby han odesłał zakładników, a ordzie na Ukrainę powrócić rozkazał, „ponieważ sułtan Gałga, nie czekając św. Jura, lubo przez posła swego o tem zapewniał, odszedł, nie wiadomo dla czego, a jednak, według deklaracyi hańskiej, orda miała całe lato zostawać z wojskiem królewskiem" [7]).

Jaskólski wziął 30000 zł. na ujęcie starszyzny i znaczne podarunki obiecywał... więc zaraz król polski najmądrzejszy między monarchami nazareńskimi, a przyjaciele Kozaków za ostatnich gałganów poczytani. Przysięgi obiecywali dotrzymać; klęli się na swego proroka i świadczyli się swojemi dziećmi...

Sam Mechmed Giraj pragnął dotrzymać przyjaźni, bez względu na zamiary Porty. Wysłał on zaraz po skończeniu zimowej kampanii posła swego Dedesagę do króla z podziękowaniem za odebrane w Kamieńcu upominki, zapewniając o gotowości przybycia z pomocą na każde zawołanie. [8]) „Kozacy — pisał — szalbierze, wypowiedziawszy posłuszeństwo, hardzie odpowiadają, ale w Bogu nadzieja, że za to pomstę odniosą". Żądał zarazem, aby król opatrzył piechotą i armatami Islam, gród tatarski na przeprawie Dnieprowej, który Kozacy chcieliby opanować [9]).

Król odpowiedział (27 czerwca), iż z powodu grożącej wojny szweckiej będzie musiał rozdzielić wojsko: 40000 ludzi pójdzie na Litwę, 40000 na Ukrainę a 40000 na Szwedów. Gdyby z królem szweckim pokój przyszedł do skutku, to wówczas wyśle 50000 na Ukrainę i sam w swojej osobie wyruszy „abyśmy się z WCW. Bratem naszym poznali" i z tego powodu prosił, aby han we własnej osobie przybył „bo większe będzie w ordzie posłuszeństwo" [10]).

Han dosiadł konia 20 sierpnia i wysłał przodem do swego kochanego brata, króla polskiego, który już był na Ślązku, tegoż samego

Dedesagę, „a gdy ten do Was przybędzie — pisał — niech wojsko Wasze rusza, zanim czas wojenny minie. Kozacy wysłani w poselstwie do Porty przez rabusia, zwanego hetmanem, spotkali w drodze posłów Waszych. Pisałem do sułtana o kłamstwach kozackich. Nie obawiajcie się niczego i wysyłajcie wojsko“ [11]). —

Król wysyłając Jaskólskiego do Krymu, a nie mając pewnej wiadomości o ostatecznej decyzyi Porty, próbował przynęcić Kozaków i wydał 4 maja 1655 bez wiedzy senatorów „uniwersał do pułkowników, setników, atamanów i wszystkich mołojców i czerni wojska zaporoskiego“ obiecując amnestyę obwarowaną słowem królewskiem, prawem i konstytucyą sejmową, w jakim zechcą sposobie... „A nadto, gdy obaczym szczere uspokojenie wasze i nawrócenie, obiecujemy was, ludzi rycerskich, do wolności i prerogatyw szlacheckich przypuścić i z dóbr Rzeczypospolitej opatrzyć; ludzi zaś mieszczańskich i wiejskich, gospodarstwa pilnujących, od robót i zaciągów, na samych lekkich czynszach po wyjściu słobód postanowiwszy, wiecznie uwolnić, szynki i wolne robienie piw i gorzałek przy nich zostawić, do czego i panów dziedzicznych konstytucyą koronną przywiedziemy... A jeśli tak wielkiemi wzgardzicie wolnościami, których wam nikt na świecie, choćbyście się nie wiedzieć komu poddawali, pewnie nie pozwoli, już nie My, ale wy sami zdacie Panu Bogu srogi rachunek za dalsze rozlanie krwi niewinnej i zabieranie dusz chrześcijańskich w wieczną niewolę, a ostatnie krajów Ruskich zniszczenie. A jeśli tą ofiarowaną z ojcowskiego afektu łaskę wdzięcznie przyjąć chcecie, nie mieszkając Nam znać dajcie, żebyśmy wojska nasze z ordami tatarskiemi złączywszy, gdzie indziej obrócili. Co aby wszystkich wiadomości doszło, chcemy mieć, aby ten uniwersał Nasz po cerkwiach ruskich, w jarmarkach, wszędzie był publikowany. Na co się dla lepszej wiary ręką Naszą podpisujemy i pieczęć koronną przycisnąć rozkazaliśmy“ [12]).

Sejm, pod grozą najazdu szweckiego zwołany na dzień 19 maja 1655, wybrał 20 komisarzów do traktatów z Kozakami, a oraz deputacyę, złożoną z senatorów, ministrów kor. i lit. i z 34 posłów, dając tym deputatom zupełną moc ułożenia instrukcyi, na podstawie której komisarze przy hetmanach kor. i lit., w obecności hana tatarskiego, jako medyatora przyszłego pokoju lub pełnomocnika hańskiego, mieli z Chmielnickim postanowić ostateczne punkta ugody, dalej nad instrukcyą nie postępując, a cokolwiek postanowią, Rzeczpospolita pro rato et grato przyjmie [13]).

Instrukcya przez deputacyę ułożona, nie aprobowała uniwersału królewskiego z dnia 4 maja 1655, pozwalała natomiast na restytucyę

wszystkich dóbr, do cerkwi greckiej należących przed unią i świeżo religii gr. nadanych; ilość Kozaków ograniczała się do 40000 regestrowych, przeznaczając na pomieszczenie ich starostwa: Korsuńskie, Czerkaskie, Kaniowskie, Bohusławskie i Krzemieńczuk z przyległościami. Obszar ten między siebie podzielić mieli i trzymać prawem dożywotniem w miejsce żołdu, a podatki Rzeczypospolitej od poddanych swoich oddawać. Pozwolono im miody i piwa warzyć i gorzałkę pędzić na własne potrzeby. 6000 Kozaków pozwalała instrukcya przypuścić do prerogatyw i godności szlacheckiej z wykluczeniem prawa do sejmików, sejmu i elekcyi. Chmielnicki miał zostać wojewodą [14]) i hetmanem przy starostwie czechryńskiem z miejscem w senacie przy wojewodach; metropolita miał mieć miejsce w senacie przed świeckimi senatorami. Pokojem mieli być objęci sąsiedzi Rzeczypospolitej a mianowicie Rakoczy i obaj hospodarowie. Zakładnicy obustronni mieli przebywać u księcia siedmiogrodzkiego albo u hana tatarskiego. Na ujęcie starszyzny tatarskiej, kozackiej i Chmielnickiego przeznaczono 800000 zł.

Jeśliby zaś przy zawarciu paktów Kozacy nie chcieli z powodu złożonej przysięgi zerwać z carem, to w tym wypadku mieli ich komisarze nakłonić, aby Moskwę od siebie i z grodów wyprowadzili i ochotnikowi swemu przy wojskach Rzeczypospolitej i tatarskich na wojnę do Moskwy iść pozwolili, a sami spokojnie zostawali, pozwoliwszy wolny przechód wojskom Rzeczypospolitej i hańskim do moskiewskich państw. — Dla nawiązania układów kazano wyszukać odpowiednią osobę, która porozumiawszy się z duchowieństwem w Kijowie, miała na przynętę przedłożyć Chmielnickiemu ogólne zarysy pacyfikacyi i umówić z nim sposób zaczęcia i kończenia traktatów publicznych, o czem jednak natychmiast miano uwiadomić hana, aby przez posłów swoich Chmielnickiego do pokoju nakłaniał, poczem miały się rozpocząć traktaty publiczne [15]). Tak brzmiała owa dziwna instrukcya, którą układali i podpisali: Koryciński kanclerz kor., Sapieha podkanclerzy lit., Leszczyński podskarbi kor., Radziwiłł hetman i wojewoda wileński, Brzozowski wojewoda brzeski, Wielopolski kasztelan wojnicki i sześciu posłów.

Trudno przypuścić, żeby który z deputatów wierzył w owej chwili w możliwość uspokojenia Ukrainy na podstawie powyższych punktów. Moskwa dawała Kozakom daleko więcej. Wszystkie sporne dobra kościelne były w rękach shyzmatyków, religia grecka była panującą, dobra szlacheckie, królewskie i katolickiego duchowieństwa w rękach Kozaków, regestr towarzystwa, mimo pozwolonej cyfry 60000, był de facto nieograniczony, car obiecał żołd płacić... Chmielnicki, choćby i pragnął zgody z Rzeczpospolitą, nie mógł się zadowolnić regestrem 40000 ludzi

i pięcioma starostwami, nie był w stanie skłonić Kozaków do oddania starostw i dóbr szlacheckich. I pieniędzy i czasu do prowadzenia traktatów nie stało: Chmielnicki wraz z wojskiem carskiem wyruszył był już w pole.

Zdaje się, że stany, biorąc w swoje ręce uspokojenie Ukrainy, obawiały się daleko idących ustępstw ze strony króla, który uniwersałem z dnia 4 maja obiecał wszystkich Kozaków z dóbr Rzeczypospolitej opatrzyć i do wolności i prerogatyw stanu szlacheckiego przypuścić, mieszczan zaś i włościan królewskich i szlacheckich od robocizny i zaciągów na wieczne czasy uwolnić, a szynki i wolny wyrób piwa i gorzałki przy nich zostawić. — Stany Rzeczypospolitej pragnęły ograniczyć te obietnice i postawić raz na zawsze maximum ustępstw, na które się zgodzić mogły.

Stronnicy Dworu zgodzili się na utworzenie delegacyi, bo się spodziewali, że tym sposobem uniwersał królewski zyska sejmową aprobatę. Janusz Radziwiłł, mając w deputacyi wielu przyjaciół, pragnął usprawiedliwić i uprawnić swoje układy z Chmielnickim. Znaczna część posłów poszła za zdaniem wojewody łęczyckiego: traktować i wojnę prowadzić.

W myśl uchwały delegacyi wysłano na Ukrainę Teodora Wyhowskiego, aby w porozumieniu z duchowieństwem kijowskiem wybadał Chmielnickiego. Przyjechał 18 sierpnia z Wołynia do Kijowa pod pozorem odwiedzenia swoich krewnych [16]) — ale hetman wyruszył był już w lipcu w pole, równocześnie z wkroczeniem Szwedów do Wielkopolski i jak się zdaje w porozumieniu z nimi, bo jeszcze przed rozpoczęciem wojny zapewniał Karola Gustawa przez swego rezydenta, że nie tknie żadnej miejscowości zajętej przez wojsko szweckie [17]).

25 lipca stał pod Barem, skąd wysłał posłów do obu hospodarów [18]), aby ich uspokoić, poczem ruszył na Kamieniec i dobywał go przez trzy tygodnie [19]). Tam przyjmował posła szweckiego [20]) z doniesieniem o wkroczeniu Karola Gustawa na Litwę i do Wielkopolski i nie krył się przed posłami Rakoczego i hospodara wołoskiego ze swemi sympatyami dla Szwedów a wstrętem do Moskali [21]). „Przygnieciony potęgą moskiewską — pisał Rakoczy — traci władzę i pragnie się wydobyć z jarzma cięższego niż polskie“ [22]).

Pierwszym aktem odstępstwa i zdrady Chmielnickiego wobec cara na rzecz Szwedów był rozkaz wydany Zołtareńce (prawdopodobnie z pod Kamieńca), aby wysłał do króla szweckiego i ofiarował mu 10000 ludzi z korpusu swego na pomoc [23]).

Rozjątrzony, że nie mógł zdobyć Kamieńca „szlachty nie mało po

domach pobrał, folwarki koło miasta i wsi na kilka mil popalił. — Chciał do Wołoch, jak powiadano, hospodara starego osadzić, ale zastał gotowość, bo Wołosza i wojsko Rakoczego i Multani i kilka tysięcy Turków paszy sylistryjskiego czekało go pod Suczawą, także i Tatarzy z Budziaków i z pól Techylskich przymknęli. On dowiedziawszy się o tem, cofnął się pod Bar, a Bohuna ku Ostrogowi posłał i o Ołykę kusić się koniecznie rozkazał" [24]). Sam zaś z pod Baru ruszył za hetmanem koronnym z wielkim pośpiechem mimo protestów Buturlina, który zameczki podolskie chciał dobywać po drodze. Pod Husiatynem przyszło do krwawej rozprawy. Chmielnicki kazał szablą i armatami rozpędzić szturmujących Moskali, a Buturlinowi powiedział, że w Husiatynie dużo prawosławnych i trzeba myśleć o głównem dziele wojsko koronne spędzić [25]).

Czortków, Podhajce, Potok, Jagielnica, Buczacz, poddały mu się częścią przez akord, częścią przez zdradę Rusinów. Pod Buczaczem wpędził w błotnisty Seret podjazd polski, a dowiedziawszy się, że wojsko koronne ustępuje, ze wszystkiemi siłami dniem i nocą pod Lwów ciągnął [26]). Prowadził 30000 Kozaków, a Buturlin i Potemkin 40000 Moskali. Dział polowych i burzących mieli podostatkiem [27]).

Potocki z garścią koronnego wojska [28]) na wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu ruszył się 20 września z obozu swego pod Glinianami i stanął naprzód pod Krzywczycami przy Lwowie, a potem minąwszy miasto, puścił się Rzęśnią ku Gródkowi 4 mile od Lwowa. Osadził to miasteczko załogą i rozłożył się 24 września za przeprawą między Gródkiem a Kamieniobrodem po zachodniej stronie rozległego stawu, rozumiejąc, że się nieprzyjaciel pod Lwowem zatrzyma. Ale Chmielnicki wyprawił za nim mirogrodzkiego pułkownika Hrehorego Sielnickiego Sachnowicza z kniaziem Romadanowskim i Grotusem, najprzedniejszymi pułkownikami carskimi.

Wieczorem 28 września stanęli pod Gródkiem i zaraz w nocy kilku Kozaków, zabrawszy łodzie rybackie, dotarło szuwarami do miasteczka i podpaliło najbliższe chałupy. Mieszkańcy rzucili się na ratunek, żołnierz pospieszył z pomocą, wskutek czego wały miejskie, a zwłaszcza brama na lwowskim gościńcu, pozostała bez obrony. Nieprzyjaciel wdarł się do miasteczka i mordując po drodze, gonił uciekających groblą, tworzącą między stawem a bagnistym jarem, którym płynie Wereszyca, jedyne przejście ku drozdowickim polom, gdzie się rozłożył obóz polski z taborem wozów. Wysłane stamtąd chorągwie wstrzymały pościg i przez całą noc odpierały nawałę.

Nazajutrz 29 września nieprzyjaciel sforsował przeprawę na innem

miejscu, przez bagna pod Kamieniobrodem — dziś osuszone, gdzie obecnie przechodzi tor kolejowy. Rozebrał chaty sąsiednich wiosek i odpierając dragonię, ułożył pomost przez bagniska i ruszył lawiną ku polskim hufcom.

Potocki zmuszony był przyjąć bitwę. Wozy wyprawił przodem a szczupłe wojsko swoje ustawił w szyku bojowym na polu, gdzie dziś tor kolejowy przy stacyi pod Kamieniobrodem.

Czoło wojska koronnego wytrzymało pierwszy atak ciężkiej rajtaryi moskiewskiej, a wziąwszy ją na szable za troje staj [29]) na karkach jej jechali, ale za nastąpieniem regimentów pieszych, gdy dalej postąpić było trudno, powoli cofać się zaczęli. Tymczasem tłumy nieprzyjaciół z Kamieniobrodu i groblą od Gródka rzuciły się na skrzydła koronne, a kiedy prawe pierzchać, a lewe mieszać się poczęło, zaczem i środek postrzegłszy, iż coraz więcej nieprzyjaciół, jako mgła, bo już pod wieczór było, następuje, już nie powoli, ale kłusem puścić się musiał, widząc, iż oba skrzydła daleko już pierzchnęły. Nieprzyjaciel środkiem i bokami nacierając, aż pod Bruchnal miasteczko za niemi pędził, a rozsypawszy się jak szarańcza, po polach, mimo że słońce zaszło, aż pod Jaworów uchodzących trapił, tabor przodem przed wojskiem wyprawiony rabował i niewolniki brał. Dopiero pod Jarosławiem skupiły się rozbitki, którym województwo bełzkie, wołyńskie, ziemia lwowska i przemyska na posiłek przybywała, ale po czasie, tylko zdaleka o rozgromie wojska słyszeli, potem gdzie kto mógł, rozjechali się.

„W tenże sam dzień środny (23 września), król szwecki wojsko polskie pod Wojniczem rozgromił i tak obydwa wojska nad Wisłokiem rzeką ni stąd ni zowąd połączyć się musiały i nie było już kącika wolnego od nieprzyjaciela, oprócz trochę podgórza“ [30]).

Zwycięzcy wrócili z tryumfem do Lwowa.

Miasto już od 5 września, na pierwszą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, rzuciło się do obrony za powodem swego gubernatora Krzysztofa Grodzickiego, generała artyleryi i pułkownika królewskiego.

Wierny sługa trzech królów, człowiek posępny, o jednem oku, zeszpecony ospą, zimny i niewzruszony, w najkrytyczniejszych chwilach, wśród gradu kul, spokojnie wydawał rozkazy. W Belgii w sztuce wojennej się kształcił; w czasie wybuchu buntu Chmielnickiego, wśród ogólnego popłochu, stał na straży Rzeczypospolitej w Kudaku i bronił się z taką zawziętością, że go Chmielnicki psem jednookim nazwał. Po korsuńskiej i piławieckiej klęsce dostał się do niewoli kozackiej, a potem tatarskiej. Pod Batohem i Ochmatowem artyleryę kor. prowadził —

„a wszędzie z wspaniałym umysłem i pogardą śmierci obowiązki swe tak ściśle i wytrwale pełnił, że w miarę rosnących niebezpieczeństw sława jego biegłości wojennej i doświadczenia wzrastała“ [31]).

Gdyby w ręce podobnych jemu ludzi, których w Polsce nie brakło, król oddał obronę Smoleńska, Dunaburga, Mohilowa, Wilna... nieprzyjaciel nie byłby z taką łatwością dostał się do wnętrza Rzeczypospolitej.

Przybywszy do Lwowa z pułkiem swoim, liczącym 600 ludzi, objął naczelne dowództwo na prośbę komisarzów królewskich, obywateli ziemi lwowskiej i miasta Lwowa [32]). Potrafił natchnąć mieszczan nieograniczonem zaufaniem dla siebie, żelazną ręką trzymał załogę w karności i z niewojennych ludzi dobrych żołnierzy urobił.

Fortyfikacye Lwowa, na które konstytucye z r. 1650, 1652, 1654 dochód z czopowego miejskiego naznaczyły, były w zaniedbaniu, „pieniądze na inne potrzeby Rzeczypospolitej senatu consulto obróciliśmy“ [33]).

Grodzicki oporządził mury i baszty, wały poprawił, fosy głębokie wybrał. Przed bramą Krakowską (na przecięciu dzisiejszej ulicy Krakowskiej i Skarbkowskiej) wieżę potężną wielopiętrową pod armatę zbudował, wały ostrogiem opasał. Kościół św. Andrzeja z klasztorem OO. Bernadynów, który odrębną fortyfikacyę stanowił, wałem okopał, most postawił, skrzynie i wieżyce pod działa od frontu kościoła sporządził, ostrogiem obwiódł. Zamek Wysoki, który od sześciu lat jak straszydło pustkami świecił, ostrogiem wysokim, blankami, fosami głębokiemi i działami opatrzył, mury i budynki dla żołnierzy naprawił i oczyścił studnię, na kilkaset łokci wybraną i wycembrowaną, staraniem radcy lwowskiego Jana Krzeczonowicza, która podostatkiem wody ludziom i koniom dawała.

Stanął tam pułk oberstleitnanta Grotusa. Dragonia piesza zajęła klasztor OO. Bernadynów, mury i wały miejskie mieszczanie, piechota Grodzickiego, Butlera i łanowa województwa lubelskiego i ziemi lwowskiej osadziła. W mieście dzwonów i zegarów zakazano.

Mając amunicyi i żywności dla ludzi i bydła podostakiem, mieszczanie nie z takim strachem, jak za pierwszego oblężenia szarańczy kozackiej i tyrańskiego narodu moskiewskiego wyglądali, ale ze ściśniętem sercem i zawziętością, bo na rozkaz gubernatora musieli spalić przedmieścia okazałe, wyciąć sady owoców pełne, winnice po górach, gaje pobliskie i swoje rozkoszne pasieki.

Dwudziestego piątego września pojawiły się pierwsze chorągwie kozackie i moskiewskie, jedne drogą po za Wysoki Zamek, drugie ku Sichowu zmierzając, a że za śmiało ku miastu się zbliżały, witano je

grzmotem dział z Wysokiego Zamku, z baszt i wież kościelnych, kul i prochu nie żałując.

Następnych dni stanęły gęsto po górach pułki nieprzyjacielskie. Chmielnicki pod Św. Jurem, Buturlin na trakcie Janowskim, za kościołem św. Krzyża, skąd powoli miasto do koła pułkami swymi na jakie dwie mile osadzili. Pełno ich było po wsiach i folwarkach odległych. Bogate domy na szałasze rozebrali, lub z dymem puścili. Nie było co widzieć, tylko obalone piece i stojące kominy. Nie ustawały pożary przez cały czas ich koczowiska. Armaty osadzili na Szembekowej górze poniżej Wysokiego Zamku, nad monasterem św. Onufrego; kilka dział zaciągli na winnicę Justglacowską za sadem Ojców Bosych, na górę Kaleczą i w ogrodzie Jezuickim kilka armat stanęło, z których od rana do wieczora ognia nie skąpo ale bez szkody dawali, wały i bateryę na innych miejscach z wielką pracą kopiąc przez cały czas oblężenia i traktatów.

30 października przysłał Chmielnicki listy do miasta przez jakiegoś obdartusa, świniopasa, w których nic poważnego nie było. Zbyto je śmiechem i żartami.

3 października przybył trębacz kozacki z listami do magistratu. Hetman kozacki donosił o rozgromieniu wojska koronnego pod Gródkiem i żądał upokorzenia. Otrzymał wymijającą odpowiedź. Nazajutrz wysłał ponownie, aby miasto natychmiast do niego posłów wyprawiło. Po długich rozprawach otrzymawszy pozwolenie gubernatora, wybrano Samuela Kazimierza Kuszewicza pisarza miejskiego, Krzysztofa Zachnowicza ormiańskiego seniora i Pawła Lawryszewicza seniora Rusinów, którzy się jednak podjąć tego poselstwa wzbraniali, słysząc z ust szlachty i księży, że się na wielkie niebezpieczeństwo narażają. Ale kiedy na nich nastąpiono obietnicami nagrody, jakiejby tylko za swoją odwagę od miasta zażądali, oświadczyli gotowość służyć miastu bez żadnej nagrody. Przybrawszy sobie do kompanii przysiężnika i syndyka miejskiego, wyszli za furtę miejską, skąd ich trębacz kozacki i Jan Kowalowski assawuła, major domus Chmielnickiego, do obozu prowadził. Szli drogą Sykstuską, mijając gromadne pułki moskiewskie, a potem kozackie, naprzód do namiotku assawuły, gdzie nieco odpocząwszy, do hetmana przez Sobola, pokojowego jego, zaproszeni zostali.

Zastali go siedzącego obyczajem tureckim przy stole na ławie, a kiedy powstał, powitali go krótkiemi słowy znając już jego obyczaj i ceremonie, że długich przemówień nie znosił. Prosił ich siedzieć i zaraz poślednieszym ludziom swoim ustąpić kazał. Został pisarz Wyhowski, Tetera, pułkownik pereasławski po łacinie i po słowiańsku mówiący,

Hrekocy Sielnicki Zachnowicz pułkownik mirogrodzki, Samuel Bohdanowicz Zarudny sędzia generalny, Tomasz Nosacz generalny oboźny, Daniel Wyhowski pułkownik, Teodor Wyhowski poseł króla Jana Kazimierza, pokrewny Wyhowskich, Jani Greczyń a wreszcie poseł tatarski wysłany do króla Jana Kazimierza, Dedesaga, który się temu wszystkiemu uważnie przypatrywał.

Hetman począł wyliczać przyczyny, które go w te kraje zaprowadziły. Mówił o zniszczeniu Bracławszczyny (przez Tatarów) o świeżych zaczepkach hetmanów, lubo król w łaskawości swojej inaczej chciał z wojskiem zaporoskiem postąpić. Opowiadał szeroko o porażce wojska koronnego pod Gródkiem i kazał przywołać Potockiego wojewodzica bracławskiego i Bykowskiego, którzy tam pojmani zostali. Ci skoro weszli, zaproszeni zostali do stołu Chmielnickiego. Przybyli też dwaj pułkownicy moskiewscy, kniaź Romadanowski i Grotus wezwani do hetmana i zaraz o rozgromieniu wojska opowiadać zaczęli z wielką pogardą dla wojska polskiego, ale im wojewodzic bracławski w oczy powiedział, żeby sobie nie przypisywali zwycięstwa, bo gdyby nie piechota kozacka, toby moskiewskie wojsko klęskę poniosło. Cieszył się z takowej odpowiedzi Chmielnicki i jego pułkownicy, a rozgniewani Moskale ustąpili, przymówiwszy coś Wyhowskiemu, że do Kuszewicza powiedział po łacinie: „O innych sprawach jutro nieco dłużej mówić będziemy", czego oni nie rozumieli.

Po odejściu Moskali Chmielnicki i Wyhowski utyskiwali wielokrotnie na żwaniecką transakcyę, którą przyczyną i źródłem wszystkich nieszczęść nazywali. Nastąpił obiad, do którego błogosławił kapelan Chmielnickiego, nie wspominając cara; poczem posłowie wrócili do miasta, z odłożonym do następnego dnia terminem konferencyi.

7 października Wyhowski zaciągnął ich do siebie i namówił, żeby z pośrodka siebie wyprawili trzech do Buturlina i oddali mu, jako gościowi, chleb biały i wina kilka garnców. Przyszedł Chmielnicki z pułkownikami i z pozostałymi o sprawach Rzeczypospolitej rozmawiał, jako król Jan Kazimierz zrzekł się królestwa i za granicę ustąpił, Szwedzi Kraków zajęli, wojska żadnego koronnego nie ma... Niebawem powrócili w towarzystwie oficerów moskiewskich posłowie miejscy do Buturlina wysłani, powiadając, jako ich bojarzyn surowo przyjął, że nie chleba i wina ale poddania miasta i zamku, a przytem przysięgi na imię carskie tak od mieszczan jako i od gubernatora potrzebował. Przerażony Kuszewicz zwrócił się do Chmielnickiego, z podziwieniem powtarzając odpowiedź Buturlina, na co Chmielnicki powiedział: „Tak musi być koniecznie", a Wyhowski z wielką furyą coraz bardziej w stół bijąc, tego co i Buturlin

koniecznie potrzebował, powtarzając kilkakrotnie, że pokąd szabla kozacka zaszła, tam kozackie panowanie być musi — a srożył się tak, żeby go Moskale słyszeli.

Gdy skończył, prosił Kuszewicz, aby mu było wolno bezpiecznie mówić.

Pozwolił Chmielnicki: „Mówcież, macieli mówić, a mówcie bezpiecznie i śmiało, bo tu nie żarty".

„Miłościwy panie hetmanie — rzekł Kuszewicz — długiemi słowy nie będę bawił. Zdrowia nasze są w rękach WMPana, i tak już rozumiemy, że się z miejsca tego do swoich nie powrócimy, chyba za osobliwą łaską WMPana — ale żebyśmy na imię cara moskiewskiego przysięgę i miasto oddawać mieli, tego nigdy nie uczynimy. Przysięgliśmy raz królowi JPanu Naszemu Miłościwemu Janowi Kazimierzowi i Jemu, w jakiemkolwiek szczęściu i nieszczęściu chowa go fortuna, wiary naszej dotrzymać chcemy. Mamy nadzieję, że za łaską Bożą i staraniem WMPana i wszystkiego wojska zaporoskiego, jakeśmy to zrozumieli, wróci do swego państwa, a teraz gdybyśmy bez wszelakiej potrzeby i gwałtu, którego nie mamy, mieli prawdziwemu panu wiarę złamać a nowemu przysięgać, cobyś WMP ze wszystkiem wojskiem o lekkości naszej rozumiał, albo też i sam car moskiewski, którego się zupełnie wyrzekamy, o cnocie i wierze naszej powiedział? Uniżenie tedy WMPana prosimy, nie racz po nas tego wyciągać, czego bez naruszenia wiary i sumienia czynić nie możemy". Te słowa powtórzyli koledzy Kuszewicza oświadczając, że przy królu Janie Kazimierzu do gardł swoich stawać i krew swoją wylewać zawsze są gotowi, a kiedy Wyhowski obstawał przy swojem i szeroko się rozwodził, powiedzieli: „Szkoda czasu tracić MP hetmanie, nic już inszego nie powiemy, tylko to po tysiąc razy powtarzamy, że my, póki żyje król JMP Jan Kazimierz, komu inszemu przysięgać nie będziemy i choćbyśmy to z bojaźni na tem miejscu uczynili, tedyby gubernator i miasto nie akceptowali.

Słuchał tej deklaracyi ów potajemny poseł Króla JM i poseł tatarski z widocznem zadowoleniem, a Paweł Tetera szepnął do Chomickiego, syndyka lwowskiego: „sitis constantes et generosi".

Nie mówili już tego dnia o przysiędze ani hetman, ani pisarz, tylko o moskiewskiej lidze, dowodząc, że się wojsko zaporoskie carowi w niewolę nie poddało, ani nigdy nie podda, skoro się o wolność swoją ujęło i wojnę przeciw Lachom podniosło. Dawali do zrozumienia, że i Lwów, choćby złożył przysięgę carowi, jarzma moskiewskiego bać się nie potrzebuje; nie carowi ale Kozakom podlegać będzie.

Magistrat potwierdził deklaracyę posłów swoich: „Raczysz WM dobrze wiedzieć — pisał do Chmielnickiego — że my w poddaństwie JKMPanu poprzysiężonem zostając, komu innemu przysięgać żadnym sposobem nie możemy. Puszczamy to tedy na wysoki rozsądek WM, z którym my samym traktować i sprawę mieć chcemy, abyś w to potrafić raczył, jakobyśmy i przy całości naszej i przy wierze, którąśmy królowi JMPanu oddali i przy niej umierać gotowi, zostawali". A Kuszewicz dołożył w liście do Wyhowskiego, że wszyscy obywatele miasta Lwowa obojej płci i mali i wielcy, gotowi się dać pozabijać i trupami położyć wprzód, aniżeli na imię cara moskiewskiego przysięgać. Chmielnicki zadowolony był z tej odpowiedzi, bo Wyhowski osobnym listem Kuszewicza przestrzegał, aby posłowie od uczynionej deklaracyi nie odstępowali i w żadne traktaty z Moskalami się nie wdawali.

10 października rozpoczęły się traktaty z Chmielnickim. Chełpił się, że już panem wszystkiej ruskiej ziemi został i onej nikomu żadnym sposobem nie puści — Lwów mu, jak sądził, nie ucieknie... a na ostatek spytał posłów czegoby miasto żądało. Odpowiedzieli, że pragną, aby jak najprędzej wojsko zaporoskie, a przedewszystkiem moskiewskie ustąpiło. Zgodził się na to pod następującymi warunkami:

Lwowianie przysięgną, że po ustąpieniu wojsk, rozprószonych oddziałów kozackich i moskiewskich gromić nie będą, że złożą 400.000 zł. okupu prócz sukna, kożuchów i butów dla wojska a półgranatów i karmazynu i innych lepszych sukien dla starszyzny i 50 centnarów ołowiu, że jeńców kozackich i moskiewskich i żydów ze wszystkiemi majętnościami z żonami i dziećmi wydadzą, a jeśliby mieli po ustąpieniu wojska gromić Kozaków i Moskali „tedy my dowiedziawszy się, zostawimy część wojsk zaporoskich i moskiewskich na przyszkodę".

Miasto zgodziło się na punkt pierwszy. Co do okupu oświadczyli, że więcej jak 20.000 zł. dać nie mogą i to we fantach i towarach. Na wydanie ołowiu żadnym sposobem pozwolić nie chcieli, ani też na wydanie żydów, chociaż to był punkt bardzo trudny. Na wydanie więźniów pozwolili, żądając wzajemności. Co do ostatniego punktu oświadczyli, że mając królewską załogę, innej nie potrzebują.

Słuchał tej odpowiedzi Wyhowski i poszedł z nią do Chmielnickiego, a wróciwszy pytał, czegoby wzajemnie obywatele miasta Lwowa od hetmana i wojska zaporoskiego potrzebowali, a gdy mu posłowie odpowiedzieli, że niczego nie pragną, tylko, aby Moskale i Kozacy odstąpili i aby na potem miasto Lwów miało spokój, gdyby się nieszczęsna wojna nie skończyła — roześmiał się i powiedział że hetman przy warunkach jakie podał, obstaje.

Następnego dnia powstał srodze na posłów, że katolicy lwowscy religię grecką lekce sobie ważą i ciemiężą, że Bernardyni lwowscy kilku kozaków okrutnie pozabijali... a gdy posłowie nieodmiennie przy deklaracyi swojej stali, groził i żołądkował mówiąc, że od stanu duchownego i szlachty żaden w poselstwie do niego nie przyszedł, natrząsając się z ich lekkomyślności, wyniosłości i arogancyi, aż obrzydliwość brała. Oświadczyli zatem ochotę towarzyszenia posłom: ks. Arseni Żeliborski rel. greck. biskup lwowski, Piotr Ożga podkomorzy lwowski, ks. Gawat kanonik lwowski, Marcin Anczowski i Jakób Doleżyński rajcy miejscy i dwaj Jezuici.

Przez cały czas tych traktatów, dzień w dzień od rana do wieczora, bito z dział z miasta i do miasta. Nieprzyjaciel budował aprosze i gotował się do szturmu którego się Buturlin natarczywie domagał, zwłaszcza kiedy mu kula miejska znacznego cudzoziemskiego oberstera zabiła. Żądali szturmu i pułkownicy kozaccy, a najbardziej Nosacz obozny generalny, słysząc, że miasto warunki hetmana odrzuciło. Ale Chmielnicki szturmować nie pozwolił [34]). „Trudno diwku syłowaty, koły parobok ne chocze“, mówili pułkownicy Moskalom, którzy z tem większą zaciętością ze wszystkich armat polowych i pozycyjnych walili. Ale z tej strzelaniny — pisze regent miejski — tylko babina stara i dwoje bydląt kwiczących i ryczących zginęło. Natomiast działa miejskie a mianowicie z klasztoru OO. Bernardynów były celne, a z każdym strzałem wysyłali ojcowie pobożne westchnienie:

„Daj im Panie, akt skruchy prawdziwy!“

16 października przybył do Chmielnickiego posłaniec króla szweckiego, niejaki Gamocki Ormianin, z tłómaczem, szlachcicem Piotrowskim, agentem Radziejowskiego.

„Donosząc o zwycięstwach naszych — pisał Karol Gustaw — które ci będą niemałą pomocą w urzeczywistnieniu twoich zamiarów, nie wątpimy, że się będziesz usilnie starał wyzyskać obecne położenie tak dla ciebie jak dla wojska zaporowskiego dogodne i że żadną miarą od przedsięwzięcia swego odwieść się nie dasz“ [35]).

Chmielnicki ofiarował 40.000 ludzi królowi szweckiemu, aby raz skończyć z Polską, na której gruzach miała się rozrastać potęga Szwecyi i Rusi [36]). Odpisał królowi, że otrzymawszy wiadomość o jego wkroczeniu do Polski, ruszył i on natychmiast z częścią swego wojska na Potockiego, chcąc się przysłużyć królowi, obległ Kamieniec, Lwów i inne miejsca, aby się zbliżyć do Szwedów i niedopuścić, aby tam Moskale załogi swoje wprowadzili i przecięli mu komunikacye z królem szweckim, pod którego protekcyą Kozacy chcą zostawać. W tym

celu prosił o pozwolenie porozumiewania się z Radziejowskim, którego usilnie łasce królewskiej polecał. Obiecywał, że stanie po stronie Szwecyi gdyby ją car bez słusznej przyczyny zaczepił, ale prosił, aby i król ze swojej strony Moskwy nie wyzywał, bo złączeni z carem będą mogli ujarzmić wiele narodów. Obiecywał pomoc przeciwko wszystkim okrom Moskwy, warując łupy i zdobycz dla siebie, w nadziei, że i król ze swej strony pomocy mu udzieli. A że Kozacy bez wojny żyć nie mogą, prosił, aby król po ukończeniu wojny z Polską rozpoczął wojnę z Turcyą, przeciwko której Kozacy morzem się wyprawią, czego dotychczas mimo próśb Wenecyi z powodu wojny z Polską zrobić nie mogli. W tym celu, ponieważ Kamieniec podolski potrzebny do utrzymania komunikacyi prosił, aby król gród ten powierzył Radziejowskiemu, na którego radzie on, Chmielnicki, będzie polegał, i aby w Polsce mianował namiestnika przychylnego Kozakom, któryby paktów z nimi zawartych ściśle przestrzegał[37]).

19 października wieczorem przybył znów goniec szwecki z doniesieniem, że się Kraków poddał (17/10) i wojsko kwarciane (16/10), że posłowie i senatorowie województwa krakowskiego, sandomierskiego, kijowskiego, wołyńskiego, lubelskiego, bełzkiego i ruskiego, oświadczyli gotowość poddania się królowi szweckiemu. Miasta i zamki królewskie w tych województwach położone, a zatem i Lwów, mają być Szwedom wydane a załogi wraz z dowódzcami złożyć przysięgę wierności[38]).

Chmielnicki wyprawił natychmiast list do magistratu, „aby się już nie oglądali na Jana Kazimierza, bo król szwecki Kraków opanował a ze mną braterstwo wziął, z którym wziąwszy pewne kontrakty, czem król JM szwecki ma dysponować, o tych my się rzeczach porachowali, aby był wilk syty i kozy całe... i tak rozumię, że tymi czasy macie o wszystkiem wiadomość, że król szwecki i car JM przez kilka lat wziąwszy z nami pewną ligę, wszyscy teraz na Polskę nastąpili. Jednak my z tymi trzema narodami już się podzielili. Król szwecki, co mu Pan Bóg podał do dyspozycyi, niech trzyma, a że nam Pan Bóg pomógł krainę swą ruską zajechać, przytem stoję. Strony JP Grodzickiego życzę tego, aby JM niczego się nie warując, chciał ze mną, dawnym przyjacielem, oczywiście się obaczyć, gdzie o większych rzeczach pewniejszą relacyą uczynimy, przytem daj Panie Boże dobrą noc".

Tymczasem, prawdopodobnie tejże samej nocy, spadła nań, jak grom z jasnego nieba przerażająca nowina, że han tatarski z całą ordą wkroczył na Ukrainę, pali i rabuje, idzie pod Lwów, odetnie powrót, za-

bierze w jasyr Kozaków i Moskali. Przysłał tę wiadomość hospodar wołoski [39]) z takiem sercem, z jakiem on miastu dobrej nocy życzył.

Gdy nazajutrz posłowie miejscy przybyli do taboru na kontynuacyę traktatów, Wyhowski odesłał Anczowskiego i Kuszewicza po ostateczną rezolucyę do hetmana. Zastali go samego meditabundum et cogitabundum. Chodził pogrążony w myślach, słuchał i nie słuchał a wąsa pociągał. Stał przy swojem, ale bez gniewu i długiego gadania, w końcu zmiękczony zgodził się na ofiarowaną sumę 60.000 zł. [40])

Następny dzień był nadspodziewanie spokojny, tylko listy przysłał Chmielnicki i Wyhowski do gubernatora życząc sobie rozmowy „o wspólnych sprawach Rzeczypospolitej".

22 października przyjechali do Lwowa po pieniądze i fanty dwaj przedniejsi pułkownicy, Tetera pereasławski i Sielnicki mirogrodzki, mając przy sobie kilku assawułów i atamanów, z którymi miasto przez trzy dni traktowało. Goszczono ich przez sześć dni spodziewając się kozackie dusze ułagodzić, ale to się tyle przydało, cobyś wieczorem sklep otworzył. „Wyszlamowali kilka półkufków wina", i OO. Bernardynów odwiedzili, aby im spiżarnią i piwnicę wypróżnić. Przeprosili ich zakonnicy, że prócz ołowiu i prochu nic nie mają.

Gubernator zaprosił ich na wieczerzę, poczem (23-go) mając takich zakładników w mieście, pojechał do Chmielnickiego. Ten widocznie pragnął dowiedzieć się coś więcej o Tatarach i wybadać chciał Grodzickiego, czy się Szwedom poddać nie zamierza.

Rozpytywał ciekawie o postępach Szwedów, o ucieczce i o losach Jana Kazimierza; mówił o powodach wojny szweckiej, o krzywdach własnych, o lekceważeniu Moskwy przez Polaków... Grodzicki mówił o tyraństwie Karola Gustawa, o życzliwości Jana Kazimierza dla Kozaków, a szczególnie dla Chmielnickiego, o zasobach królewskich, które wkrótce wzrosną posiłkami cesarza i hana. Dodał, że nie wątpi o upamiętaniu szlachty, skoro jarzmo szweckie panuje, on sam zaś t. j. Grodzicki, woli tysiąc razy ginąć, niż złamać zaprzysiężoną swemu królowi wiarę.

— Ponieważ wspomniałeś o tyraństwie króla szweckiego — miał mu odpowiedzieć Chmielnicki — chcę, żebyś wiedział, że ja jestem wiernym sługą króla Kazimierza, w dowód czego donieś mu, że w najkrótszym czasie Lwów opuszczę. Rób z Moskalami co chcesz, ja ich porzucam i wracam na Ruś do siebie [41]).

„Przekonałem się naocznie — pisał Grodzicki — że między Kozakami a Moskalami nie ma zgody i ładu. Sam Chmielnicki mówił mi, że Moskwy znać nie chce, bo strasznie gruba,[42]) i zrozumiałem, że

on jeszcze chce się nakłonić do poddaństwa WKMci, to go tylko alterowało, że pp. hetmani udali się do króla szweckiego, na co on bardzo sarkał, a potem to przyjście hańskie — —"[43])

Ostatecznie wymógł na Grodzickim słowo że na Kozaków w odwrocie nie uderzy, a Lwowa nikomu nie wyda[44]).

Wiedział, że mu nie wolno oblegać tego miasta, odkąd województwo ruskie poddało się królowi szweckiemu; wiedział, że Karol Gustaw zechce wprowadzić tu swoją załogę[45]) a jemu rozkaże ustąpić[46]), ale nie porzucał nadziei, że prędzej czy później Czerwona Ruś dostanie się w jego ręce, byle Szwedzi nie zajęli Lwowa.

Układów ze Szwecyą w sprawie podziału Rzeczypospolitej, o czem kilkakrotnie wspominał, żadnych nie było. Sprawa ta nie wyszła jeszcze po za zakres przedugodnych traktatów i czekała na przybycie pełnomocnych posłów szweckich. Tak samo było ze sprawą przynależności Kozaków. Nie zdeklarował się jeszcze Chmielnicki czy się zwiąże sojuszem ze Szwecyą pod protektoratem Karola Gustawa, czy pozostanie w związku z Rzecząpospolitą podległą Karolowi szweckiemu, czy ma żądać zupełnej niezależności[47]). Ale żeby miał zamiar popierać Jana Kazimierza, kiedy go wojsko koronne odstąpiło i cała Rzeczpospolita królowi szweckiemu się poddała, to było niepodobieństwem. Jeśli zrobił jakąś nadzieję Grodzickiemu, to chyba w tym celu, aby tenże nie oddał Szwedom Lwowa i nie znosił powracających z pod Jarosławia zagonów kozackich, których niecierpliwie oczekiwał.

W kilka dni po tej konferencyi z Grodzickim, kiedy już pułkownicy z okupem lwowskim wrócili, fanty i towary z miasta zwieziono, pojawił się 28 października w taborze kozackim niespodziewany poseł Jana Kazimierza z listem królewskim, i z wielkiemi obietnicami: stary znajomy i kum Chmielnickiego, Stanisław Lubowicki cześnik ciechanowski, który jeszcze w r. 1647 z ramienia kanclerza Ossolińskiego Kozaków do wojny tureckiej nakłaniał.

Gdy powiedział z czem przyjechał, usłyszał następującą odpowiedź:

— Przypomnij sobie panie kumie, co mi obiecywano pod Zamościem, pod Zborowem, pod Białocerkwią i przy innych okazyach. Ale za każdym razem Wyzuwici (tak zwał Jezuitów, że wyzuwali Rusinów z cerkwi i dóbr kościelnych), orzekli, że shyzmatykom przyrzeczeń dotrzymać nie potrzeba, i mściła się szlachta na kozakach i popach, grabili, mordowali, że i najspokojniejszych poruszyli. Teraz już zapóźno wołać nas na pomoc.

— Nie przeczę — odrzekł poseł — że król obietnic nie dopełnił z powodów, które przewidziałeś panie hetmanie, w czasie traktatów

pod Zborowem, gdzieś powiedział: Król dobry, ale królewięta, szczenięta, tak długo będą skomlić, aż mu spokoju nie dadzą... Ale teraz deklaruje Najjaśniejszy, że nie tych za szlachtę poczyta, co się długim szeregiem przodków wywodzą, ale tych, którzy mu w nieszczęściu z pomocą pospieszą. Zapomnijcie więc o przeszłości, a będzie was nie za Kozaków, ale za przyjaciół uważał; wam dostojeństwa i królewszczyzny rozdawać będzie, a nie tym, którzy go obecnie opuścili.

— Niesłychane to panie pośle, co nam w imieniu królewskiem przedkładasz, ale czy możliwe, pouczy cię bajeczka, którą opowiem: Żył niegdyś wieśniak, z wężem w domu, któremu zostawiał zawsze trochę mleka na miseczce i tak go obłaskawił że się z dziećmi bawił. Zdarzyło się pewnego razu, że wąż dobrał się do dziecięcego garnuszka, a synek gospodarza uderzył go łyżką po głowie. Wąż rozdrażniony ukąsił chłopca, a ojciec usłyszawszy krzyk, obciął siekierą ogon wężowi, którego głowa już była w jamie. Chłopiec umarł, a wąż z obciętym ogonem nieśmiał się więcej pokazywać. Ale od tego czasu szczęście wieśniaka opuściło; popadł w nędzę, a chcąc się dowiedzieć, jakaby była tego przyczyna, udał się do wieszczków i usłyszał odpowiedź: Dopókiś żył w zgodzie z wężem, który wszelką zarazę i wszystko złe które ci groziło, chłonął w siebie, szczęście ci sprzyjało. Pogódź się z gadem jeśli chcesz do dawnego powrócić stanu. Usłyszawszy to wieśniak, zaraz na dawnem miejscu mleko dla węża przygotował, a ujrzawszy go, nakłaniał do zgody. Naprożno się o to starasz — rzekł wąż, bo ile razy ujrzę, żem stracił ogon z powodu twego syna, ponowi się moja złość, a i ty ilekroć sobie przypomnisz, żeś przezemnie stracił dziecko, będziesz myślał o mojej głowie. Z tego powodu wystarczy nam taka przyjaźń, że ty będziesz u siebie a ja w jamie, byleśmy sobie wzajemnie nie szkodzili [48]). Tak, panie pośle, będzie najzdrowiej dla Kozaków i dla Polski. Był czas, kiedyśmy w tym wielkim domu Rzeczypospolitej jedni i drudzy w zgodzie żyjąc, jaknajwiększem cieszyli się powodzeniem. Kozacy zasłaniali was piersiami swemi przed najazdem barbarzyńców, a obywatele Królestwa nie żałowali im tej odrobiny mleka w kącie, gdzie nie chodzili ci, co się za jedynych synów tej starożytnej ojczyzny uważali. Wtedy kwitnęło Królestwo Polskie, budziło zazdrość w sąsiadach, a Polacy złączeni z Kozakami zawsze zwycięstwo odnosili. Ale odkąd ci, co się za synów tego Królestwa uważają, zaczęli nasze wolności naruszać, nasze głowy ranić, Kozacy zaczęli kąsać i zostali w znacznej części posiekani, ale i nie mało synów Królestwa zginęło. Ilekroć sobie jedna i druga strona przypomni klęski wzajemnie zadane, odnawia się zemsta i choćby przy-

szło do pojednania, zerwie je najdrobniejsza przyczyna. I najmądrzejsza głowa nie wymyśli innego sposobu trwałego uspokojenia, bo tylko jeden sposób pozostaje: żeby Królestwo zrzekło się praw swoich do Rusi i oddało ją Kozakom po Włodzimierz, Lwów, Jarosław, Przemyśl, byle wrogów Rzeczypospolitej odpierali. Tylko że szlachta na to nie pozwoli, choćby ich sto w całem Królestwie zostało, Kozacy zaś, póki broni stanie, od tego warunku nie odstąpią — wybaczcie panie kumie.

Nie śmiał się go zapytać Lubomirski, jakie prawa mieli do Rusi Kozacy i Moskale. Wydobył z zanadrza paczkę i prosił, aby ją Chmielnicki zaraz otworzył. W paczce był klejnot [49]) i list królowej Maryi Ludwiki.

Boże Wszechmocny! — zawołał ze łzami Chmielnicki — czemże jestem przed Twojem obliczem! robak najpodlejszy, a oto jaką mi łaska Twoja zjednała powagę, że Najjaśniejsza królowa polska nie wahała się pisać do mojej Anny, aby się za nią wstawiła.

A po chwili milczenia, rzekł: To, czego NPani żąda, spełnić nie mogę. Zaprzysięgliśmy z Moskalami i Szwedami sojusz, którego naruszyć nie wolno. Ponieważ jednak boleję nad stanem NPana, co będę mógł, uczynię. Prowincye, które w myśl zawartego sojuszu przypadają Kozakom, województwo lubelskie, bełzkie, wołyńskie i ruskie, ustępuję jego majestatowi; Jarosław również do mego działu należący, zostawiam nietknięty. Chciałem tam zimować, ale przez wzgląd na NPana wyprowadzę stamtąd swoją załogę. Jeśli się będzie podobać NPanu, niech wraca ze Śląska i stamtąd z Moskalami i Szwedami o pokój traktuje. Więcej w tej sprawie później mówić będziemy [50]).

W kilka dni potem kazał tego swego kuma, jako podejrzanego o fałszywe poselstwo wtrącić do więzienia [51]), ale na żądanie Grodzickiego obiecał go odprawić z drugiego noclegu ode Lwowa [52]).

1 listopada przybyli posłowie lwowscy do taboru, chcąc się dowiedzieć, kiedy Chmielnicki zwinie oblężenie „ale go w niemałej melancholii zastali“. Opowiadał przy stole, że Tatarzy z wielką potęgą wpadli na Ukrainę i szkody wielkie w ludziach i dobytku poczynili. Szeroko się rozwodził, jakim sposobem można Krym zawojować, obiecując na przyszłą zimę ze wszystkiem wojskiem zaporowskiem i moskiewskiem na Tatarów nastąpić. Nie przyszło do innej rozmowy.

Grodzicki odebrał listy od Potockiego, (ze Słupia pod Sandomierzem d. 10 października), aby miasta i zamku wytrwale bronił, obiecując prędkie posiłki. I do Chmielnickiego pisał hetman, że jeśli się nie pogodzi z Rzecząpospolitą, to się wszyscy poddadzą Szwedowi

i wraz z królem szweckim na Moskwę i na Kozaków uderzą. Natomiast Zytkiewiczowi instygatorowi koron, „nie radził hetman jechać z listem królewskim do tego zhardziałego człowieka, który listy WKM przedtem do siebie pisane na szubienicy przybić kazał“ [53]).

3 listopada posłowie miejscy byli znowu u Chmielnickiego, gdzie zastali wychodzącego p. Zająca, posła Radziejowskiego, któremu prawdopodobnie o oddanie Kamieńca chodziło. Był też u hetmana Buturlin z kanclerzem swoim, ale Chmielnicki znowu melancholizował i o niczem innem nie mówił, tylko powtarzał wczorajszy dyskurs o zawojowaniu Krymu i zaraz po obiedzie posłów miejskich odprawił.

Tymczasem wracały zewsząd do taboru z wielkim pośpiechem zagony kozackie i moskiewskie. Dotarli aż do Sanu, spalili Jaworów, Janów, Niemirów, Lubaczów, Potylicz, mnóstwo ludu wysiekli i sioł zrabowali, nieprzepuszczając cerkwiom [54]).

4 listopada wrócił niecierpliwie oczekiwany Daniel Wyhowski, wyprawiony wraz z Potemkinem w 20.000 Kozaków i Moskali pod Lublin. Miasto było bezbronne i zaledwie Kozacy wpadli na Krakowskie Przedmieście a Moskale w Żydowskie Miasto, magistrat kazał wywiesić białą chorągiew. Potemkim żądał wydania szlachty, księży i żydów, złożenia wszelakiej broni, okupu i przysięgi na imię carskie. Magistrat złożył przysięgę w imieniu miasta, wypłacił 10.000 złr. gotówką, a 15.000 w tkaninach i metalowych towarach, wydał armaty i wszystkich żydów, którym Moskale darowali życie, ale ich do szczętu ograbili a Żydowskie Miasto spalili. Pożar trwał 6 dni, Kozacy rozrywali domy, aby się ogień nie szerzył, ale w Klasztorze św. Brygitty, gdzie się schronili katolicy, urządzili rzeź. Potemkin wprowadził do magistratu dwóch shyzmatyków i dwóch dyssydentów, kazał sobie wydać: „relikwie Krzyża św.“ i opuścił miasto 27-go października w wielkiej niezgodzie z Wyhowskim [55]).

Dominikanie wydali relikwię ale fałszywą, którą na kształt prawdziwej w złoto oprawić kazali. (Drzewo św. Krzyża znajduje się po dziś dzień w Lublinie). Na ten Krzyż przysięgał magistrat, że zwróci Kościół, przed 30 laty shyzmatykom odebrany.

Z Lublina ruszyli do Kazimierza Dolnego nad Wisłą, do Puław i do Celejowa, gdzie na składach solnych kupców wysiekli, poczem wracali na Krasnostaw, Uchanie, Hrubieszów, Sokal, wszędzie na imię carskie przysięgę odbierając, którą i Tyszkiewicz, wojewoda czernichowski, w Uchaniach bawiący złożyć musiał. Przywieźli olbrzymie łupy w gotówce, klejnotach, suknach, bławatach, fantach najwięcej z przedmieść lubelskich i z Żydowskiego Miasta [56]).

Widzieli ten tryumfalny powrót posłowie lwowscy, których Chmielnicki zaraz przyzwał do siebie i przy nich odprawiał gońca szweckiego, któremu powiedział, żeby król szwecki w ziemię ruską z bronią w ręku nie wchodził, co goniec imieniem króla swego obiecał.

7-go listopada nadspodziewanie ruszył się Chmielnicki z wojskiem swojem z taboru, Moskali zostawiwszy. Przyjechał w licznym orszaku pod mury miejskie Wyhowski i tam od Chmielnickiego i od wszystkiego wojska zaporowskiego żegnał Grodzickiego i miasto. Otoczyły cały Lwów do koła gromadne i ozdobne chorągwie kozackie i sam Chmielnicki ze swoją strażą przyboczną, zaprawdę zanadto zuchwale, pod samym wałem Przedmieścia Krakowskiego, mimo bramę tamtejszą, na srokatym bachmacie przejechał. Za nim nowa chorągiew czerwona, buńczuk z końskiego białego ogona, nad którym herb Habdank z krzyżem haftowany, i druga chorągiew z wyobrażeniem św. Michała zabijającego smoka. Za temi chorągwiami następowały inne, a było ich blisko 34. Na końcu Daniel Wyhowski z pułkiem swoim wysłany w poselstwie do króla szweckiego. Ten szedł na Sokal w 6000 ludzi [57]), których zostawił koło Czerska, a sam w 600 koni do Warszawy ruszył [58]). 10 listopada Buturlin z moskiewskiem wojskiem ustąpił, pożegnawszy przez oficerów swoich pod wałem miasto i Grodzickiego.

Nazajutrz pierwszy raz w dzwony kościelne uderzono, zegary wypuszczono i modły dziękczynne po kościołach odprawiano [59]), a na pamiątkę tego siedmioniedzielnego oblężenia postanowiło miasto wskrzesić zaniedbane bractwo Ciała Pańskiego przy kościele katedralnym...

Lwów stał wśród gruzów przedmieść swoich, jak pomnik wiary dotrzymanej, przed którym obcy i swoi musieli uchylić czoła. Nie zgorszył się ucieczką króla, odstępstwem szlachty, hetmanów i wojska, kiedy województwa, ziemie, powiaty i miasta poddawały się Szwedom. Bronili się mieszczanie, chociaż miasto ich, tak z powodu swego położenia jak szczupłości załogi, nie było wstanie wytrzymać długiego oblężenia. Bronili się bez nadziei odsieczy. O nadciągającej ordzie nie wiedzieli, bo i sam Chmielnicki nic o Tatarach nie wiedział. Nie zmuszał ich do obrony gubernator ani wierna królowi załoga, bo załoga była za mała a strach może być wielki. Za ojczyznę i wolność walczyli gotowi oddać życie miłe i mienie ciężko zapracowane.

„Powinność wiernego poddanego — pisali do króla — aby przy dostojeństwie pańskiem nietylko nabyte fortuny tracił, ale i krew wylewał. Nauczyliśmy się tego od przodków naszych, ale i własne nasze sumienie, które jako waży za tysiące świadków, tak stoi za najlepszego nauczyciela, tego po nas wyciąga“ [60]).

To też sława ich męstwa, przebiegłości i wierności rozeszła się szeroko po świecie[61]), chociaż jej sami nie głosili, sądząc, iż mało czyni ten, co pełni swoją powinność.

W tem wiernem mieście założył król rezydencyę, gdy powrócił ze Śląska, stąd poczęło się wyzwolenie Rzeczypospolitej.

„Zniszczona i osierocona ojczyzna nie była wstanie nagrodzić tych wiernych zasług, które przy ruinach miasta zostały". Dopiero Konstytucya w r. 1658 „przekazując potomności stateczną ich wiarę i cnotę" przypuściła miasto Lwów i wszystkich jego obywateli obrządku katolickiego, ormiańskiego i greckiego do praw i prerogatyw stanu rycerskiego. Wszyscy mieszczanie lwowscy i ich potomstwo otrzymali na wieczne czasy szlachectwo, miejsce i głos na sejmach i sejmikach, prawo noszenia broni, nabywania dóbr ziemskich na całym obszarze Rzeczypospolitej i prawo udziału w elekcyi królów[62]). Odtąd każdy mieszczanin lwowski pisał się Nobilis et Famatus, każdy ławnik Nobilis et Honoratus, każdy rajca Nobilis et Spectabilis.

*

Trzeciego dnia po odejściu Moskali (12 listopada), otrzymał Grodzicki wiadomość, że Chmielnicki zderzył się z potęgą tatarską, jaka nigdy nie bywała, bo janczarów liczono 12.000, a ordy 200.000[63]). „Od tysiąca lat — pisał han do hetmanów — nie widzieliście tylu Tatarów w Polsce" [64]).

Wojsko kozackie stało pod Zbarażem, Moskale półtory mili od Glinian, sam Chmielnicki w 4.000 ludzi w Załościach[65]). Chciał widocznie pod zasłoną swojej armii wysuniętej pod Zbaraż, umykać na Wołyń, Buturlina zostawiał na łup ordzie — kiedy han z pod Halicza posunął się nagle do Jezierny, rozdzielił Moskali od Kozaków, jednych i drugich osaczył „nie dając im paszy przez cztery dni", a sam rzucił się na Załośce[66]) i posłał zaraz do Lwowa, aby Grodzicki szedł z armatą Chmielnickiego dobywać. Ale w godzinę potem drugi posłaniec przybiegł, dając znać, że Chmielnicki traktuje, braterstwa chce i Moskwy się wyrzeka[67]).

„Pisałem ja dziś do p. Jaskólskiego — donosi królowi Grodzicki — aby perswadował hanowi, żeby, jeśli można rzec, zawarł pokój han z Chmielnickim na stronę WKMci" [68]).

Hetman kozacki znajdował się nieraz w położeniu bez wyjścia, ale tego się chyba nie spodziewał, żeby się mógł z całem wojskiem, ze wszystkimi pułkownikami dostać do niewoli tatarskiej.

Wyprosiwszy sobie zakładników, stanął przed obliczem hańskiem i jak powiadają, haniebnie został przyjęty. Han krzyczał, wyrzucając mu niewdzięczność, podarek od niego (rząd złocony, drogiemi kamieniami sadzony) z pogardą kopnął. Chmielnicki z początku hardo się stawiał [69]), potem się wyprzysięgał i ziemię gryzł... Ponieważ jednak zgodził się odstąpić cara, podano mu następujące warunki odnowienia sojuszu:

1) Chmielnicki, na ten czas starszy wojska zaporoskiego, nikogo innego nie będzie uznawał panem swoim, tylko Jana Kazimierza i jego sukcesorów na tronie polskim.

2) Moskiewskiej fakcyi i ligi odstąpi i Moskwę przy sobie będącą wyda hanowi.

3) Dawnemi prawami i wolnościami, danemi od królów polskich, będzie się kontentował.

4) Regestrowego wojska nie będzie więcej nad 6000 Kozaków, złączonych z piechotą polską albo węgierską.

5) Z postronnymi żadnej ligi nie będzie zawierał, ani wojska przyczyniał bez pozwolenia króla i Rzeczypospolitej.

6) Z wojskiem zaporoskiem wyruszy wraz z hanem na Szwedów [70]).

Traktaty z hanem trwały 12 dni [71]), wśród nieustającej szarpaniny w polu i przy taborach. Był z hanem Piotr Potocki, wojewoda bracławski, który Kamieńca odważnie bronił, a teraz się najbardziej Chmielnickiemu naprzykrzył. Ten Jana Potockiego do działa przykutego i Bałabana, obu wziętych pod Gródkiem, z nieprzyjacielskiego taboru wydobył [72]). Nie mało przy tem Moskali zginęło i do niewoli się dostało, między innymi syn Buturlina, którego Chmielnicki za Lubowickiego wymienił.

Hetman kozacki rokował z wezyrem, porozumiewał się ze swoją starszyzną pod Zbarażem i z posłami królewskimi, z Jaskólskim i Lubowickim, a wreszcie z Buturlinem.

Bojarzyn był na pół umarły na samą myśl, jak stanie przed obliczem carskiem. On, który w Pereasławiu poskromił butę Chmielnickiego i zaprzysiągł Ukrainę, wielki człowiek, wojewoda, namiestnik, wysłany z 40.000 armią, aby w imieniu cara kierował całą kampanią i utrzymywał w ryzie zuchwałych Kozaków — stał od początku do końca wyprawy, jak motyka przy płocie, na usługach Chmielnickiego. Ten przeklęty chłop, najmita, smrodliwy gnojkowiec, bez wstydu i bojaźni Boga i cara wyprowadził go pod Lwów, nie pozwolił dobywać miasta, prowadził w jego oczach układy z wrogami carskimi, traktował za jego plecami z mieszczanami lwowskimi, przyjmował i odpra-

wiał posłów króla polskiego i szweckiego i hana tatarskiego bez jego wiedzy i pozwolenia, i powiedział o nim, o carskim namiestniku, że jest „cikawy ta bosy“, Moskali nazywał grubym narodem a w końcu zaprowadził go w tatarskie ręce. Stracił przez niego łupy, sławę, przyszłość i własny dobytek. I jeszcze tego złodzieja i zmiennika car pochwali, że uratował wojsko z niewoli... mdłości go brały.

Był przekonany o zdradzie Chmielnickiego, ale dowodów nie miał. W późniejszych rekryminacyach ani śladu, żeby był wiedział, jaki układ zawarł Chmielnicki z Tatarami.

Domyślić się można, że punkt, ograniczający ilość regestrowego wojska zaporoskiego, zostawiono decyzyi króla. Han zgodził się na wypuszczenie Moskali, wziąwszy od nich okup i odebrawszy im wszystkie łupy [73]). Chmielnicki oświadczył gotowość zerwać z Moskwą i prowadzić na tron Jana Kazimierza według dawnego postanowienia że będą mieli wraz z hanem wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół i wspólnie wojnę prowadzić będą [74]) — ale, jak się zdaje, przekonał hana, że zanim ruszą na Szwedów, Jan Kazimierz musi wrócić do Polski, zebrać wojsko i zabezpieczyć wolność Kozakom.

Po skończonych układach udał się hetman ze wszystkimi pułkownikami do hana i zaprzysięgli sobie wzajemnie braterstwo i wieczne przymierze.

„Ktoby się spodziewał — pisze hospodar wołoski do Rakoczego posyłając mu listy Chmielnickiego i Wyhowskiego — żeby się tak prędko pogodzili! Uściskali się i wieczne przymierze zawarli. Han żądał, aby Chmielnicki zerwał z carem, uznał królem swoim Jana Kazimierza i z hanem na tron go wprowadził a Szwedów wypędził z Polski. Zgodził się na to Chmielnicki i w wielkiej tajemnicy o zerwaniu z Moskwą go zapewnił. Poseł królewski obiecał, że król przyjmie do łaski Chmielnickiego. Hetman dał 150 Kozaków hanowi i ruszył ze Zbaraża do siebie [75])“.

O tym radosnym i brzemiennym w następstwa wypadku, „przez który, mówiąc słowami konstytucyi r. 1659, rewolucya szwecka przełamana została“, [76]) a Jan Kazimierz wrócił na tron polski, uwiadomił króla han listem w polskim języku:

„Podług woli i prośby WKM Brata naszego uczyniliśmy to, żeśmy się sami z Krymu ruszyli z ordami naszemi Wam na pomoc, i gotowiśmy tego dotrzymać, jakośmy sobie przysięgli raz, i żadnych też posłów od króla nowego nie potrzebujemy, ani też braterstw, o które nas proszą, nie chcemy, gdyżeśmy jemu nie przysięgali, tylko WKM Bratu naszemu. Wyszedłszy z Krymu, Ukrainę plądrowali, a szedłszy

tak ku Lwowu szlakiem naszym, wyprawy kozackie znosili, to jest, wojska kozackie nazad wracające się i samego Chmielnickiego z Moskwą pod Jezierną oblegliśmy, paszów (sic) niedawszy im stery (sic) dni, i oni sami do nas przyszli t. j. Chmielnicki z pułkownikami swymi, prosząc nas o zgodę, którą gdy uczyniliśmy i przywiedliśmy do tego, że jako był WKM ołdownikiem (sic) i teraz zostaje i Was za króla i pana swego nazywa i gotów znosić nieprzyjacielów (sic) WKM Brata naszego i naszych też. My sami z wojskami naszemi odpoczywać będziemy ze dwadzieścia dni, dlatego dawaj nam WKM Brat nasz prędką wiadomość przez tego tłómacza Piotrowicza[77]), wiele wojska potrzebuje WKM Brat nasz od nas, czy siła czy mało, i gdzie się ma ściągać i na które miejsce, a my do powrotu tego tłómacza do 20 dni oczekiwać będziemy koło Alicza (sic) w Pokuciu albo koło Sambora. Tylko prosimy, żeby były wojska WKM jako najprędzej gotowe. Lepiej zawczasu znosić tego nieprzyjaciela, aniżeli w te czasy, kiedy się już wszystka szlachta i powiaty poddadzą temu Szwedowi. A w ostatku kazaliśmy temu Piotrowiczowi o wszystkiem ustnie powiedzieć, który i sam oczyma widział. Życząc natenczas WKM Bratu naszemu zdrowia dobrego. Dan pod Haliczem 27. IX-bris Anno Dni (sic) 1655[78])".

Tegoż samego dnia wyprawił han listy do możnowładców[79]), do hetmanów i do wojska polskiego. Pisząc do Potockiego żałował, że nie przybył przed bitwą pod Gródkiem, ale naprawił ten błąd, bo zniszczył ogniem i mieczem znaczną część Ukrainy i posiekał pułki kozackie, idące ku Lwowu, a ślady jego pochodu pozostaną długie lata na wszystkich polach od Kamieńca do Zborowa. Osaczył Chmielnickiego, który po kilkudniowej walce prosił o miłosierdzie i uznał Jana Kazimierza królem. Wojsko kozackie złączone z ordą, gotowe iść z pomocą, gdzie król rozkaże. Dowiedział się ze zdumieniem, że hetman uznał swoim panem nowego króla, o którym han nic wiedzieć nie chce, ponieważ mu nie przysięgał. Ale jeżeli między wojskiem i szlachtą znajdą się tacy, którzy zechcą trzymać stronę szwecką to on, han wraz z Kozakami obróci oręż swój na ich głowy zdradzieckie i buntownicze i prosi Boga, aby hetmana nie znalazł między zdrajcami, ale aby dla przykładu innym wrócił do swoich obowiązków i do swego pana".[80])

„Doniesiono nam — pisał han do wojska polskiego — żeście opuścili NP Jana Kazimierza, króla polskiego, brata naszego i przystali do jakiegoś Szweda, którego nie znamy, ani znać chcemy. Z tego powodu napominamy was, abyście natychmiast do wierności królowi

JM bratu naszemu wrócili, w przeciwnym razie ta sama szabla, którąśmy przepędzili Moskali i poskromili Kozaków i do posłuszeństwa królowi zmusili, spocznie na waszych karkach wyniosłych, i sprawimy, że chcąc nie chcąc brata naszego Jana Kazimierza królem uznacie, jako wiernym poddanym przystoi [81])".

Listy hana i wiadomość, że wraz z Chmielnickim idzie na pomoc królowi, poruszyły całą Rzeczpospolitę. Pierwszy Piotr Potocki, wojewoda bracławski, wezwał obywateli do łączenia się z ordą [82]). Senatorowie zgromadzeni w Lubowli, Lubomirski, Zasławski, Zamojski, Wielopolski, pisali do króla, aby wracał do wojska, i połączył się z hanem [83]).

Ośmieleni pomocą Tatarów i Chmielnickiego hetmani opuścili obóz Duglasa [84]). Hetman Potocki w odpowiedzi na groźny list hana prosił go o pomoc [85]), usprawiedliwiał się przed królem i zapewniał, że wierność jego nie wygasła, czekał tylko pogodnej godziny, aby zrzucić jarzmo szweckie. „A gdy już za przyjściem hana i za zniesieniem się z nim przez posłów przekonałem się o jego życzliwości, i że nas do dawnego splendoru przywrócić usiłuje, daję znać WKM, że wojska kupię i szlachtę zwołuję pod grozą kary na tych, którzyby z nami nie chcieli tłumić tego ojczyzny ognia..." [86])

Czarniecki, który z oddziałem wiernym królowi szedł z Podgórza do województwa bełzkiego, dostawszy list hana pisany do wojska polskiego, utwierdzony w swoich zamysłach, wezwał szlachtę do Tyszowiec (w województwie bełzkiem), gdzie zawiązał konfederacyę 29 grudnia 1655.

Chmielnicki, jak zwyczajnie, oszukał wszystkich którzy mu wierzyli: hana, króla i cara. Wszyscy go potrzebowali a nikt tak kłamać nie umiał. Sam Wyhowski powiedział o nim, że „na hetmana złodziejstwo i nieprawdę nikojmi mierami ugodit ne moczno" [87]).

Zwoławszy walną radę w Czechrynie, ofiarował carowi Wołyń i Ruś Czerwoną, jako należące do księstwa ruskiego [88]).

Karolowi Gustawowi doniósł, że mimo nagabywań, dochowa święcie umowy, ponieważ Polacy kłamią, odstąpili Szwedów, chociaż im wierność przysięgli [89]). Janowi Kazimierzowi złożył na piśmie przysięgę wierności, którą obiecał osobiście ponowić we Lwowie; klął się, że go na tron wprowadzi lub zginie [90]) i rady mu dawał przez Lubowickiego, jak ma wrócić do Polski:

„Po pierwsze miał w zleceniu JM Lubowicki, aby jaknajprędzej uwiadomił króla o posłuszeństwie hetmana zaporowskiego i o gotowości znoszenia się przy pośrednictwie króla z komisarzami Rzeczy-

pospolitej w Kamieńcu albo we Lwowie, zaczem potrzeba, aby tam JKM na ten czas stawił się".

„Co do bezpieczeństwa JKM należy — ostrzega — że Rakoczy zmówiwszy się z niektórymi panami koronnymi, jako ustnie doniosą pp. posłowie, pilno na to w granicach państw swoich, jakoteż śląskich, różnych mając szpiegów, pilnują, aby jako się prędko JKM z miejsca ruszy, mogli go pochwycić, jako samże poseł Rakoczego Stefan Luci twierdzi, że 4000 ludzi wyprawiono. Przestrzega tedy JKM, aby na zamkach spiskich miał pilne oko, załogi wzmocnił i obywateli tamtejszych w posłuszeństwie utwierdził, po których przyjaźni siła sobie obiecuje Rakoczy. Jak się zabezpieczyć ma JKM aby na tamte miejsca przybyć, lubo to od woli JKM zależeć będzie, jakim sposobem i jakim pocztem ludzi wyruszy, atoli zdałoby się, aby z małym pocztem dla snadniejszego przejazdu, aby nie zwracać uwagi, bo gdyby z wojskiem z granic śląskich wyruszył, trzebaby stawić czoło sile nieprzyjacielskiej z wątpliwym skutkiem i zdala od posiłków słusznych; gdyby zaś z większym pocztem wyjechał, może wpaść w ręce tych, którzy nań czyhają".

„Wojskom koronnym nie może hetman (kozacki) na razie dać posiłków z tej przyczyny, że potrzebuje obecności JKM, z którym pragnie się porozumieć w sprawie własnego bezpieczeństwa, powiadając i to, żeby poseł JKM posłany do hana, z którym wojsko zaporowskie zaprzysięgło przymierze, szedł na Czechryn, mając expedycyą do hetmana, który się zobowiązuje według pakt poprzysiężonych sprowadzić ordę, jakoż i o tem czytali posłowie królewscy list od Sefer Kazyagi i są jeszcze obecni dwaj posłowie tatarscy przysłani dla wiadomości, co za transakcya Kozaków z Rzecząpospolitą".

„Wypadałoby zarazem posłać i do cara moskiewskiego dla okazania szacunku. Trzeba także, aby osobliwy był list do hetmana i do czerni pospołu. Treść podyktują nieszczęśliwe czasy. Toż rozumieć do obożnego, do sędziów i do pułkowników".

A że każdego dnia spodziewany jest Radziejowski z drugim kolegą w poselstwie od króla szweckiego, należy ich koniecznie pochwycić. Z Lublina na Łuck miał jechać. Przestroga i w tem, co do zachowania miasta Lwowa, iż w czasie oblężenia p. Ożga, podkomorzy lwowski, bez wiedzy gubernatora, mieszczan i innych obywateli, tajemnie przez czeladnika swego listy do Radziejowskiego posyłał, snać podobno traktując o wydaniu miasta...

Nie zdawało się i to p. pisarzowi wojska zaporoskiego, że na Wysokim Zamku we Lwowie pozostaje w załodze piechota p. pisarza

polnego, stronnika szweckiego, która może poddać Zamek, gdyby Szwedzi nastąpili. [91]) — —

Jan Kazimierz, idąc za radą Chmielnickiego, wyjechał, licząc na pomoc tatarsko-kozacką 18 grudnia z małym pocztem ze Śląska [92]) i ruszył do Lwowa.

*LUDWIK KUBALA.*

# PRZYPISY.

**1)** Hospodar do wdy Kijowskiego z Jass. 18 marca 1655. Teki Narusz. ad. an. N. 16. **2)** Instrukcya dana Wojciechowi Bieczyńskiemu dworzaninowi JKM., do Porty Ottomańskiej 16 lutego 1655. Teki Narusz. ad an. N. 8. — W. Bieczyński do króla z pod Jass 29 marca 1655. Autograf w Archiwum gł. Warszawskiem. **3)** Kanclerz do wezyra 16 lutego 1655. Narusz. ad. an. N. 222. **4)** Harsanyi do Rakoczego z Konstantynopola 25 maja (st. Kal.) 1655 z doniesieniem, iż W. Bieczyński przybył do Stambułu 15 maja i widział się z nim 18 maja. Szilagyi Aleks.: Transsylvania et Bellum Boreo-Orientale I. 544. **5)** Mustafaga przybył do Polski dopiero w październiku 1655. Idem Varsaviam delatus (2 grudnia 1655) dicebat imperatorem Joanni Casimiro auxilium promisisse, sed contra nominem praeterquam Moscos et Cosacos. Puffendorf (Karol Gustaw) p. 127, 128.—Litterae Regis pol. ad Imperatorem Turcarum dto 25 Dec. 1656: Redux ab urbe Constantinopoli Nabiański (sic) noster ad S. V. ablegatus; sub idem vero tempus incidit adventus in aulam nostram Generosi Mustafaaga S. V. anno praeterito ad nos ablegati, quem hostes nostri nefarie interceptum contra jus gentium hucusque detinebant. Hic vero litteras S. V. minime exhibuit, nempe a Succis praereptas — nunc ad S. V. nostrum ablegatum generosum Bienenski (sic), qui conspirationem hostium nostrorum Suevorum et Moscorum et aliorum S. V. referet, ac simul ab Eadem subsidia rebus nostris contra perfidiam dictorum hostium implorabit. Hammer V. 646. **6)** Wyszedł rozkaz do hana nie pomagać Kozakom w żadnej sprawie. Posłowie Kozaccy źle przyjęci w Konstantynopolu. Zdaje się, że Chmielnicki stracił na powadze, odkąd ofiarował Porcie poddaństwo. Giustiniani do senatu weneckiego z Wiednia 10 paźdz. 1655. Hormuzaki Documente Vol. IX part. I. p. 41. **7)** Michał Ks. pam. str. 752. **8)** Ponieważ Dedesaga odebrał odprawę 27 czerwca, przeto list hana pisany był w maju. Oryginał tego listu znajduje się w Bibl. Czartor. w Rpsie N. 609 p. 61, tłómaczenie w Rpsie Czartor. N. 612 p. 20 oraz w Rpsie Ossol. N. 189 str. 755. **9)** Więcej o tym grodzie w Aktach I. i Z Rossi X. 57. **10)** Król do hana z Warszawy b. d. Rpis Ossol. N. 189 str. 762. — „Dedesaga dzisiaj (27 czerwca) wziął odprawę, że wojska nasze 1 sierpnia na Ukrainie stanąć mają. Drugi tymi dniami od hana przyjechał z doniesieniem, że Moskwa z Kozakami kupi się i trzeci w tejże materyi od sułtana Gałgi. P. Myśliczewski rotmistrz królewski do hana prędko bieży". Tamże. **11)** Oryginał tego listu znajduje się w Bibl. Czaztor. w Rpisie N. 609 p. 71, tłómaczenie w Rpisie Czartor. N. 612 p. 21 — ale b. d. Natomiast w liście hospodara wołoskiego do Rakoczego z Jass 23 sierp. 1655 czytamy: „Od hana, który 20 sierpnia siadł na koń, przybył poseł Dedesaga. Idzie do Polski aby oglądnąć wojsko i chociażeśmy mu powiedzieli, iż Polska nie ma wojska, nie dał się odwieść z drogi". Szilagyi Aleks. Transsylvania et Bellum Boreo-Orientale I p. 438. **12)** Theiner Mon. Pol. III. 485. z datą 26 kwietnia 1655 — Michał Ks. Pam. p. 756 z datą 4 maja. Toż samo w Rpisach Ossol. N. 189 str. 749 i N. 1453 p. 408 z datą 4 maja. — W aktach I. i Z. Rossii XIV p. 623 przy liście Konstantego Pokłońskiego dołączony jest ten uniwersał z datą 7 maja i z dopiskiem inną ręką, w polskim języku: Potem przyjechali bez wiadomości Chmielnickiego od wszystkich pułkowników do króla JM. i jeszcze nie odprawieni. **13)** Vol. Leg. 1655 tyt.: Deputaci do instrukcyi na uspokojenie Ukrainy obojga narodów — z wymienieniem wybranych deputatów i komisarzów. **14)** „Zaporoskim". Prymas do króla 19 lutego 1656. Temberski p. 338. **15)** Instrukcya od NKJPana naszego Mił. i stanów całej Rptej przez JWWPP. Deputatów z senatu i posłów ziemskich na sejmie obranych JWWJPP. Komisarzom do uspokojenia Ukrainy i Wojska Zap. Konstytucyą tego sejmu od Rptej naznaczonym, dana w Warszawie ultimi

diebus Junii 1655. Rpis Czartor. N. 402 p. 51. **16)** Pułkownik Kijowski, Paweł Janeńko doniósł Wołkońskiemu wojewodzie moskiewskiemu w Kijowie, że Teodor Wyhowski ma listy od hetmanów do Ch., stoi we dworze ojca pisarza. Aresztować go Janeńko nie pozwolił mówiąc, że idzie z pułkiem do hetmana i Teodora bierze ze sobą a bez hetmańskiego rozkazu listów rozpieczętować nie może. Car pisał do Buturlina ze Szkłowa 17 października, aby się wszelkim sposobem starał dowiedzieć od Chmielnickiego i Wyhowskiego, z czem ten Teodor przyjechał. Akty I. i Z. Rossii XIV p. 885. — P. Rostopora w Klewaniu mówił mi, że Wyhowski, ten co był w Kijowie regentem, wyprawiony od naszych hetmanów i list miał do Chmiela królewski, proszący o miłosierdzie nad Rptą, przyznający „żeś mie ty królem uczynił i zrzucić możesz gdy zechcesz. Wszystko przebaczam i na wszystko pozwalam co chcesz, bo i do Wisły bierz sobie a stań przy mnie, bo oprócz Boga i Ciebie i wojska Twego nie mam znikąd posiłku... Był ten Wyhowski u p. Rostopory, któremu i list pokazywał 8 sierpnia. Jeżeli Bóg tych listów nie zatrzyma, to Bóg wie, co będzie. Patryarchę greckiego i wszystką Grecyą car spraktykował, czego doszedłszy sułtan kazał patryarchę na pal wbić. K. Tarnowski do NN. z Hradkowicz, Teki Narusz. ad an. N. 95. **17)** Puffendorf Karol Gustaw I. § 60. **18)** Chmielnicki do hospodara Konstantego z Baru 15 lipca (st. kal.) 1655. Szilagyi Aleks. Transsylvania et Bellum Boreo-Orientale I 443. **19)** Jemiołowski pisze, że kilka niedziel stał z Moskwą pod Kamieńcem, str. 60. **20)** Rakoczy z Alby 11 września 1655 pisze: Ch. wrócił z niczem z pod Kamieńca. Był u niego poseł szwedzki, naszego posła przyjęli z honorami, a nawet przysięgali hospodarowi Stefanowi. Kozacy prawdopodobnie nie odstąpią Moskali dlatego, że ich szwedzki wiatr zawiał, ale jedność pomiędzy nimi prysła. Szilagyi p. 472. **21)** Hospodar wołoski do Rakoczego z Jass 23 sierpnia 1655: Kozacy oblęgają Kamieniec. Hetman kor. wysłał 300 piechoty niem. do Soroki, aby przez Chocim przeszli do Kamieńca. Nasz poseł z siedmiogrodzkim posłem Stefanem Łuczem przeszli Dniestr i mogli się widzieć w jednym dniu z Chmielnickim i z paszą (sylistryjskim). Widzimy, że Chmiel. pragnąłby porzucić Moskali i połączyć się ze Szwedami. Han dosiadł konia 20 sierpnia. Szilagyi p. 438. **22)** Rakoczy do ? 19 sierpnia 1655. Hormuzaki. Documente V 30. **23)** Poselstwo Petrowicza. Akty I. i Z. Rossii XIV. 887, Petrowicz wysłany przez Zółtarenkę 27 września, był w Warszawie 27 paźdz. gdzie dostał list od Radziejowskiego do Chmiel. z prośbą, aby Kozacy nie niszczyli kraju. W Toruniu otrzymał 14 listop. list Karola Gustawa do Zołtarenki z podziękowaniem za ofiarowaną pomoc, której na razie nie potrzebuje. Tamże dostał 3 listy Radziejowskiego do Chmiel. i Wyhowskiego z obwieszczeniem, że król będzie bronił Kozaków i że rozkazał O. Danielowi z Warszawy wracać do Chmiel. „Poseł turecki — dodaje Radziejowski — który do Polski jedzie, rozgłasza, że cię Tatarzy pobili i Ukrainę spustoszyli, ale ja temu nie wierzę". — O. Daniel pisał przez tegoż Petrowicza do Zołtarenki z Warszawy 17 grudnia 1655 prosząc, aby służył wiernie królowi, który dla niego i dla Chmiel. bardzo łaskawy i pił zdrowie hetmana i Zołtarenki. — Wszystkie te listy odebrano Petrowiczowi w powrocie i odesłano do Moskwy 31 stycznia 1656. **24)** Kazimierz Tarnawski do N. N. z Hradkowicz 13 sierpnia 1655. Teki Narusz. ad an. N. 95. **25)** Akty I. i Z. Rossi III. 577. **26)** Jemiołowski p. 61. **27)** Rudawski (VI. 201.) pisał, jak się zdaje, na podstawie raportu Grodzickiego. — Kochowski liczy 60000 Kozaków i Moskali, II I. 35, Jemiołowski 100000 p. 61. **28)** 4000 ludzi, Kochowski II. I. 35 — 7000. Jemiołowski p. 61. **29)** Jakie 600 kroków. **30)** Kochowski, Jemiołowski — Dr Aleks. Czołowski: Bitwa pod Gródkiem. Tydzień, dodatek literacko-naukowy Kuryera Lwowskiego Nr 47, rok 1905. **31)** Potocki Centur p. 60 — Kuszewicz Rpis Ossol. N. 2346 p. 345 — „Miałeś zawsze tą sławę — pisał król do Grodzickiego z Opola 3 listopada 1655 — żeś wiernie i życzliwie służył panom swoim, rozumiemy, że i teraz niegorszysz się odstępstwem wodzów i wojska". Żądał król, aby Grodzicki oberstleitnanta Grotusa zatrzymał w posłuszeństwie, iżby tenże za przykładem swego obersta nie przeszedł do Szwedów, ale bronił Lwowa, i obiecywał temuż Grotusowi regiment. (Rpis. Ossol. N. 2346 p. 124). Na ten list odpowiedział Grodzicki: „Pisanie WKMPM de dato 3 list. z Opola doszło mię 14 listop. we Lwowie. Ufam ja p. Bogu, że jakom służył wiernie śp. P. Ojcu WKM., potem szczęśliwie nam panującemu p. bratu WKM., też wiarę i cnotę chcę oświadczyć przy dostojeństwie WKMci, nietylko w dotrzymaniu Lwowa na imię WKMci, ale do ostatniej kropli krwi mojej pana innego znać nie chcę. Toż WKM. rozumiej i o p. Grotusie, wiernym i życzliwym słudze swoim i o wszystkich oficerach tu ze mną zostających. Nic to nas nie zgorszy, niechaj zdrajcy każdemu Bóg płaci według zasług jego. Toż i mieszczanie deklarują tuteczni WKMci, którzy dosyć dobrze stawali i w tem oblężeniu od Kozaków i Moskwy... Teki Narusz. ad an. N. 164. **32)** Archiw. miasta Lwowa faac. 245 dd. 21 sierpnia 1655. **33)** Vol. Leg. 1659. Fortyfikacya Lwowa. **34)** Getman promysłu nikakogo czinit ne dał. Buturlin do cara. Akta I. i Z. Rossii III. 577. **35)** Noluimus non te participem reddere horum nostrorum progressuum, qui haud leve momentum tuo propo-

sito addituri sint. Proinde non dubitamus, qui nunc sedulo acturus sis, quod e re tua totiusque exercitus Zaporoviani erit, neque te ullo modo ab instituto tuo detrahi passurum. Karol Gustaw do Chmielnickiego w Kazimierzu pod Krakowem 18 września 1655. Teki Narusz. 1655. N. 116. 36) Rudawski. VI. IV. 37) Puffendorf II. § 52. — Posłaniec Chmielnickiego Daniel Greczyn przybył do króla 2 listopada z powyższym listem. — Instructio ac puncta proponenda a Kozacis Zap. per Danielem Grecas abbatem ad Regem Succiae: Expostulabant ut Rex singularem habet respectum Rdi Radziejewski, ut fortalilium Kamieniec Pod. et regimen eius Radziejewski conferat. Archiw. gł. War. Essenciale — Suecica fasc. 2. N. 105. 38) Deklaracya ze strony Karola Gustawa przyjęcia w poddaństwo powyższych województw nastąpiła 21 listopada 1655. 39) Akty I. i Z. Rossii XIV. 877. 40) Według obliczeń dr Aleksandra Czołowskiego dyrektora archiwum miejskiego we Lwowie, miasto dało 60000 zł. tytułem podarunku. Na zapłatę załogi wygodziło regimentarzom: Grodzickiemu, Butlerowi i Grotusowi 6000 zł., prócz prowiantów. Archiw. miasta Lwowa, oddział III. A. 198. — Tożsamo pisze Zubrzycki, że okup 60000 wynosił oprócz znacznych darów dla Chmielnickiego, Wyhowskiego, Tetery i innych. W Rpisie Ossol. N. 1715 znajduje się: Regestr na okup miasta Lwowa wybranych pieniędzy w czasie oblężenia przez Kozaków i Moskwę 21 paździer 1655 w sumie 12000 zł., ale spis obejmuje tylko katolików polaków, brak żydów, rusinów i bogatych radców miejskich. — Rusini złożyli na okup w r. 1655 17000 zł., a od żydów przysądzono 8000 ale nic nie dali. Zubrzycki p. 377. — Buturlin pisał do cara, że „Getman promysłu nikakogo czinit ne dał a wział bereguczi ich lwowskich sidielcew so Lwowa 50000 czerwonnych". Chmiel. odpowiedział, że chociaż i co wziął, to rozdał między biednych żołnierzy". Akty I. i Z. Rossii III. 577. 41) Rudawski VI. p. 201. 42) B. Chmielnicki Kostomarowa III 220 (Ruk. Arch. inostr. dieł (polskaja). Kostomarow miał, jak się zdaje raport złożony podkanclerzowi, na który się powołuje Grodzicki w liście do króla z 18 list. 43) Krzysztof Grodzicki do króla ze Lwowa 18 listop. 1655. Teki Narusz. ad an. N. 164. 44) „Wielce ukontentowany JMP. hetman i wszyscy pułkownicy zostali, wiedząc o tem, że WMP. przy słowie swojem stoisz, jakoś obiecał, gdy jeszcze wojska pod Lwowem stały, i dalej afektuje JMP. hetman, żebyś WM. przy tymże słowie obiecanem stał i tej fortecy w której zostajesz, nikomu nie poddawał". Wyhowski do Grodzickiego z Czechryna 1 lutego 1656. Rpis Czartor. N. 398 p. 99 (autograf). 45) „Mam wiadomość, jakoby kornety szwedzkie nasi przedawczycy wojskowi chcieli wprowadzić do miasta". Andrzej Trzebicki podkanclerzy biskup przemyski, do miasta Lwowa 30 listopada 1655. Rpis. Ossol. N. 2346 p. 121. — Chmielnicki oblęgł Lwów. Król szwecki posłał tam Duglasa z wojskiem, aby zająć to miasto i nie zostawić je w rękach Kozaków, ale ci zwinęli oblężenie przed przybyciem Duglasa, dowiedziawszy się o przybyciu Tatarów; i podzielili się na kilka oddziałów... i spotkali się z Tatarami. Niewiadomo co się stało. Grodzicki pisze, że doniósł hanowi o zbliżaniu się Szwedów i zatrudni Duglasa traktatami, dopóki Tatarzy nie nadejdą. Des Noyers z Głogowa 4 grudnia 1655 p. 23. 46) Karol Gustaw do Chmiel. in civ. Szedfel (?) 30 octobr. 1655. Żądał, aby uwolnił Lwów od oblężenia. Archiw. gł. War. Essenciale Vol. II. Suecica, N. 19. — Interim postulabat (Rex) obsidium Leopoleos solvi quod Palatinatus Russiae Regi sedediderit, ac terras quae ipsius protectioni se subiecerint non populatur. Puffendorf Carol G. II. § 52. 47) Puffendorf. Karol Gustaw. III. § 69. 48) Zwierzyniec Reja. Rozdział 4.: Chłopu dziecię wąż zjadłszy, uciekał krzykając, A chłop mu ogon uciął, poszedł wąż stękając, Więc się dziecię zgoiło, ogon też wężowi, Chłop rzekł, pojednajmyż się, kiedychmy już zdrowi. Rzekł wąż, jać się pojednam, lecz gdy ujrze ogon, A ty gdy dziecie wspomniesz, będzie znowu gomon. Zawdy gdy obrażona przyjaźń bywa nazbyt, Na wieczne tam przymierze trudno bywa o kwit. 49) Mówiono, że królowa posłała żonie Chmielnickiego jakiś klejnot kosztowny. Rudawski. 50) Grondski (p. 238) kolega Lubowickiego, był obecny na początku audiencyi, później z przyczyny Lubowickiego został aresztowany. Resztę opowiedział mu Lubowicki. 51) Grondski p. 253. 52) Grodzicki do króla ze Lwowa 18 listopada 1655. Teki Narusz. ad an. N. 164. 53) Żytkiewicz do króla z Lubowli 15 paździer. 1655. — Kluczycki: Sobieski I 135. 54) Pietruszewicz Literacki Zbornik str. 123. 55) Relation von der Verstörung und Einäscherung der Stadt Lublin anno 1656. 56) Grondski p. 235. — Jemiołowski p. 63. — Rpis Ossol. N. 189, str. 785. 57) Chmielnicki do gwardyana sokalskiego z pod Lwowa 8 listop. 1655: Odsyła mu zabranych ludzi, prosi o swoich i donosi, że wydał rozkaz, aby miasta nie palono. Rpis Ossol. N. 2440. Autograf N. 13.—Wyhowski nakaźny hetman do ojców klasztoru sokalskiego i szlachty tam zostającej: pyta, czy się chcą upokorzyć i obiecuje miłosierdzie. Tamże. Autograf N. 15. Tenże Wyhowski do gwardyana b. d. dowiaduje się czy szlachta chce złożyć przysięgę Carowi i Chmielnickiemu jak to w Lublinie, w Kazimierzu i Uhaniach uczyniła. Tamże. Autograf. N. 16. 58) Prymas do podkomorzego Kaliskiego z Opola 18 grudnia 1655. Teki Narusz. ad an.

N. 182. 59) Mamy dwie wiarygodne relacye oblężenia Lwowa w r. 1655: Jedna wyjęta z dyaryusza Stanisława Dobieszowskiego, syndyka miasta, w r. 1655, oddrukowana w Zubrzyckiego Kronice miasta Lwowa; druga pełniejsza i dokładniejsza, prawdopodobnie Samuela Kuszewicza, znajduje się w tekach Narusz. ad an. N. 189 pod tyt.: Oblężenia drugiego miasta Lwowa od wojsk kozackich i moskiewskich fragmentum od 20 września do 11 listopada. Tażsama relacya znajduje się w bibliotece Stauropigiańskiego Instytutu we Lwowie pod Nr 645. Ogłosił ją Zubrzycki w swojej Kronice wraz z listami Chmielnickiego, oddrukowana w Turgeniewa Suppl. str. 193. Ale tak w Zubrzyckim jak w Turgeniewie brakuje wiele ustępów (blisko dwa arkusze), które się w Tekach Narusz. znajdują. 60) Król do Lwowian z Opola 16 listopada 1655 i odpowiedź miasta b. d. Rpis Ossol. N. 2346 p. 122, 123. — Starosta lwowski Mniszek do Lwowian z Radzyna 30 listop. 1655 i odpowiedź miasta 12 grudnia. Tamże p. 120.—Andrzej Trzebicki podkanclerzy kor. do Lwowian 30 listop. 1655. Tamże p. 121 — List króla z 11 grudnia i Trzebickiego 30 list. znajduje się w Archiwum miasta Lwowa. 61) Dyaryusz Cichnowicza. Zubrzycki str. 394. 62) Konstytucya sejmu r. 1658 „Miasto Lwów" i Konstytucya z r. 1659 „Deklaracya przywileju miasta Lwowa". „Przywilej na nobilitacyą pp. Lwowianom konferowany do grodu per oblatam podałem aktywować 30 marca 1659". Dyaryusz S. Cichonowicza. — W Archiwum miasta Lwowa znajduje się ten przywilej w oryginale, jakoteż w Konfirmacyi króla Michała 30 paźdz. 1671. (Dyplom. ad. l. N. 800). 63) Nowiny ze Lwowa 19 list. 1655. Rpis Ossol. N. 189 p. 779. 64) Des Noyers p. 34. — Pewniejsza, choć nie bardzo pewna, wiadomość w liście Nuradin sułtana, który głównym korpusem ordy dowodził, bo han szedł na Kamieniec: „Już niedziel trzy, jakeśmy w państwach WKM., zawezwani będąc od dwóch WKM. posłów, stanęli, a iż ani z języków, których tak wiele bierzemy, ani też od JMPP. hetmanów nie mamy wiadomości pewnej, gdzie się wojska WKM. obracają, zaczym z umysłu p. Misliczewskiego z Kammambetem murzą szyryńskim, do Kamieńca wyprawujemy, aby ztamtąd mogliśmy o wojskach WKM. zawziąść wiadomość, gdzie sam teraz i kędy się z nami kupić będą. Życzymy tego przy tem, aby wojska WKM. jako najprędzej złączyły się i te piechoty, które są po zamkach rozłożone, stąd tam zwiedzione były, abyśmy wspólną ręką, wziąwszy p. Boga na pomoc, nieprzyjaciół naszych konali. Wczem Wszechmocność Jego Pańska snadnie nam pobłogosławi, kiedy go oto prosząc, ochotnej ręki przyłożymy. Drugiego WKM. posła jeszcześmy przy sobie zatrzymali i z nami wespół wojska WKM. oczekiwać będzie. Przysłane przez obydwóch upominki wdzięcznie od WKM. przyjmujemy i za nie dziękując życzymy, aby p. Bóg przy dobrem długoletniem zdrowiu dał WKM. prędkie z nieprzyjaciół zwycięstwo. Wojska naszego jest półtorakroć sto tysięcy. Rozumimy, że tym nieprzyjaciołom naszym spólnym wystarczy. WKM. uprzejmie życzliwy brat Adil Gierei Nuradin sołtan. W polu naprzeciw Ostropola 2 novembris 1655. Pieczęć. — List oryginalny w polskim języku jedną ręką pisany i pismo i podpis jedna ręka. Rpis Czartor. N. 402 p. 63. 65) Nowiny ze Lwowa 19 listop. 66) Chmiel. szedł prosto na Ukrainę i potkał się z hanem koło Założyc. Grodzicki do króla ze Lwowa 18 list. 1655. Teki Narusz. N. 164. 67) Nowiny ze Lwowa 19 list. 1655. 68) Grodzicki do króla ze Lwowa 18. listop. 69) Rozmowa, którą Kostomarow podaje (p. 222) nie jest wiarygodna. 70) Punkta między hanem a Chmielnickim 1655. Teki Narusz. ad an. N. 188. — Punkta te podaje Rudawski z dodatkiem, że Chmielnicki zobowiązał się złożyć przysięgę królowi i wydać starszyznę moskiewską. 71) Rudawski. 72) Nowiny ze Lwowa 10 list.— Potocki Centur. p. 198 — „Han i starosta Kamieniecki ruszyli do Zborowa, Kozacy pod Lwowem". Hospodar do Rakoczego 14 listopada. Szilagyi Transylvania I. p. 152. 73) Orda okup ze Lwowa wzięty odebrała. Jemiołowski str. 64. — Chmielnicki dał okupując się Tatarom kilkakroćstotysięcy i wojska swego do hana 15000. Rpis Ossol. N. 189 str. 783. — Jerlicz pisze, że Moskale dali okupu 160.000 talarów, soboli, futer, pereł bardzo wiele podawali. 74) „Co strony przyjaźni i braterstwa z hanem JM., którą JMP, hetman i wszystko wojsko zawzięło, i z obu stron przysięgą jest stwierdzona, to nie dla jakiej innej przyczyny, żeby na jaką stronę zmierzali, ale zeszedłszy się według pierwszego postanowienia tak i teraz postanowili: iż ktoby miał wojsku zap. być nieprzyjacielem, ten i hanowi nieprzyjacielem będzie i bez rady JMP. hetmana han JM. nigdzie się nie ruszy z wojskami swymi, ale tam pójdzie, gdzie wojsko zap. ruszy..." Wyhowski do Grodzickiego z Czechryna 2 lutego 1655. Rpis Czartor. N. 394 str. 99, autograf, 75) Hospodar do Rakoczego 2 grudnia 1655. Szilagyi Transylv. et Bellum Boreo Orientale I 527. 76) Vol. Leg. „Kr. Jaskólskiemu emphyteusis". 77) „17 listopada był u mnie poseł hański, który chciał iść do pp. hetmanów, ale ja słysząc o takim złym postępku ich (poddali się Szwedom) wróciłem tego posła nazad a posłałem z nim Pietrowicza z listami WKM." Grodzicki do króla ze Lwowa 18 list. 1655. Teki Narusz. ad an. N. 164. 78) Rpis Czartor. N. 402 p. 69. Oryginał z pieczęcią hańską i z przypiskiem pisarza: „A na tego też

bądźcie łaskawi co te listy pisał". List hański ogłoszono zaraz drukiem — podaje go Des Noyers p. 41 w języku francuskim, Kopia w rękopisie Ossol. N. 190 K. 174. 79) List hana do Opalińskiego marszałka w. kor. z Halicza 27 list. 1655. Des Noyers p. 28. — Lubomirski do nuncyusza z Lubowli 12 grudnia pisze, że otrzymał list od hana Theiner. Mon. Pol. III. 503. 80) Des Noyers p. 43. 81) Grondski p. 156. 82) Uniwersał Piotra Potockiego z d. 26. list. 1655. Rpis. Pusłowskiego XXVI. p. 78. 83) Lubomirski do królowej z Lubowni 12 grud. 1655 Des Noyers p. 45. 84) Rudawski 67. 85) Han do Potockiego ze Śniatyna 13 grudnia 1655 pisał, że gdy stał jeszcze pod Haliczem dostał od niego wiadomość, że potrzebuje pomocy ordy. Pamiat. Kijow. III 125. 86) Hetman do króla ze Sokala 17 grudnia 1655. Rpis. Czartor. N. 2576. N. 64. 87) Akty I. i Z. R. III 569. 88) Kostomarów. 89) Karol Gustaw do Ch. 11 lutego 1656. Akty I. i Z. R. III. 516. 90) Des Noyers z Głogowy 26 stycznia i 10 lutego 1656: Chmiel. jurait d'être toute sa vie fidèle au roi, et quil mourrait, ou le remettrait glorieusement sur son trone... a envoje son serment par ecrit, quil doit venir faire à Leopol... Nie posiadamy listu Ch. do króla po zawartej ugodzie z Tatarami. „Przez Lubowickiego — pisał Wyhowski — daliśmy o wszystkiem odpowiedź królowi tak przez listy jako i przez ustną relacyę". Wyhowski do Grodzickiego z Czechryna 1. lutego 1656. Rpis Czartor. N. 394, str. 99. 91) Contenta instrukcyi, danej przez JMP. Lubowickiego, oretenus od JMP. pisarza wojska zaporoskiego ad informationem totius Reipae et ordinum Regni powiedziane. Na odwrotnej stronie: Kontenta instrukcyi od pisarza wojska zap. odebranej rezolucyi. b. d. Rpis Ossol. N. 1905, k. 61. Lubowicki, który informował hana o sprawach króla i Rptej (Grondski p. 283), otrzymał po zaprzysiężeniu kozacko-tatarskiego braterstwa z ust Wyhowskiego odpowiedź na punkta, które w imieniu króla przedłożył. Han odprawił go z pod Jezierny wraz z posłem swoim, aby zdał relacyę królowi z tego, co widział. We Lwowie chorował Lubowicki kilka tygodni (Grondski p. 285) i przybył do króla dopiero w drugiej połowie stycznia (Des Noyers z Głogowa 26 stycznia 1655 p. 63) kiedy król już ze Śląska do Polski powrócił. Ze Lwowa posłał swoją relacyę królowi, a później leżąc chory, informował wysłańców królewskich na podstawie swojej relacyi. „Contenta" powyższe napisał widocznie jeden z owych wysłańców królewskich z dodatkiem słów, które z ust posła Rakoczego słyszał w Czechrynie. Dopóki nie odnajdziemy listu, który Chmielnicki napisał do króla po zawartej ugodzie z Tatarami, „Contenta" muszą być uważane jako jedyny akt deklaracyi ze strony Chmielnickiego. Wiarogodność ich stwierdza list Wyhowskiego do Grodzickiego z Czehryna 1 lutego 1656 (Rpis Czartor. N. 394 str. 99 — oryginał): „...Co też WMP. wzmiankujesz — pisze Wyhowski — o królu Kazimierzu, żebyśmy onego na stolicę posadzili, a my żadnej pewności i postanowienia nie mamy i przez JMP. Lubowickiego o wszystkiem do króla JM. tak przez listy jako i przez ustną relacyę daliśmy respons i znowu jako najprędzej od króla JM. na każdą rzecz spodziewamy się repliki, a dotychczas żadnej wiadomości nie mamy i p. Lubowicki nie tak jak się był przyobiecał, który do tego czasu we Lwowie zostaje. Trudno tedy wojska ruszać, nie postanowiwszy nic pewnego i statecznego, żeby na potomne czasy dobrze było, a wojsko i JMP. hetmana uwieść, nie postanowiwszy pewnego co i statecznego. Trzeba tego, żebyśmy wiedzieli, na czem JMPP. Koronni i inne stany przestawać zechcą, a na czem my przestaniemy, zaczem WMP., jako uważny i znaczny kawaler i wysokiego rozumu człowiek, zostając tam między różnymi stany, tak duchownymi jak świeckimi, racz to wszystkim referować, bo duchowni tak zechcą a szlachta inaczej, a postanowiwszy co pewnego, to wtenczas raczcie o wszystkiem JMP. hetmanowi i wojsku, tak też i mnie obwieścić, taże i JMPP. hetmani kor. zostają, łatwo się z nimi we wszystkim znosić. Strony Szwedów nie rozumimy, iżby oni nad pakta postanowione (z Kozakami) tu na tej stronie Wisły mieli pustoszyć i daleko armatę promovere, chybaby z poduszczenia samychże tych panów, którzy tam się do Szwedów przedali. Listy dyrygowane od króla JM. i WMPana, oddane nam przez p. Teodozego mieszczanina lwowskiego, z których o wielkiej przyjaźni wyrozumieliśmy. P. Bajbuzę musieliśmy trochę zabawić dla różnych przyczyn, żeby wziął zupełną o wszystkiem relacyę, gdyż i sam przypatrzył się tu będąc, jak z różnych stron, tak z Węgier, z Wołoch i od hana JM. niemal nie co dzień posły przychodzą. Rozumiem, że cokolwiek ma in comissis, rzetelnie to WMPanu opowie. Także i p. Hołub, który od JMPP. hetmanów kor. był u nas w poselstwie, może, co widział i słyszał, opowiedzieć WMMPP. Ażeby teraz wojska ruszyć, jest rzecz bardzo trudna dla różnych przyczyn. Możesz to WMP. wysokim rozsądkiem swoim uważyć, że co zostało trochę biednej i złupionej szlachty i innych stanów, tedy do ostatkaby złupione musieli być i żywnościby nie mieli, a jeżeliby co miało być, to chyba wiosna pokaże, teraz musi zimą wojsko (wasze) odpoczywać, a wojsko nasze zawsze gotowe, nie trzeba się mu wiele gotować. Proszę o wszystkiem WMP. racz wiadomość przesyłać, przy tem powolne służby moje mocno zalecam łasce i przyjaźni WMPana,

z Czechryna 1 februari 1656. JMP. cale życzliwy brat i sługa Jan Wyhowski. Doszła nas wiadomość że już PP. Sapiehowie i Litwa królowi JMSzwedzkiemu poddali się i uniwersał do siewierskich narodów rozsyłają. Rozumie się, że tam w lasach i bagnach złe będzie przebycie pp. Litwie. Jeżeli się WMM. będziecie komu poddawać, przynajmniej dajcie nam znać". — To co Lubowicki opowiadał o żonie Chmielnickiego, która otrzymawszy pierścień dyamentowy od królowej, odchodziła prawie od zmysłów i z radości płakała, pytając, czy to naprawdę królowa jej ten pierścień posłała i na którym palcu go nosiła.... (Des Noyers p. 69) o tem mógł się Lubowicki dowiedzieć we Lwowie od posłańców królewskich, którzy wrócili z Czechryna.
**92)** Le Roi parti 18 de ce mois sur le midi pour retouneur dans son royaume... Des Noyers z Głogowa 19 grudnia 1655 p. 37. — Hr. Truchses w urzędowem doniesieniu cesarzowi z Wrocławia 24 grudnia pisze, że król 19 grudnia wyjechał z Głogowa. Oryg. w tajn. arch. dwor. Walewski: Hist. wyzwolenia I 176.

* * *

# Galerya miejska we Lwowie.

(ANKIETA) [1]).

I.

Byłem zawsze bardzo gorącym zwolennikiem myśli założenia muzeum dzieł sztuki we Lwowie i będąc Namiestnikiem kraju, w sprawozdaniach do Ministerstwa oświaty zwracałem z naciskiem uwagę na konieczność założenia zbioru artystycznego w naszej stolicy, podnosząc potrzebę poparcia tej myśli także przez państwo i kraj. Sądzę jednak, że droga którą miasto obrało, zakupując bardzo znaczną ilość dzieł sztuki od p. Jakowicza, była wielce nieszczęśliwą. Dla położenia podwaliny pod muzeum dzieł sztuki, należało — mojem zdaniem — albo nabywać rzeczy mające pewną historyczną wartość narodową, albo nabywać, o ile się sposobność do tego nadarzała, choćby tylko nieliczne przedmioty, ale takie które mają wartość artystyczną niezawodną.

Nabyto natomiast odrazu znaczny bardzo pod względem przedmiotów zbiór, którego przeważna część nie ma żadnej artystycznej wartości i nie powinna żadną miarą nawet w prowincyonalnym zbiorze sztuki znaleźć pomieszczenie. Z całego bowiem zbioru p. J., który oglądałem kilkakrotnie i szczegółowo, zaledwo może około dwudziestu obrazów i bardzo nie wiele innych przedmiotów można znaleźć godnych umieszczenia w artystycznym zbiorze. Ogromna większość obrazów są to kopie i repliki, dawne wprawdzie, lecz trzeciorzędne nie dające żadnego wyobrażenia o dawnych mistrzach a nawet wyobrażenie fałszywe, bałamucące naszą publiczność i tak mało z dawną sztuką obznajomioną.

Z mebli i innych przedmiotów przemysłu artystycznego także przeszło $^3/_4$ zbioru nie nadaje się do umieszczenia w muzeum. Jest wpraw-

[1]) Podejmując bez żadnych uprzedzeń tak ważną dla kultury sprawę, nie poprzestaniemy na niniejszym artykule, lecz zaprosimy raz jeszcze innych powołanych znawców, by w sposób przedmiotowy zdania swe w tej kwestyi wypowiedzieli.

dzie parę przedmiotów nieco lepszych n. p. jedna szafa gdańska, odnawiana wprawdzie, lecz piękna, przeważnie jednak są to imitacye nowoczesne możliwe do umieszczenia w apartamencie prywatnym, lecz nie w muzeum, które powinno zawierać przedmioty autentyczne tylko. Co do wielkich ilości mebli udających francuski styl Ludwików XIV XV i XVI słyszałem od osób z Ukrainy jako rzecz pewną, że są one wyrabiane u pewnego znanego imitatora starożytności w Kijowie.

Nabywcy zbioru p. J. dla galeryi miejskiej przywiązują największą wagę do nabytych obrazów. Ekspertyza też Dra Frimmla spowodowana przez prezydyum miasta Lwowa odnosi się przedewszystkiem do nabytych obrazów, stąd też jest rzeczą naturalną, że na tę część zbioru szczególną należy przy ocenieniu całego tego nabytku zwrócić uwagę. Otóż mojem zdaniem zbiór ten obrazów niezmiernie liczny pod względem ilości, nie zadawala wcale co do jakości. W tej wielkiej ilości nabytych obrazów zaledwie kilkanaście znalazłem, którym przypisuję jaką taką artystyczną wartość. Ekspertyzę p. Frimmla czytałem uważnie i zwracam uwagę na to, że trzeba ją umieć czytać także „między liniami“. Oczywiście, że starał on się podnieść głównie dodatnie strony zbioru a pominął milczeniem ujemne. Chwali on jednak raczej „dobre chęci“ nabywców i organizatorów „galeryi miejskiej“, pochwały natomiast samego zbioru i poszczególnych dzieł w nim zawartych są bardzo skąpe. I on prawie żadnego wybitniejszego artysty między dziełami zbioru nie odnajduje. Wyraża się zwykle oględnie, że obraz „przypomina manierę“ jakiegoś malarza, jest „pokrewny“ dziełom pewnego mistrza i t. d.

Co do mnie powtarzam, że zaledwo kilkanaście dzieł malarskich znalazłem, które mogę uważać za interesujące i godne pomieszczenia w zbiorze artystycznym a i co do tych dzieł nie mógłbym autorstwa przypisać żadnemu z wybitniejszych dawnych mistrzów, lecz muszę je uważać za „anonimowe“. Ten ostatni moment nie zrażałby mnie zresztą. Nie przywiązuję bowiem wielkiej wagi do tego, by autorstwo dzieła dało się stwierdzić z wielkiem prawdopodobieństwem. Przeważnie też za wiele sobie ludzie nad kwestyą autorstwa głowy suszą, zapominając przez to nieco o wartości artystycznej dzieła. Ważniejsza też niż autorstwa jest kwestya, czy dzieło ma cechy oryginału, czy kopii.

Przechodzę do wzmianki o pracach, które za lepsze uważam:

Najbardziej udatnemi dziełami z całego zbioru obrazów są niektóre szkice z epoki barokowej, powiem nawet, że one jedynie wzbudzają u mnie prawdziwie żywy artystyczny interes. Są to następujące

4 prace: Nr. 178 Madonna w gloryi, rzecz rzucona lekko na płótno a prawdziwie wytworna i piękna; Nr. 177 bardzo oryginalny szkic malowany sepią; Nr. 176 projekt plafonu w małych rozmiarach o wielkiej ilości figur skomponowany niezmiernie zręcznie, a wreszcie Nr. 42 świetnie naszkicowana wyrazista głowa starca zapewne jakiegoś weneckiego mistrza z 18 wieku.

Oprócz tego zasługują — mojem zdaniem — na uwagę jako dzieła o pewnej artystycznej wartości: Nr. 116 miły w kompozycyi i kolorycie pejzażyk z figurkami, dzieło jakiegoś imitatora Jana Brueghel'a, Nr. 150 mały pejzażyk malowany gouache'ą, Nr. 135 holenderskiej szkoły zręcznie skomponowany i starannie wykonany krajobraz z architekturą i figurkami, Nr. 133 także holenderskiej szkoły „intérieur" z „nature morte" i figurę kobiecą.

Jako gorsze już prace ale nie bez wartości i godne widzenia wymienić jeszcze można: portretowe głowy Nr. 237, 10, 52, dalej portret dziecka Nr. 187 oraz grupę portretową Nr. 32. Sympatyczne też robią wrażenie dwa dekoratywne krajobrazy francuskie z XVIII wieku z figurami Nr. 56 i 57.

Z dawniejszych malarzy niederlandzkich wspomnąć jeszcze można o tryptyku religijnej treści (Nr. 81) interesującym pod względem kompozycyi, lecz zepsutym niezręczną restauracyą. Znajdująca się w tymże samym pokoju (Nr. 82) głowa portretowa starej kobiety uderza i chwyta za oko bardziej może nawet aniżeli którykolwiek inny obraz zbioru. Niestety jednak przy bliższem badaniu przyszedłem do przekonania, że to jest tylko zręczna kopia, prawdopodobnie nie współczesna.

Z nowszych prac zasługują wreszcie na wzmiankę: miły portret kobiecy z epoki Biedermeier'owskiej; owce w stajni przypisywane belgijskiemu malarzowi Verbeckhoven (mojem zdaniem bez dostatecznego powodu) i drobna, dobrze malowana „nature morte", która ma być dziełem młodzieńczem Meissoniera, o czem mimo podpisu (mojem zdaniem wątpliwej autentyczności) wątpię.

Oto mniej więcej wszystko, co mogłem znaleźć wartościowego. Natomiast naliczyłem prawie 200 obrazów tak wręcz pozbawionych wszelkich artystycznych zalet, że uważam je za będące poniżej wszelkiej krytyki. Są to bazgraniny, któreby najlichszy handlarz starożytności wahał się umieścić w swym sklepie na widocznem miejscu, aby nie odstraszać klienteli, rzeczy bez wartości nietylko artystycznej ale i handlowej. Przy wysprzedażach publicznych byłyby one zapewne sprzedawane tylko według wartości ram.

Kilka uwag należałoby jeszcze chyba poświęcić t. zw. „Rafaelowi"

galeryi miejskiej, wprawdzie nie z powodu wartości artystycznej tego obrazu, lecz z powodu obszernych dyskusyi, których był powodem. Obraz ten chciano uznać za „perłę“ zbioru. Smutne to zaiste świadectwo dla kolekcyi, której tego rodzaju malowidło jest „perłą!“ Legenda cała o nabyciu tego „Rafaela“ dla Stanisława Augusta z galeryi Borghese'ów za 30.000 dukatów jest już rozwianą, skoro zostało stwierdzonem, że list króla, który miał ten fakt stwierdzać, jest falsyfikatem. Sądzę, że już z samej treści listu nikt o fałszerstwie nie powinien był wątpić, bo ceny takiej w XVIII wieku za największe i najprawdziwsze arcydzieła Rafaela nikt nie płacił, a już najmniej z pewnością Stanisław August, który, sam doskonały znawca sztuki, nabywał obrazy przez zręcznych ajentów szczęśliwie i tanio. Rzekomy „Rafael“ przechrzczony obecnie skromniejszem wprawdzie, lecz zawsze jeszcze dlań o wiele za dobrem nazwiskiem „Pontorma“, jest mojem zdaniem dziełem minimalnej artystycznej wartości. Jest to wprawdzie obraz niezawodnie stary, florencki lub rzymski z drugiej połowy XVI wieku, lecz już na podstawie kompozycyi i wykonania możemy go uważać za dzieło tak słabe jakiegoś trzeciorzędnego rzemieślniczego malarza, że nie warto się wcale nawet nad tem zastanawiać, kto może być jego autorem. Znam drugą zupełnie identyczną taką grupę św. Rodziny z tą tylko różnicą, że jest na niej jeszcze po lewej stronie głowa św. Józefa. Ten duplikat lwowskiego „Rafaela“ znajduje się od jakich 4 lat w pracowni znanej i cenionej restauratorki starych obrazów panny Hoegel w Wiedniu. Ani właściciel obrazu ani restauratorka nie przywiązują widocznie żadnej wagi do wartości artystycznej tego dzieła, bo obraz spoczywa w pyle pracowni już lat kilka i daremnie czeka na restauracyę. Nie wątpię, że możnaby go łatwo nabyć za paręset koron a dodaję, że gorszym od lwowskiego z pewnością nie jest.

Kompozycyę tę tedy, jakkolwiek nie jest ona ani zgrabną ani ujmującą, powtarzali rzemieślniczy wykonawcy religijnych obrazów w owym czasie podług jakiegoś zapewne nieco lepszego wzoru, aniżeli te dwa znane mi egzemplarze.

Wartość jednak obrazu lwowskiego jest jeszcze o tyle niższą, że obraz w $^{2}/_{3}$ częściach jest niezawodnie przemalowany i to haniebnie. Lewa n. p. ręka Madonny, tak wadliwa i monstrualna w rysunku, że wcale w niej nawet nie ma miejsca na wielki palec, z pewnością nie jest już dziełem jakiegokolwiek, choćby najgorszego malarza włoskiego z XVI stulecia, lecz widocznie produktem restauratora i to prawdopodobnie nawet nie kijowskiego, lecz może berdyczowskiego. Podobnież

oczy i przeważnie włosy figur, dalej nogi św. Jana i inne części obrazu są przemalowane.

Zadawałem sobie pytanie, ile może być wart ten nędzny obraz, o którym tak wiele pisano i który do tak niezasłużonego doszedł rozgłosu. Otóż mając wiele praktyki w kupowaniu obrazów i zwiedzając bardzo często handle ze starożytnościami, szczególnie we Włoszech, nie mogę wyżej oznaczyć wartości Ex-„Rafaela" galeryi miejskiej jak na kwotę 200 do 300 koron. W dzisiejszym zresztą stanie w żadnym zbiorze na świecie ten obraz nie powinien ani na chwilę być cierpianym. Należałoby go natychmiast oddać do dobrego restauratora dla usunięcia ohydnych przemalowań. Dziewięć szans przy tem na jedną, że obraz by tej operacyi na śmierć i życie nie wytrzymał, bo pod przemalowanemi częściami może nic nie być zgoła. W tym tedy wypadku musiałoby się obraz wyrzucić, szkodaby to była wszakże bardzo mała. W dzisiejszym stanie a w dodatku w ramach śmiesznych, pretensyonalnych i pozbawionych wszelkiego smaku wzbudza Ex „Rafael" galeryi miejskiej tylko uśmiech politowania.

Gdy owi panowie delegowani przez gminę miasta Lwowa udawali się na Ukrainę w celu nabycia zbioru pana J. zapytałem jednego z nich, czy nie możnaby zobaczyć fotografii chociażby niektórych dzieł sztuki należących do zbioru, ażeby na tej podstawie mieć już chociażby słabe wyobrażenie o owych tak szumnie w katalogu zachwalanych i nazwiskami największych mistrzów ochrzczonych dziełach. Pokazano mi też 3 fotografie obrazów a między niemi także i owego rzekomego „Rafaela". Otóż już na podstawie tej fotografii, chociaż bladej i w drobnym formacie oświadczyłem, że uważam obraz ten za wręcz pozbawiony wyższej artystycznej wartości i nie mający absolutnie nic wspólnego z Rafaelem. Nadto już na podstawie tego doświadczenia radziłem być bardzo ostrożnym i nieufnym przy ewentualnem zakupnie, bo zbiór, w którym tak liche malowidło nazywają Rafaelem, nie może być poważną kolekcyą artystyczną. Niestety ostrzeżenia moje na nic się nie przydały.

Być może, że ci panowie, którzy nabyli zbiór ukraiński dla galeryi miejskiej, mieli „dobre chęci", temu nie chcę przeczyć. W tym jednak razie dali dowód o tyle mniejszego znawstwa obdarzając za tak drogie pieniądze Lwów zbiorem, który wystawia stolicę kraju na pośmiewisko a publiczności tylko szkodę przynosi.

Gdybym osobiście miał ocenić wartość całego zbioru, to musiałbym się zastrzedz, że nie mógłbym dokładniej podać wartości falsyfikatów i imitacyi, które mogą mieć pewną wartość dla handlarza

zamierzającego „podać je dalej“ z zyskiem a nie mają żadnej w zbiorze muzealnym. Te wszakże rzeczy, które od biedy mogłyby jeszcze pozostać w muzeum, przedstawiają, mojem zdaniem, co najwyżej może wartość 15 do 20 tysięcy koron, podczas gdy miasto zapłaciło podobno za zbiór przeszło dziesięć razy tyle, nie licząc już nawet kosztów drogich ekspertyz, publikacyi i wszelkiej innej reklamy.

Niektórzy zwolennicy i twórcy „galeryi miejskiej“ chcieliby zamknąć usta krytyce argumentem, że „naszych“ rzeczy nie godzi się oceniać surowo, lecz raczej z pobłażaniem. Argument ten nie trafia mi do przekonania. Przedewszystkiem bowiem „naszych“ rzeczy w tym zbiorze dawnych dzieł sztuki tak dobrze jak nie ma wcale; jest to właśnie zbieranina typowo kosmopolityczna, nie pochodząca z pewnością z żadnego dawnego polskiego zamku, lecz skupiona świeżo od rozmaitych tandeciarzy. Nadto, o ile uznaję, że „nasze“ rzeczy powinniśmy szanować i cenić, o tyle przeceniać ich nie mamy powodu, bo prowadzi to do niekulturalnego szowinizmu. Trudno przecież wymagać, ażeby lwowianie, dlatego tylko, że reprezentanci miasta zrobili jak najgorszy interes, zaparli się dobrego smaku i poczucia piękna i przez źle zrozumiany patryotyzm śmiecie tandeciarskie uznali za arcydzieła.

Zastrzedz się wreszcie należy przeciwko formie polemiki niektórych obrońców „galeryi miejskiej“ skierowanej przeciw krytykom. Miotanie obelg to broń najmniej chwalebna w dyskusyach o rzeczach sztuki. Ilość inwektyw skierowanych przeciw tym, którym się galerya miejska nie podoba, nie podniesie ani o włos jakości dzieł zgromadzonych w tem poronionem niestety muzeum sztuki.

*LEON PINIŃSKI.*

## II.

Wrażenia, jakie na mnie zrobiła lwowska „galerya miejska“ przy kilkakrotnem bardzo gruntownem obejrzeniu zawartych w niej dzieł nie mogę nazwać inaczej jak wręcz deprymującem. Jest w niej wystawionych 242 obrazów. Wolałbym, żeby było co najwyżej 40. Zaledwo bowiem tyle zanotowałem sobie tamże obrazów takich, które wzbudzają jakikolwiek interes i posiadają, niewielką wprawdzie, ale przecież jakąś artystyczną wartość. Reszta, a więc mniej więcej aż 200 obrazów, to częścią falsyfikaty, częścią nędzne kopie, częścią zaś obrazy stare wprawdzie lecz bądź to bez żadnej zupełnie wartości, lub tak źle utrzymane i zeszpecone późniejszemi restauracyami, że straciły do szczętu swój pierwotny charakter.

Sąd tak ujemny i surowy dla całego zbioru mógłby się wydać niesprawiedliwym, gdybym go nie stwierdził przynajmniej pewną ilością przykładów. Oto uważam w szczególności za falsyfikaty następujące Nra: 86, 90, 96, 97, 181, 200. Badacz sztuki powinien gruntownie, o ile ma do tego sposobność, studyować zręcznie wykonane falsyfikaty, ażeby sobie w tym względzie wyrobić oko a tem samem nauczyć się potrzebnej ostrożności w sądzie. Żeby jednak tak niezgrabne falsyfikaty mogły mieć pewną wartość kształcącą dla szerszej publiczności, tego chyba nikt utrzymywać nie zechce.

Kopiami i to tak lichemi i ordynarnemi, że są tylko chyba karykaturami oryginałów, są w szczególności Nra następujące: 3, 17, 22, 25, 26, 31, 38, 46, 48, 70, 76, 80, 88, 112, 238. Tego rodzaju smarowidła (Schmieragen), bo inaczej ich nazwać nie można, są w stanie publiczność niedoświadczoną zrazić tylko do zajmowania się dawnymi mistrzami.

Ażeby mnie nie posądzono, że jestem w ogóle zasadniczo przeciwny wszelkim kopiom w tego rodzaju zbiorach, chcę zacytować jeszcze parę obrazów, które wprawdzie także tylko za kopie uznaję, lecz przecież za takie, które świadczą o pewnej staranności w wykonaniu a tem samem nie ma się powodu uważać je jako szkodliwe dla wyrobienia dobrego smaku u publiczności. Do tej kategoryi n. p. zaliczam Nr. 40 (z pewnością nie oryginał, lecz tylko stara kopia podług Carlo Maratta), Nr. 71 (nie widzę powodu, dlaczegoby tę w wykonaniu draperyi surową kopię przypisać Annibalowi Caracci), Nr. 190 (o wiele za twarde malowidło dla zręcznego i bystrego francuza Peronneau, do którego autentycznych prac nie widzę tu wcale podobieństwa), Nr. 206 i w. i.

Jakąż wartość mają mieć dla publiczności, czego jej mogą nauczyć obrazy, które w handlu z tandetą płaciłoby się najwyżej po 10 do 30 kor. za sztukę! (Zob. dla ilustracyi n. p. Nra 8, 9, 16, 69, 73, 74, 149 i wiele innych). Także obrazy stare wprawdzie, lecz do tego stopnia uszkodzone, iż dopiero przez rekonstrukcyę nadano im niejako pozór d a w n y c h dzieł sztuki, są w zbiorze publicznym raczej rzeczą szkodliwą niż pożyteczną, bo nie oświecają publiczności, lecz ją bałamucą i zamącają jej sąd. Za tego rodzaju ruiny bez wartości uważam Nra 4, 75, 77 (ten obraz możeby nawet należało raczej już do falsyfikatów zaliczyć), 202, 203, 207. Lecz także owe dwa, pierwotnie prawdopodobnie autentyczne obrazy Piazetty (Nr. 50, 51), są w dzisiejszym stanie tylko ruinami, nie mniej też ów portret męski, nazwany w katalogu „Screta". Te trzy obrazy mogły być kiedyś dobre, lecz ich wartość dziś nie istnieje już wcale.

Przechodzę do pozytywnej części mej oceny, chcąc podnieść wreszcie to, co w tym zbiorze na dodatnią może zasługiwać uwagę. Chcąc być w ocenie sprawiedliwym, muszę ewentualnego spektatora wystawy po narażeniu go na tak ciężką próbę i na tyle przykrych zawodów prosić przecież jeszcze o chwilę cierpliwości i przeglądnięcie tych niewielu rzeczy, które przecież są godne widzenia. Możeby kierownictwo wystawy przedmioty te zechciało umieścić razem w jednej sali, byłoby to pożądanem, bo oszczędziłoby zwiedzającemu błąkania się po pustyniach i oglądania wielce nieprzyjemnego rzeczy, pozbawionych wszelkiego artystycznego interesu.

Z dawniejszych szkół włoskich nie ma prawie nic godnego uwagi. O owym nieszczęśliwym t. zw. „Rafaelu“ nie chcę bliżej mówić — podzielam bowiem przeważnie znane mi w tym względzie zapatrywania p. Jana Bołoza Antoniewicza, którym dał wyraz w swem doskonałem studyum o tej kwestyi. Jeżeli już koniecznie silić się na oznaczenie nazwiska malarza, któremuby można przypisać to malowidło, to o wiele prędzej nasuwa się nazwisko Mariano Graziadei da Pescia, aniżeli mylna, mem zdaniem stanowczo, hipoteza p. Frimmla, że ten obraz mógł malować Pontormo.

Jako resztkę wcale ładnego wizerunku Madonny z początku XV wieku zauważyłem Nr: 92. Nie jest on jednak dziełem szkoły kolońskiej, lecz należy raczej do maniery „fra z Sanseverino“.

Pomiędzy niderlandzkiemi obrazami zauważyłem obok słabego tryptyku „mistrza z Utrechtu“ (Nr. 81) wcale dobry portret starej kobiety (Nr. 82), który mi żywo przypomniał portret Jana van Calcar, znajdujący się w galeryi Liechtensteinów w Wiedniu. Na uwagę nadto zasługują: św. Hieronim w rodzaju Hemessena (Nr. 93), mały obrazek pejzażowy w rodzaju Jana Brueghel'a (Nr. 116), charakterystyczny obraz Jana van Kessel (Nr. 114), pejzaż z architekturą zapewne pędzla van Bassen'a (Nr. 135), a wreszcie obrazek należący do maniery Le Nain'a (Nr. 195).

Wzmianka należy się jeszcze niektórym portretom jak: popiersie kardynała (Nr. 32) zapewne szkoły rzymskiej, głowa młodzieńca (Nr. 237) w rodzaju Kupetzky'ego, dalej Meytensowi przypisany portret męski, którego autorstwo przyznałbym raczej Hanelowi reprezentowanemu dobremi pracami w zbiorze pałacu książąt Schwarzenberg'ów w Wiedniu; wreszcie grupa portretowa (Nr. 32) zepewne dzieło jakiegoś ze zręczniejszych austryackich malarzy epoki baroku. Wreszcie dochodzę do dzieł malarskich, mających charakter szkiców i przyznaję, że w tym dziale kwalitatywnie spotyka się stosunkowo najlepsze rze-

czy. Do nich zaliczam: Głowę starca (Nr. 42) niezawodnie szkoły weneckiej, choć przypisywanie jej Sebastyanowi Ricci nie jest przekonywującem; lekko ze sprytem i brawurą wykonane studyum Daniela Gran (Nr. 174), bardzo interesujący szkic sepią, przedstawiający apoteozę św. Jana (Nr. 177) może dzieło Magnasca i świetną Gloryę Madonny (Nr. 178). Nie bez interesu są także dwa Belucci'emu przypisywane szkice Nr. 204 i 205, i parę miłych francuskich obrazków z XVIII w., mianowicie Nr. 189, 228 i 229. Z nowszych nareszcie prac wspominam o ładnej „nature morte", którą uważają za pracę Meissonier'a z czasów młodości i owce w stajni przypisane malarzowi belgijskiemu Verbeckhovenowi.

Skromne to zaiste pokłosie dzieł jako tako wartościowych na tę ogromną ilość obrazów! Ale istotnie przekonany jestem, że więcej obrazów tam odkryć nie podobna, którymby można przypisać wartość pewną, kształcącą zmysł artystyczny i smak publiczności. Zbiór natomiast, tak jak go widzimy dziś w całości, może mieć tylko wpływ i skutek wręcz przeciwny: oko nieobznajomione ze sztuką może tylko bałamucić i odstraszać od dawnej sztuki, a oko znawcy męczyć i nużyć. Słusznie zadać sobie trzeba pytanie, czy ową nieliczną ilość względnie wartościowych obrazów, które mogłyby jeszcze tworzyć niejako zawiązek przyszłego zbioru, nie przepłacono o wiele ponad realną ich wartość? Mojem zdaniem reprezentują one zaledwo może dziesiątą część całej wedle podanych mi informacyi za nabyty zbiór wyłożonej sumy. Ubolewać tylko trzeba, że miasto Lwów, w którem żyje kilku wybitnych znawców sztuki, nie uznało za rzecz stosowną rady ich zasięgnąć przed zadecydowaniem tego wielce niefortunnego nabytku.

*WILHELM SUIDA.*

Dr. Wilhelm Suida, docent historyi sztuki na uniwersytecie wiedeńskim, autor licznych i cennych prac z zakresu historyi malarstwa. (P. R).

III.

Czyniąc zadość zaszczytnemu wezwaniu Redakcyi „Lamusa" o wypowiedzenie mego zdania co do lwowskiej „Galeryi miejskiej" i zakupionych dla niej zbiorów p. Jakowicza, pragnąłbym na wstępie zaznaczyć, jak się zasadniczo zapatruję na owe nowoczesne zbiorniki dzieł sztuki, które zowiemy muzeami. Od czasu, jak zaznajomiłem się bliżej z produkcyą artystyczną rozmaitych krajów, przyszedłem do przekonania wręcz odmiennego od powszechnie utartej opinii i uważam nasze muzea i galerye jedynie za instytucye, służące do ochrony

dzieł sztuki od zniszczenia i zagłady. Prawdziwe natomiast i niezamącone wrażenie sprawia, mojem zdaniem, każde dzieło sztuki tylko w tem otoczeniu, dla którego je stworzono. Wyrwanie sztuki z jej naturalnego gruntu, dokonane niestety po części w ubiegłem stuleciu, pociągnęło za sobą ten skutek, że zmuszono nas do patrzenia się na dzieła sztuki nie jak się spogląda na kwiaty na łące, lecz jak przypatrujemy się kwiatom zasuszonym w jakiemś herbaryum. Tak jest, nasze muzea i wystawy, to herbarya tylko!

Naturalnem otoczeniem greckiej statuy jest świątynia na słońcem skąpanej wyspie archipelagu, lub skalistej górze Peloponezu; dla niej ją bowiem wyrzeźbiono. Naturalnem miejscem włoskiej Madonny to ołtarz kościoła renesansowego, do którego w warownej apenińskiej mieścinie dochodził wędrowiec zdumiony wązką, stromą uliczką, snującą się wśród fortecznych pałaców i domostw. Portretu zaś Rembrandta lub pejsażu jednego z Ruysdaelów nigdzie tak dobrze się nie zrozumie, jak w niewielkim pokoju jakiegoś „mynheera" w Amsterdamie czy Haarlemie, gdzie z okna widzimy szare, mgliste niebo i kanał obsadzony staremi drzewami, po których przesuwają się łodzie i statki z towarem.

Z dziełami sztuki w muzeach ma się rzecz podobnie, jak ze zwierzętami w menażeryach. Jest to może zabawnem i pouczającem oglądać w klatkach i zagrodach biedne drapieżne ptaki, lwy, niedźwiedzie lub jelenie, ale każdy przecież czuje, że przeznaczeniem kondora nie jest siedzieć za kratami na gałęzi wyschniętego drzewa i, jak Napoleon na wyspie św. Heleny, marzyć w zadumie o utraconej wolności, lecz bujać w błękitach chilijskiego nieba nad strzelistymi szczytami Andów. Piękność zaś silnego karpackiego jelenia całkowicie pojmie tylko myśliwy, który po godzinach czekania nagle go ujrzy wypadającego z gąszczu.

Od pewnego jednak czasu można przecież zaznaczyć szczęśliwy zwrot w tym względzie i lepsze zrozumienie tego, czem jest dla sztuki naturalne jej otoczenie. Jestem tedy przekonany, że panujące dziś jeszcze „sztuczne" pojęcie o sztuce ustąpi z czasem miejsca, i to nawet u ogółu, naturalniejszym i zdrowo-realistycznym zapatrywaniom.

Prawidłowy początek muzeum, jako instytucyi chroniącej od zniszczenia przedmioty pierwotnie dla innego otoczenia przeznaczone, jest więc ten, by obrazy, rzeźby, fragmenty architektoniczne, tkaniny i inne dzieła sztuki stosowanej w razie zburzenia lub zaniedbania owych kościołów, pałaców i prywatnych

domów, w których się mieściły, gromadzić i przechować w bezpiecznem miejscu pod opieką kraju lub miasta i ogółowi dać je oglądać. Przy tem jednak nie można dość silnie zaznaczyć, że przenoszenie dzieł sztuki do schronisk muzealnych tylko w ostatecznym razie nastąpić powinno, a że przedewszystkiem starać się należy o to, ażeby je o ile możności zabezpieczyć i utrzymać w pierwotnem ich otoczeniu.

Jeżeli więc w łonie reprezentacyi miasta Lwowa wytworzyła się chwalebna ambicya założenia „Galeryi miejskiej", albo, lepiej mówiąc, muzeum miejskiego[1]), to trzeba było starać się cel ten urzeczywistnić krok za krokiem, powoli, zbierając dzieła sztuki, mające styczność z przeszłością miasta i kraju, bądź to prace swojskich artystów, bądź obce wprawdzie, lecz takie, które przez całe pokolenia już w mieście lub kraju się znajdowały. Mogła była tedy n. p. reprezentacya miasta przeznaczać corocznie pewną sumę na ten cel, by grono znawców godnych zaufania zakupywało przy nadarzającej się sposobności w pierwszym rzędzie dzieła swojskiej sztuki, a z dzieł obcego pochodzenia znajdujących się w kraju tylko takie, którym groziło wywiezienie za granicę. Z poza kraju zakupywać dzieła sztuki należałoby chyba wyjątkowo w razie niezwykle korzystnej sposobności. Nie wątpię, że na tej drodze mogło miasto Lwów w przeciągu niewielu lat dojść do utworzenia wcale pokaźnego, prawdziwie interesującego i charakterystycznego zbioru dzieł sztuki.

Wskazując powyżej drogę na jakiej miasto Lwów mogło było, mojem zdaniem, dążyć do utworzenia muzeum, wypowiadam tem samem pośrednio przekonanie, że droga, którą obrano przez zakupno kolekcyi Pana J., była niewłaściwą. Łudzono się widocznie, że można naraz bez pytania się fachowych ludzi wejść w posiadanie wielkiej ilości znakomitych i cennych zabytków. Sądzono, że w owej kolekcyi odkryto nagle skarb dotąd nieznany. Zawiedziono się niestety zupełnie. W zakupionym bowiem licznym zbiorze zaledwo tu i owdzie spotyka się parę rzeczy, które dla muzeum istotnie zakupić było warto.

Nie chcę tu wchodzić bliżej w kwestye tyczące się autentyczności owych obrazów, pierwotnie imionami najwyższych artystów szczodrze obdarzonych, bo sądzę, że iluzyi w tym względzie już się może pozbyto. Posiadając sam dzieła sztuki i interesując się żywo ruchem artystycznym z zajęciem czytałem w dziennikach o owych Rembrand-

[1]) Oznaczenie zbioru dzieł sztuki nazwą „Galerya" brzmi nieco przestarzale, bo wyraz ten odnosił się tylko do zbioru obrazów, podczas gdy dziś nauczyliśmy się cenić na równi z obrazami inne artystyczne utwory i to nietylko rzeźby, ale wszystkie dzieła sztuki plastycznej, a taksamo też mozaiki, barwne tkaniny, malowane fajanse i t. d.

tach i Rafaelach, które rzekomo miał zawierać ów zbiór ukraiński, lecz ani na chwilę nie byłem tak naiwnym, by w to uwierzyć, że np. jakaś Madonna Rafaela dziś w czasie milionowych zakupień dla Anglii i Ameryki czekała jak kopciuszek we wschodniem wiejskiem zaciszu na chwilę, aż ojcowie miasta stołecznego Galicyi, świat z nią zapoznając, udowodnią tem własną wysoką kulturę.

Z pośród wielkiej ilości obrazów zawartych w zbiorze znalazłem wprawdzie kilka prac wcale dobrych, choć tylko drugo- a nawet trzeciorzędnych. Być może też, że znajdzie się jeszcze parę innych prac interesujących ze względów zewnętrznych t. j. nie artystycznych, lecz historycznych lub ogólnie kulturalnych. Lecz czyż tych kilka lub najwyżej kilkanaście prac niezłych i interesujących może zrównoważyć ów cały balast kopii, parodyujących tylko oryginały i innych płócien pozbawionych wszelkiej wartości? Jako całość zbiór ten obrazów może tylko wpłynąć ujemnie na znawstwo i wychowanie artystyczne publiczności.

Lepiej może trochę przedstawiają się w zbiorze meble, porcelana i inne przedmioty, choć i tu, tylko bardzo mała liczba ich pomyślnieby zapewne zdała egzamin co do autentyczności i zasługiwała na pomieszczenie w muzeum. Niektóre z mebli n. p. — nie wchodzę w to, czy autentyczne, czy też umiejętnie sfałszowane — bardzo dobrze mogłyby być użyte do ozdobienia prywatnego pomieszkania. Wyobrażam też sobie, że w jakiemś muzeum już bogatem w liczne podobne przedmioty wcale nieźleby się przedstawiały. We Lwowie wszakże, gdzie chciano stworzyć świat muzealny nowy z niczego, zdają mi się zupełnie nie na miejscu. Za ową bardzo wysoką za zbiór zapłaconą kwotę można było o wiele lepsze i dla podniesienia kultury w kraju nierównie pożyteczniejsze zrobić nabytki.

Nasuwa się pytanie, jak obecnie wypadałoby postąpić z tym już w założeniu chybionym zbiorem. Otóż sądzę, że najstosowniejby może było powoli i umiejętnie odsprzedawać część tych zbiorów niestosowną dla muzeum a uzyskane stąd fundusze używać na zakupywanie swojskich przedmiotów. Na przyszłość zaś trzeba się będzie zdecydować tylko krok za krokiem wzbogacać muzeum, rezygnując z góry z iluzyi, że można naraz stworzyć kulturalną instytucyę, która z istoty swej tylko powoli rosnąć i rozwijać się może.

Nie mogę zamknąć tych pobieżnych uwag bez nadmienienia w myśl wypowiedzianych zasad, że jeżeli stworzenie umiejętnego muzeum jest zamysłem chwalebnym, to jeszcze nierównie ważniejszem jest ochrona dawnych zabytków sztuki znajdujących się we Lwowie. Pod wzglę-

dem artystycznych zabytków, nie należy miasto Lwów do najbogatszych z pomiędzy miast polskich, tem ważniejszą więc jest dlań rzeczą spuściznę swą artystyczną ochronić i nienaruszoną zachować. Uważam tedy za jedno z najdonioślejszych zadań reprezentacyi miasta Lwowa w porozumieniu z rządem, krajem i władzami kościelnemi czuwać np. nad starożytnemi domami w rynku, nad kościołami i zawartemi tamże zabytkami jak katedrą i kaplicą Boimów, kościołem jezuickim, bernardyńskim, karmelickim, katedrą św. Jura, wołoską cerkwią i małą ale prześliczną katedrą ormiańską, ażeby nietylko chronić je od niszczenia ale także powstrzymać nieumiejętne restauracye i przekształcenia zacierające w tych cennych pomnikach ślady ich historycznego i artystycznego rozwoju.

*KAROL LANCKOROŃSKI.*

# Dwa hymny do Polski.

Ktoby wątpił o sile żywotnej symbolów z którymi raz na zawsze złączono ideje wszystkim szlachetnym zrozumiałe: ideje bolesnego piękna, ujarzmionej dzielności, majestatycznego cierpienia, ten niechby się przyjrzał, z jaką dziwną czułością wymawiają imię Polski te narody, gdzie idealizm należy do najgłębiej wkorzenionych cech etnicznych. Dama hiszpańska może niewiedzieć, czy „do Polski trzeba koniecznie jechać przez morze", ale wie, bo jej tego nauczył dziad i ojciec, że to kraj dawniej sławny z piękności i dostojeństwa niewiast, z odwagi i dworności mężczyzn, a dziś nieszczęśliwy. Czy to nie wzruszające, że taki lekarz barceloński, dr. Benet Ramon Barrios — dlaczegoby tu nie zapisać wdzięcznie jego zacnego nazwiska — odbija na kartach pocztowych portret ks. kanonika Stychela i gromadę dzieci „modlących się o wytrwałość" i rozsyła je po Katalonii?

W literaturach zachodnich epoki romantyzmu pełno jest utworów o Polsce i do Polski, co nie zadziwia, zważywszy że w okresie 1831 r. sama sprawa Polski, w całej Europie wysoce popularna, wchodziła w kombinacye polityczne. Dziś jednak i jeszcze tak długo, póki wzmożona energia narodowa nie uczyni nas na nowo przedmiotem czułości ludów, każdy taki odzew sympatyi może być tylko bezinteresowny. To też, gdy się ku wielkiej niespodziance, zdarzy czytać „hymny do Polski" i to w językach lub dyalektach ogółowi mało znanych, gdy się widzi, jak myśl poetów rozgrzewa się od samego imienia „Polonia", to niepodobna nie wzruszyć się i nie podnieść na duchu. Leżą przedemną dwa takie hymny: jeden w dyalekcie medyolańskim, owej gwarze niebardzo wytwornej, znanej podróżnikowi co zwiedzał włoskie jeziora, drugi w języku katalońskim, co odżywszy po pięciu wiekach dzięki poetom jak Verdaguer i Guimerá, pomógł do stworzenia ogromnej i oryginalnej literatury.

Poeta włoski p. Antonio Curti objaśnia w przypisku, że brał natchnienie z martyrologii dzieci wielkopolskich. Utwór jego naiwnie deklamacyjny jak u śpiewaków z ludu, niewybrednych i nieprzesubtelnionych a zato żywiej czujących, jest rodzajem retrospekcyi historycznej zakończonej wróżbą „Jaki smutek w tym kącie świata, równym i gładkim niby wody jeziora. Słońce tylko przez kilka dni rzuca tam jasne promienie, reszta roku tonie w słocie i deszczu. A jednak lud żyjący w szarzyźnie tego smutku przywiązał się do swej ziemi jak starzec do życia, a poezya tam silna i żywotna, w chacie czy pałacu. Dawniej po onych wioskach, lasach, polach przelatywały legiony rycerstwa, twardego jak spiż; nieugiętych obrońców historyi, co za dewizę miała dwa wyrazy: prawo i sława".

Poeta przypomina czyn Jana III, potem kolejne rozbiory Polski których winne są: niedźwiedź biały, orzeł królewski i dwugłowe „ptaszysko“. W tych metaforach utwór toczy się dość długo. Występuje dalej „wielki człowieczek“ łudzący „dostojną damę“ obietnicami, a po jego upadku nastaje szereg nowych prób wyzwolenia i upadków. „Orzeł królewski“ pastwi się nad ciałem poległej, która wtem ku zdumieniu świata podnosi się i woła: „Nie jestem zabita, jestem tylko ranna“. Poeta gromi nauczyciela-siepacza, ostrzega orła, aby szanował łzy matek, wolność sumień i historyę, pomnąc że z krzywdy wytryska zemsta. Kończy słowem nadziei, wróżbą zwycięstwa.

Autorem drugiego „hymnu do Polski“ jest młody Katalończyk, p. Oriol Martorelli. Wiadomo, że Katalonia na równi z Prowancyą od lat 50 walczy o autonomię. Ale podczas gdy w Prowancyi ruch regionalny zamknąć się musiał w sferze marzycielstwa, nie wydając nic więcej nad odzewy poetyckie i dziś prawie że wygasł, to w Katalonii dzięki ogromnej żywotności narodowej wzmaga się ustawicznie i chwilami przybiera cechy świadomej celów rewolty. Utwór młodego poety, choć równie obraca się w poetyckich ogólnikach, tętni jednak realną myślą polityczną. Był wygłoszony na t. zw. zabawach kwietnych (Jochs florals) w Barcelonie 1904 r. i otrzymał drugi *accessit* do nagrody eglantyny (róży dzikiej). Przy tej okazyi dodać można, że właśnie zeszłego roku w maju Barcelona obchodziła bardzo uroczyście 500-ną rocznicę odnowienia owych „zabaw kwietnych“ przez słynną Klementynę Isaurę, Tuluzankę.

Oto treść pięknego poemaciku:

Witaj ludu męczenników, który uwieczniłeś ideję wolności i ojczyzny w sercu swych synów; nie wygaśnie święty ogień twej rasy, a dzieci co kiedyś przyjdą na świat, w wolności odżyją. — Do Ciebie, Polsko, jest podobna błogosławiona moja ojczyzna; wszak i Katalonia przebywa chrzest krwi; jak ty nieszczęśliwa i jak ty święta. — Ani wy, ani my nie umarliśmy i żyjemy życiem pełnem, rosnąc i podnosząc się ku szczytom, gdzie nam zabłyśnie dzień wolności. — W dniach śmierci i życia są te dwa narody przed Bogiem braćmi. Więc połączmy się w boju i złączywszy sztandary uderzmy na potwór, co nas gniecie. Niedaleki dzień, a uczynimy tak, o Polsko! zdala już widny świt, dokoła brzmią okrzyki radości: to powitanie ludu co się zbliża ku ziemi obiecanej. — Niech każdy będzie gotów na przyjście wielkiej chwili; niech zabrzmią dzwony, wiosna niech sypie kwiatami, bo zbliża się wolność ludów. — Bóg wstaje, by wykonać sprawiedliwość; gwiazdami wypisuje dwa imiona na sklepieniu niebios. I odtąd ziemia będzie je oglądać każdej jasnej nocy.

*E P.*

# Nowe książki.

ENUMA ELISZ, Epos babilońskie. (Wydał Feliks West, Brody).

Poemat-wykopalisko, którego tekst wyciśnięty klinowem pismem na cegłach biblioteki Sardanapala, odczytany został i ogłoszony światu, obecnie zaś w znakomitym przekładzie A. Langego ukazał się w celniejszych fragmentach po polsku.

Dokument niesłychanej powagi, godny stanąć w szeregu obok Wed i Eddy, obok Genesis i Hioba i Pieśni nad Pieśniami. Otwarta kopalnia na której okruchach, jak na matowej czerni kamiennego węgla, odcisnęły się cienie znajomych i nieznajomych form, zachowanych w nieskażonej czystości zarysu do dziś. Majaczą tu jakby nasiona myślowe, motywy rozwinięte później w mytach o Herkulesie i mściwej Herze, o Korze schodzącej w podziemie na przebyt zimowy, którą znów wiosna na światło w pełni krasy wyzwala. Dźwiga się Gilgamesz, salomoński pra-mędrzec, król-bóg, bohater, śni Eabani, tragiczny gigant, jakowyś Hamlet jaskiniowy — mocarz o chorem sercu w którym się dusza łamie niespokojna aż do śmierci — a i po śmierci nawet niepocieszona i dziwnie dantejskie rzeczy gadająca do Gilgamesza-druha... Syczy tu wąż i kracze przestrogi „młode orlę bardzo mądre“, — ci sami których później, o wiele później, postarzałych i jeszcze mądrzejszych przyswoił do ręki Nietzsche-Zarathustra... Pierwszy też raz chyba na cegłach rapsodu o Gilgameszu jawi się spisany dramat damy kameliowej: „dziewczyny oddanej rozkoszy“, która radą swoją wynosi kochanka na najwyższe szczyty potęgi a potem wzgardzona przezeń, przeklęta i obłąkana, biega po pustyni w psiej skórze...

Wspaniała jest Isztar niszczycielka, przerażona klęską potopu, klnąca się przed zgromadzeniem bogów iż jako o naszyjniku swoim z lapis lazuli, tak niezapomni nigdy o dniu owej straszliwej plagi; wspaniała w dyalogu z pięknym Gilgameszem, którego wzgardliwa odpowiedź na kuszenie bogini ma obok całej swej pierwotności, coś szekspirowego w zacięciu. Zapalczywy temperament Isztar czyni ją dziwnie pokrewną porywczej Herze a może jeszcze bardziej wieczyście gniewnej Frei skandynawskiej. Wogóle dużo to podobniejsze do sag północy, niż do bliższej geograficznie poezyi indyjskiej. Technika wolna na pozór od wszelkiego pierwiastku „literackiego“. Nie czuć w tem żadnej „roboty“, tylko potężny rozmach, roślinny jakby rozrost odwiecznych radości, wątpień i cierpień ducha człowieczego — a nawet i o człowieku zapomnieć można, słysząc gromkie inkantacye bożyszcz-żywiołów, panujących z wysoka nad stworzeniem. Czuć, — że jest jeszcze strasznie wcześnie na świecie, że leży przed tem taka niesłychana przestrzeń czasu —

puste boisko przed wszelaką historyą, przed wszystką sztuką, — a zarazem, gdy się zasłucha w te wieczyste rzeczy, nad któremi owe bogi kopalne radzą i płaczą, — widać, że się człowiek w sobie, na dnie, nie zmienił nic — tyle tylko, że teraz jest już jakoby strasznie późno na świecie i coraz dalej do domu... *I. P.*

## NADESŁANE DO REDAKCYI.

Glinka Ksawery: Tacety (Poezye, serya I. Kijów, 1909).
Żuławski Jerzy: Na srebrnym globie. — Rękopis z księżyca (Wyd. II-gie nakładem Towarzystwa Wydawniczego. — Warszawa: E. Wende i Sp., Lwów: Gubrynowicz i Syn. 1909).
Wysoczański Bronisław Minkowicz: Dziki gęsior (Lwów — nakł. H. Altenberga — Warszawa: E. Wende i Sp). *Nowele.*
Nietzsche Fryderyk: Ecce homo — przełożył Leopold Staff. (Nakł. Jakóba Mortkowicza, Warszawa 1909). *Ostatni tom cennego i artystycznego wydawnictwa, na które zwracamy uwagę jako na rzecz przyswajającą w świetnych tłómaczeniach polskiej literaturze dzieło całego życia wielkiego poety i myśliciela.*
Wyspiańskiego Stanisława „Achilleis“ (sceny dramatyczne) objaśnił Karol Wróblewski (Lwów: H. Altenberg — Warszawa: E. Wende i Sp. 1909).
Słowacki i Komierowski (na podstawie listów poety, przyczynek do jego życiorysu) skreślił Leopold Méyet (z trzema rycinami. Warszawa: Księgarnia Ludwika Biernackiego i Ski 1909).
O „Płomieniach“ Stanisława Brzozowskiego napisał M. Sachs. (Lwów: B. Połoniecki — Warszawa: E. Wende i Sp. 1909).
Piniński Leon: Ewolucya i moda w pojmowaniu piękna. (Lwów — w komisie księgarni Gubrynowicza i Syna — 1908).
Chybiński dr. Adolf: (Zbiór rozpraw z zakresu historyi muzyki polskiej II) Stosunek muzyki polskiej do zachodniej w XV i XVI wieku. (Kraków: gł. skł. D. E. Friedlein — Warszawa: gł. skł. E. Wende i Sp. — nakł. autora).
Feldman Wilhelm: Współczesna literatura polska (wyd. V-te 1908 — Lwów: nakł. H. Altenberga, Warszawa: M. Arct.)
Feldman Wilhelm: Współczesna krytyka literacka w Polsce (Lwów: nakł. H. Altenberga 1905)
Krechowiecki Adam: Syn królewski *(dramat historyczny)* (Gubrynowicz i Syn 1909) *Rzecz grana z dużem powodzeniem na scenie krakowskiej i lwowskiej.*
Orkan Władysław: Miłość pasterska (Towarzystwo wydawnicze Lwów 1908). *Szkice z życia ludu podhalańskiego.*
Orkan Władysław: Franek Rakoczy (Epilog w trzech aktach — Towarzystwo Wydawnicze, Lwów 1908).
Orkan Władysław: Komornicy (Towarzystwo wydawnicze, Lwów 1908)
Porębowicz Edward: Pieśni ludowe celtyckie, germańskie, romańskie — spolszczył... (Lwów: Księg. H. Altenberga, Warszawa: E. Wende i Sp. 1909) *O rzeczy tej zamieścimy obszerniejszą recenzyę.*

Rydel Lucyan: Ferenike i Pejsidoros (opowieść kulturalno-obyczajowa na tle igrzysk olimpijskich. — Kraków G. Gebethner i Sp. 1909).
Rydel Lucyan: Poezye (wyd. III-cie znacznie pomnożone. — Kraków: Skł. gł. D. E. Friedlein — nakł. Leona Idzikowskiego w Kijowie 1909).
Szadurska Stanisława: Fale (druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie 1906). *Poezye.*
Szadurska Stanisława: Kain (Warszawa: Gebethner i Wolff — Kraków: Gebethner i Sp. 1907). *Poemat dramatyczny,*
Savitri: Poezye (Warszawa: Gebethner i Wolff — Kraków: Gebethner i Sp. 1908).
Retinger J. H.: Le Conte Fantastique dans le romantisme français (Paris. Bernard Grasset edit. 1909).
German Juliusz: W gospodzie pod trzema zbójami (Towarzystwo wydawnicze, Lwów 1909) *nowele.*

*

Sfinks — Styczeń, 1909. Miesięcznik artyst. literacki i naukowy pod red. Wład. Bukowińskiego.
Przegląd Narodowy. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym i naukowym, społecznym, literackim i artystycznym; pod kierownictwem Zygmunta Balickiego. (Red. Jerzy Gościcki).
Slovansky Prehled. *Miesięcznik poświęcony sprawom słowiańskim w zakresie literackim, naukowym i politycznym.* Red. Ad. Cerny.
Dilo. *Illustrowany miesięcznik poświęcony sztuce, wydawany przez Tow.: „Jednota Umelcu Vytvarnych w Praze".* Red. Alois Kalvoda *(art. malarz).*
La Nouvelle Revue Française (Nr. 1, 2 — 1909). Revue mensuelle de littérature et de critique. (Comité de direction J. Copeau, A. Ruyters, J. Schlumberger).

# Część druga. — Wczoraj

# Listy.

*(Do Karola Maszkowskiego).*

*Kraków dnia 10 ego Grudnia 1890 ego.*

Chciałem ci powiedzieć dzień dobry na twoim nowym świecie, odezwać się do czułości twojej w imię twej własnej przeszłości krakowskiej, przypomnieć ci że to, co cię tu spotykało nie było snem, ale miało wszelkie warunki do tego, aby być rzeczywistością. Pojmuję jak się cieszysz, że o niej możesz mówić jak o dniu wczorajszym — i ztąd ja godzien jestem współczucia że całą jej dzisiejszość odczuwam; że kiedy z okien spojrzę to widzę całe nasze miasto, a przynajmniej wszystkie te wytyczne punkta najpotrzebniejsze, gdy je sobie chcemy wyobrazić. Nie obruszam się na nie, bo właśnie te sylwety wież floryańskich najmilej drażnią moję wyobraźnię i najponętniej pociągają mnie ich wdzięczne linie, i nie tylko ich samych, bo kiedy się mówi o wdziękach, to nie bez tego żeby się nie przypomniało, . . . . . . a cóż dopiero gdy czytasz że piszę o wdzięcznych liniach wieżyc... mnieby zaraz na myśl przyszła choćby Castitas Lionarda, jeśli już corpus delicti mamy skryć za parawanem studyów estetyczno-artystycznych; bo mojem zdaniem istnieje także pewien artyzm nieestetyczny — na który oburzają się zwolennicy prawdziwej sztuki i to zwolennicy prawdziwi — jakby mogła być sztuka nieprawdziwą i jakby w ogóle potrzebowała zwolenników. Są to ludzie z gustem, zawsze w pewnym stylu, choćby to miał być zopf, ludzie ze smakiem dobrym i co nie zawodzi [?] i nie zawadzi als nebensache wielcy smakosze. Nie wymieniam nikogo zostawiam resztę twoim domysłom, bo wiem że i tak nie będziesz miał czasu myśleć nad tem i nie posuniesz dalej wcale moich poglądów w tym kierunku, ani będziesz się starał wyzyskać moje półsłówka w dłuższej ocenie. Wspominając ową resztę, którą ci przekazuję daję ci do zrozumienia abyś i dla mnie zachował

jakie reszty, z których mógłbym sobie złożyć w myśli obraz tego świata gdzie się obecnie obracasz. A wolę w każdym razie mówić że się obracasz, niż miałbym myśleć że ciebie obracają, bo zresztą wiadoma rzecz że tam nikt w miejscu stać nie może, chyba kiedy przygląda się św. Justynie w Belwederze, albo gdy uda mu się zdobyć miejsce w steheparterze wygodne — à propos jeszcze raz radzę nie chodzić na górne galerye, tylko do krzeseł, bo... ale dosyć już o tem.

*Dnia 11 ego Grudnia — wieczorem.*

Spieszę się do teatru na Adryannę — wczoraj wysłuchałem cierpliwie Dalili, gdyby nie to że dama kameliowa jutro, nie poszedłbym do teatru pomimo dawno już kupionego biletu, tak straszliwie te wieczorne wycieczki teatralne czas zabierają —. Instalowałem się w mojem nowem mieszkaniu, mam święty spokój, jutro kupuję olejne farby na rozkaz mistrza Matejki, pojutrze zaczynam malować olejowo.

Pokoik mój jest bardzo milutki, jest w jego urządzeniu coś średniowiecznego, choćby samo upięcie zasłon nad łóżkiem; znowu mam tych samych świadków moich samotnych chwil, co i roku zeszłego, a mianowicie ów stół drewniany długi podobny do tego we fresku Lionarda (à propos: nie zapomnijże widzieć tej mozaiki „cenacolo"). Wziąłem się do rysowania i malowania herbów dla kościoła P. Maryi — i prezentowałem dzisiaj Matejce moje studya aquarellowe. — Z profesorem Łuszczkiewiczem sąsiaduję i co z tego wynika spotykamy się na schodach i po różnych kątach. On jak wiesz zawsze chodzi we wspaniałej swej czapie historycznej, podobny do matejkowskiego typu. — Ze szkołą naszą sprawa załatwiona w sposób znany, i nie potrzebuję ci pisać, bo cię nie chcę obrazić, sądząc o tobie że byłbyś tak niedomyślny...

Dalibóg że spodziewam się jutro mieć list od ciebie — a z góry ci oświadczam że najlepiej zrobisz, jak do nikogo więcej pisał nie będziesz. — Spotykam twoich znajomych ze wszelkich kół i jeśli tęsknisz za nimi, to ja który mam ich już dosyć (t. j. po uszy) mogę ci część z tych wrażeń udzielić i mogę ci, ale tylko na wyraźne życzenie, co o nich napisać — w końcu zapytuję, czy dosyć wyraźnie pisałem litery abyś mnie przeczytał, bo co się tyczy myśli, pozawiązywałem je naumyślnie, abyś się bawił rozwiązywaniem.

Stanisław W.

*Kraków dnia 12 ego Grudnia 1890 ego.*

Miałem zupełną słuszność mówiąc że się cieszę na presentacyę Adryanny, była cudną w pierwszym akcie w roli Roxany kiedy ucząc się powtarzała: „a te wszystkie cierpienia i te straszne walki znosiłam — i dla kogo —... dla mojej rywalki“, — cóż dopiero ów cudny ustęp z Fedry — a jej kostjumy, trzebaby mieć osobną pamięć i specyalne usposobienie do spamiętywania szczegółów, z których się jednak odbiera wrażenie, — ale nie o niej i nie o wczorajszem przedstawieniu chciałem ci pisać — bo jeśli jeszcze wolno wrócić do niego to powiem ci że widziałem w teatrze brata twego, wyglądał bardzo smutnie i poważnie...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ona [Mistrzanka] powinna rękę zawsze trzymać do góry aby być tem więcej podobną do Joanny. — A propos Joanny która się obecnie znajduje na wystawie byłem tam dzisiaj i podziwiałem nowe dzieło panny Boznańskiej — ale tym razem już naprawdę dzieło — malowane doskonale i jako portrait wyborne — oddanie ciała rąk, wymalowanie rękawiczek, sukni tak przepyszne, że zdaje ci się że słyszysz szelest jej fałdów za poruszeniem, a twarz samą też admirowałem że tak wybornie zrozumiała swoją matkę — że gdybym jej nie znał i jako takiej nie poznał... po przestudyowaniu tej głowy zgaduje się że to pewnie jest portrait kobiety, mającej pewne ambicye i pretensye dla córki, że to jest portrait matki artystki — a jak zawsze u Boznańskiej te światełka przygaszone na — nosku i w oczach, położone tym razem znakomicie i we właściwem miejscu... — No mój Boże i jak się tu teraz brać do malowania, kiedy panna Boznańska już tak świetnie maluje — jakże długo trzebaby czekać, — zanimby się tak co wykonać umiało — a tu kto wie ile na wszystko mamy czasu. —

Dopytują się tu wszyscy o ciebie, stałeś się bardzo interesującym. A pan Maszkowski? — kto? — pytam. — No ten młody kolega pański? — kto? — powtarzam, udając że nierozumiem — no Karol Maszkowski! — a przepraszam, zwolna łaskawy panie — od kilku tygodni, od pewnego czasu bawi w Wiedniu, gdzie oddaje się studyom artystycznym — które mają go wykształcić zawodowo — a to co innego, — jakto? czy czujesz się pan zawiedzionym — nie, ale szczerze winszuję się [sic] i cieszę się na listy, jakie mi pewnie ze-

chce łaskawie pisać. — Nie panie, zapewniam że pisać nie będzie do pana szanownego — gdyż wyjeżdżając nie wziął ze sobą żadnego adresu. — Adieu, do miłego widzenia. — Jeszcze słówko — cieszę się na jego powrót, będzie mi opowiadał całymi dniami gdzie był, co widział. — A nie panie, nie będzie opowiadał nic łaskawemu panu, bo jak wróci — to wróci do specyalnych swoich zajęć i myśląc o przyszłości niedalekiej z gorączką weźmie się do studyów, w których jak sądzę łaskawy pan zechcesz mu łaskawie nie przeszkadzać. — Tym razem on mówi mi szybko adieu — a sądzę że rzeczywiście chyba w Bogu spotkamy się z nim po raz drugi, aby tak obszerną prowadzić dyssertacyę. — Od twego wyjazdu nic się nie zmieniło tutaj i niech ci się myśl powrotu nie uśmiecha i nie myśl o nim tak prędko — siedź póki te śniegi co gęstym białym całunem pokryły rynku krakowskiego przestrzenie — nie stopnieją i nie spłyną ku Wiśle popod nowy most na Rudawie, który jeszcze nie ukończony i który mam nadzieję jeszcze nieskończony zastaniesz. — A propos szybko postępujących robót byłem dziś w kościele Panny Maryi . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . gdzie oglądałem, to co dotąd jest do widzenia, a więc za jaki miesiąc będą się już malować na ścianach te herby, które my z Mehofferem dzisiaj rysujemy i które byliśmy właśnie pokazać rozpoczęte naszemu mistrzowi. Już był mrok — z okien jego pracowni widać całą tę partyę rondla floryańskiego, przepysznie kościół Pijarów i Czartoryscy sylwetują się znakomicie — zaraz mi się przypomina Zamojski pod Byczyną. — Wyszukując różnych szczegółów między swymi rysunkami gdzie trzeba przewrócić stosy tek i książeczek zanim się znajdzie to, czego potrzeba — pokazywał nam znowu dzisiaj swoje „lasy“ jak on mówi — t. j. kalki i rysunki ze wszelkich możliwych rycin i obrazów z XVI ego i XVII ego wieku. Przerzucając kartki u jednej książki, zatrzymał się i wyciąga jakiś zwitek pożółkłej kalki — zapisany cały. — A wiecie co to jest? zapytuje — to są kopie z aktu konfederacyi targowickiej, kopie podpisów; — i zaczyna pokazywać podpisy Szczęsnego Potockiego i t. d. — Doprawdy dreszcz przechodzi na wspomnienie tego aktu i kiedy się widzi taki straszny dowód w ręku. Ciemno już było zupełnie w całej sali — tylko jedna świeca się skrzyła i jakieś płomienne iskry z niej wylatywały. — Zdawało mi się że to duchy tych targowiczan przyszły się dopominać o swoją hańbę do jego pracowni; — cały jego obraz stanął mi pod oczyma, zdawało mi się że widzę jak wchodzi Szczęsny do tej sali, jak przesuwa się cień jego ku środkowi gdzie stoi spokojny portrait staruszki zacnej i pogodnej — pani Adamowej. — Czy ona za-

drżała na jego widok tak mi się zdało że twarz jej nabiegła jakby krwią żywemi barwami. — Może to od świecy w sali tak ciemnej. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Poczem wychodzimy i Mehoffer opowiada mi jak w czasie mej nieobecności chciał mi złożyć wizytę i jak przez ciemny idąc kurytarz przewalił samowar kipiący. Poczem uciekł cichutko i szybko, pozostawiając za sobą rozpaczającą i rozzłoszczoną moją gospodynię . . . . . . . . . nie byłem od tej chwili w domu u siebie — wyobrażam sobie jakie będzie moje z nią spotkanie. — Stanisław. —

*Kraków dnia 13 ego Grudnia 1890 ego.*

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

ja jestem w twoich listach tylko na Wiedeń ciekawy — a wszystko co nie dotycze Wiednia nie zapomnij ujmować w klamry i nawiasy. — Byłem dzisiaj w Muzeum narodowem celem przestudyowania kodexu Behema. Zastałem tam pana Alfreda Röemera — tego, co ma ową ładną córeczkę i mieszka w tym samym domu, gdzie X. Eustachy Formenschatz [studenckie przezwisko ś. p. X. Skrochowskiego]. Otóż pan Alfred Röemer podziwiał moję zręczność w kopiowaniu ornamentacyi i wyraził się znowu że ja rysuję jakby przez „camere obscure". Otóż umyśliłem sobie, że jeśli to jeszcze raz z ust jego posłyszę to go będę nazywał „camerą". A propos mego nowicyuszowstwa w malowaniu olejnem słyszałem dzisiaj znowu jednę radę z ust doświadczonego, wypróbowanego i starego Dyr. Łuszczkiewicza że jakiś uczeń Düsseldorfskiej szkoły malował olejno tak, że rysował np. głowę kolosalnej wielkości i obrysowywał węglem plamy kolorystyczne i te plamy i płatki zapełniał kolorami i w ten sposób szukał ogółu — i później w tem dalej pracował, — bo mówił, kto z początku „lizać" zaczyna to niedobrze. —

Röemer przyznał mu w tem zupełną słuszność i potem słyszałem rzucane sobie wzajem pytania: — a co, czy lubisz terrę angelicę — a czy lubisz brun rouge — a rosa viola — et. caet. a siena — a kaisergelb. — Pomyśl sobie, czyż nie miałem się przerazić na usłyszenie tylu nazwisk, tylu imion, o których nie miałem i nie mam dotąd wyobrażenia. Czyż to nie miało na mnie robić wrażenia, widzieć tych dwu mężów już tak silnych własną przeszłością, rozprawiających o przedmiotach z taką lekkością, o przedmiotach — do których ja zbliżyć się

lękam. Jeszcze mój język nie wyłamywał się wymienianiem tych nazw — jeszczem nie pokalał mych ust niewinnych — olejem pokostowym. — A maluj tylko płaskimi pędzlami radził prof. Łuszczkiewicz — ba [?] i co najlepsze będę malował u siebie w domu codziennie od 10 ej do 12 ej rano. — Biorę się również i do szyb maryackich, mianowicie będę przygotowywał rysunki do jednego okna od strony ulicy Floryańskiej — tuż koło ołtarza — właśnie byłem tam dzisiaj studyować dalej szyby za ołtarzem Wita Stwosza — na tej podłodze naumyślnej i zastałem tam Mehoffera, który również będzie szyby wykonywał . . . .

Stanisław.

*Kraków dnia 14 ego Grudnia 1890 ego.*

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

*Kraków dnia 18 ego Grudnia 1890 ego.*

Dziękuję ci za list z dnia 16, odebrałem go dzisiaj i jestem uszczęśliwiony z treści i ze samejże przesyłki, oraz chcę ci komunikować kilka uwag. Pierwsza że zamało — mówisz że nie masz czasu — ale ja ci powiem że to co piszesz nie zaginie i że to robisz bardzo dobrze im więcej piszesz, bo uważ że piszesz dla siebie, że sam z przyjemnością będziesz w tem nieraz szukał rozrywki i niejedno zrozumiesz odczytując po pewnym czasie — pamiętaj że choćby ci w nocy przysiedzieć przyszło, to się nie wahaj; zresztą ja ci dałem radę abyś na miejscu przed obrazem lub po drodze (naturalnie o ile zimno pozwala) wyjmował książeczkę i ołówek i spisywał wrażenia, patrząc wprost i śmiało temu w oczy, co na cię pewne wrażenie wywarło. Właśnie w ten sposób potęguje się wrażenie. — Inaczej kto robi, ten wrażenie zatraca. — Po drugie nie opuszczaj niczego; mógłbyś o obrazach pisać więcej, naturalnie nie opisywać ich, ale pisać tylko to, co one ci mówią, co ci się zdaje, że mówią. Niech ci o to nie chodzi, aby w jednym liście lub zdaniu była pewna całość. Owszem możesz mi dawać urywane i najbardziej przelotne myśli, możesz się przerzucać w najrozmaitsze desenie myśli, możesz haftować i układać, tkać koronki, możesz je potem zmiąć, a nie bój się o te, — już ja je sobie wyprasuję i zrozumiem ten cały węzeł; będę go umiał rozplątać. — Nie pisałem do ciebie 3 dni, nie dlatego żebym nie chciał, ale że nie miałem czasu, teraz zaś skoro list mam od ciebie, będę ci pomimo braku czasu pisał codziennie, abyś miał codziennie co z Kra-

kowa, bo wiem co to znaczy list ztamtąd, zkąd się wyjechało, jak mile go się wita, jak się szuka w nim coby przypomniało żywo i stawiło przed oczy — to, od czegośmy niedawno jeszcze tak chętnie uciekali. To się nazywa tęsknotą, to uczucie, które pewnie jeszcze nie nauczyłeś się nazywać — ale też to ci powiem, że to uczucie jest koniecznym warunkiem tworzenia czegoś, bo jest gatunkiem i rodzajem cierpienia — a tylko człowiek cierpiący może być zdolny do tworzenia czegoś. — Jest to myśl moja, aby ludzi z talentem właśnie w ten sposób przymuszać do jakichś cierpień. Jabym im zabił i wytruł całą rodzinę, aby się w nich zbudził duch twórczości, jabym ich umieścił na odludnej skale, aby tam męki przechodzili, bo wtedy zacząłby żyć ich ogień i płomień święty. Ocknęłaby się poezya i melodya rozpierała by im piersi, poczęliby tworzyć poemata i dramat.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Bardzo się cieszę na tę myśl, że pojedziesz w kwietniu (pierwszego) do Włoch, bo ci to koniecznie potrzebne... Tylko cokolwiek systematyczniej w przeglądaniu galeryi, a mianowicie nie przeglądaj szkołami, jeśli obrazy są rozrzucone we wszystkich salach, ale przeglądaj salami, niekoniecznie przecież masz w jednym dniu wszystko widzieć — zresztą nie narzucam ci nic więcej. Jeśliś już zrobił inaczej to się nie smuć, bo sobie to możesz powetować w Wenecyi —; tylko jeszcze raz cię proszę — pisz mi to wszystko co widzisz, co myślisz — co przez myśl ci się tylko przewinie — nawet to co ci się wydaje cieniem myśli — cóż dopiero mówić o faktach żywych i o tem, co rzeczywiście robisz.

Do nikogo innego nie pisz stanowczo.

*Kraków dnia 19 ego Grudnia 1890 ego.*

Widzisz że dotrzymuję słowa i zarazem chciałem ci przypomnieć parę rzeczy, które poprzednio pominąłem. — Primo, za mało piszesz, stanowczo za mało. W każdym razie widziałeś sześć razy więcej niż jest w tym pierwszym liście. — Dalej zapytuję ci się, czy rysujesz i co rysujesz. Byłoby nieźle gdybyś aquarellował w galeryi, pobieżnie narysowawszy jakiś obraz; — poprostu tylko kłaść kolory, aby uzyskać ten sam efekt: np. obrazy włoskie, jeśli tam są Belliniego (i Tiepola z XVII w.). Polecam ci bardzo rysować rzeźby choćby i nowożytne. Bardzo by było dobrze gdybyś narysował w dużym formacie partyę Św. Stefana od strony prawej na zewnątrz, gdzie jest

wieża. — Jakie wnętrze w burgu jeśli sztuka nie świetna i jeśli zechcesz wyjść na kurytarze? — Dziwię się że nic mi nie piszesz o foyer w operze ani o całej dekoracyi schodów w burgu, gdzie na plafonie malowane sceny z tragedyi — z Otella, z Romea i Julii i t. d. — Jest w twoim liście wiele szczegółów które mi się niezmiernie podobają i dlatego tylko żałuję że dostałem list stosunkowo za szczupły. Czy byłeś u Franciszkanów zobaczyć Canowę, — obejrzyj w jeden dzień specyalnie wszelkie polichromie nowoczesne i napisz mi o tem osobny list, ale bez wszelkich przygotowań. — Jeśli chcesz mi donosić coś zobaczył lub na czem gdzie w teatrze byłeś — pisz korespondentkę codzień, zanim co drugi dzień będziesz mógł wysłać list — nie uważaj karty korespondencyjnej za rzecz tak poważną, na którą by trzeba być przygotowanym, boć ją i na ulicy możesz napisać — a proszę cię karty korespondencyjne adresuj do szkoły Sztuk pięknych — gdzie jestem codzień u Migonia dowiadywać się o różne kwestye. —

Pracami do kościoła jestem na dobre zajęty, malowanie idzie u Panny Maryi — mamy przyrzeczone że będziemy malować kartony herbów. Próbuję obecnie wykonywać szyby te, które niegdyś rysowałem i byłem je już kolorowane prezentować u Matejki i powiedział mi, iż są zupełnie dobre, co zrozumiesz że mię ucieszyło. Prócz tego maluję modela codziennie całe rano ale jeszcze nie olejno bo zdaje mi się wciąż że jeszcze by mi się należało aquarellować czas dłuższy. W każdym razie na koniec kursu z pewnością będę miał więcej okazów niż każdy inny. — Bój się Boga Karolu rysuj co ci tylko w oko wpadnie a zapisuj co ci tylko na myśl przyjdzie. — Jeszcze jedno ci miałem powiedzieć — abyś sobie nie psuł ciągu twego opowiadania w listach, nie odpowiadaj mi nigdy na to, co ja ci teraz piszę, a jeżeli chcesz to pisz osobno w dopisku, lub na kartce korespondent. zaraz po odebraniu mojego listu. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Cały rynek u nas założony drzewkami, choinkami na Boże Narodzenie i wygląda taki sad prześlicznie, bo gęsto drzewka ustawili. Noce takie jasne, księżyc świeci i odbija się tysiącem iskierek w każdej grudce śniegu — drzewa majaczą za mgłami wieczoru. Dobranoc. —

S. W.

*Kraków dnia 20 ego Grudnia 1890 ego.*

Otrzymałem twój drugi list bardzo już pobieżny, oczekuję na dalsze, które sądzę, że będą obszerniejsze. Pamiętaj że mi nie chodzi o pamięć tyle, ile o to abyś Wiedeń opisał i opowiedział wyzyskawszy wszystko jak się tylko da i o ile potrafisz, ztąd też uwalniam cię w liście od wszelkich mnie tyczących kwestyi, chciałbym abyś się samym Wiedniem zajął pisząc, tak jak się nim tylko przez cały dzień zajmujesz. Że mi tego za złe nie weźmiesz co ci piszę, to jestem pewien, gdy mię zrozumiesz, że mi zależy na tem, aby ktoś raz Wiedeń opisał. Możesz sobie odpowiedzieć że niejedno niepotrzebne lub że bez tego obejść się można, że to lub owo potrafisz zapamiętać, że niekoniecznie pisać zaraz o tem; ale ja ci powiem że właśnie ta przemiana umysłowa, ten zwrot w obejmowaniu przedmiotów, coraz rozleglejszych, że to właśnie jest interesujące, i że jak pominiesz jedno, to już drugie dla czytającego jest niezrozumiałe. Zresztą daję ci w tym względzie moje doświadczenie, które mię nauczyło że zamało pisałem i chociaż to dziś pamiętam, tak różne mam obecnie zajęcia, że o pisaniu wrażeń z przed ośmiu miesięcy nie może być mowy. W każdym razie nie odwołuj się na to abyś mi co za przyjazdem opowiadał, bom ja więcej ciekaw na twoje listy, które przecież zostają twoją własnością i z których wiele możesz mieć później korzyści. — Do Wiednia nie pojadę na razie, chyba za jakie półtora tygodnia jeśli się zdecyduję, bo obecnie jestem w toku innych czynności, i nie chciałbym się od nich tak prędko odrywać. Otóż jeszcze raz ci powtarzam pisz codzień i pisz ile zdołasz, jak już jesteś bardzo śpiący przerwij choćby w połowie zdanie, złóż ćwiartki i dalej w kopertę pakuj — adresuj i rano przechodząc koło skrzynki list rzuć w jej paszczę zębatą. — Ja sobie zawsze wyobrażałem że ten do którego ja list pisałem siedzi właśnie w skrzynce, że patrzy się na mnie jak ten list rzucam, że śmieje się ze mnie: Przychodziło mi nieraz na myśl że ten do którego piszę zna już naprzód treść mego listu — że to pisanie jest komedyą — bo cóż nie jest komedyą? A ta odrobina zapału jaka w nas jest, jakże szybko się rozwiewa, jak czasem się wydaje że wszystko co robimy, jest do niczego, że za mało realne, że się ująć nie da w rezultaty, a takie myśli do rozpaczy mogą doprowadzić. — A drudzy owszem zapału podnieść nie potrafią, ale gdy go widzą to cisną się jak do ciepłego pieca i wygrzewają się przy nim, dmuchając nań od czasu do czasu śmiechem i złośliwością. Otóż i ten śmiech i tę złośliwość umieć przetrzymać, umieć się utrzymać przy swojem

i żyć nie dla dziś ale dla pojutrza — to cała sztuka. Dziś jestem tak smutnie usposobiony, tak się czegoś obawiałem, czegoś czegom nie umiał nazwać. Dzisiaj nawet panna Anna mi się nie podobała, wydała mi się zanadto z łez i żalu snuta, a to wszystko z tego powodu że trzy próby szyb jakie zrobiłem, w zestawieniu razem wydały się cokolwiek za blade — za delikatne, za mało kolorystyczne. — — Maluję modela, naturalnej wielkości akt, aquarellami — co mię nadzwyczajnie interesuje, zwłaszcza modelowanie kolorami. — Przecudne tu u nas pejzaże z temi drzewami oprószonemi śniegiem jak puchem białym, gdzie spojrzeć to obraz prześliczny — i czemuż nasi malarze tego nie malują. — Odnosiłem dzisiaj Mehofferowi rulon papieru i przy tej sposobności obserwowałem pejzaże nad naszą Rudawą, już prawie o mroku. Za linią mglistą kopca odbijała się jeszcze łuna różowa —, małe karłowate wierzby osute białym puchem chyliły się ku oliwkowej plamie rzeki, dziwaczne kształty gałęzi pozwalały dopatrywać się w sobie przeróżnych wytworów fantastycznych; zdawało mi się że na jednem z nich zawieszono wspaniałą lutnię czy arfę, całą połyskującą perłami i lśniącą dyamentem kropel. Naprężone jej struny czarne czekały ręki jakiegoś Merlina czy innego czarodzieja, któryby grając wywołał ku sobie zaklęte dusze i potępieńców gromady . . . . . . . . Wstrząsnąłem gałąź... perły i dyamenty opadły i zimnem śniegu opadły mi na twarz... Z ręki wyśliznęła się zmokła naga łodyżka;... Zrobiło mi się jakoś dziwnie smutno . . . . . wiatr począł z lekka potrząsać drzewami — jakiś jęk mię doleciał . . . . . to woda biegła w dole. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Tylko jedna jeszcze rada moja — nie chodź na czwartą galeryę do teatru ale idź do krzeseł lub na parter — to jest bardzo ważna kwestya: możesz ją nawet wziąć na rozum jako allegoryę. — Modrzejewska grała dzisiaj Barbarę Radziwiłłównę — dobranoc.

Stanisław Wyspiański.

*Kraków dnia 21 ego Grudnia 1890.*

Spodziewam się jutro rano dostać list od ciebie i ciekaw jestem jaki będzie. Jak będę widział że mię tu zanadto przez święta nudzą, to przyjadę do Wiednia, ale to wszystko mówię w nawiasie, bo jak dzisiaj jeszcze nic nie wiem. Do Szkoły nie chodzę a więc ci słowa dotrzymuję, ale niewiem jeszcze właściwie jak ta moja nieobecność

jest uważaną, w każdym razie dobrze nie i spodziewam się lada chwila wybuchu. Z tego powodu spieszę się z moją pracą w domu aby się w danym razie mieć czem wykazać, że nie próżnuję, a że nie próżnuję, to jest prawda. Zawsze jednak przychodzę do przekonania że są jakieś dnie w których można dużo zrobić, a znów po tych następuje kilka innych, gdzie pomimo tychże samych usiłowań nic się nie klei, i nibyto jest się strasznie zajętym a rezultatów nie można ręką ująć. — Sądzę że i u ciebie tak samo jest z Wiedniem że w jeden dzień widzisz dużo a w drugi lub trzeci wszystko się naraz urywa, czas się traci na międzyakty, i pomimo chęci i ochoty nic się nie robi. Takie gorączki opłaca się bólem głowy, ale nie rób sobie nic z tego, bo to bardzo naturalny bieg rzeczy, które nie czem innem są zresztą tylko rzeczami. —

Niebyłem dzisiaj nigdzie, to jest nie wychodziłem dzisiaj nigdzie z domu, a więc nie wiele mogę ci donieść o tutecznych maskaronach. Malowałem modela całe rano ale jeszcze nie „Van Eycka wielkim wynalazkiem" jak mówi pan Brudzewski, ale „wodelkami" co są bardzo interesujące próby. — Bardzo ci radzę znaczyć co aquarellą w galeryi. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Że czas jednak mija, najlepszym tego dowodem że kiedy niedawno jeszcze zaczynałem list, widziałem przez okno wyraźnie jeszcze pijarski kościół ośnieżony, a obecnie widzę tylko czarne cztery płaty szyb i żółty pas odbijającej się świecy — za oknem brzęczą dzwonki sanek przesuwających — w przyległym pokoju buczy dziecko małe, a piastunka coś mu tam opowiada — czy śpiewa kołomyjki —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W oczach mi się wciąż roi owe trzydzieści trzy szyb kolorowych które mam skomponować, a mój karton aquarellowy patrzy się na mnie ze ściany... Dalibóg Karol rysuj co masz siły i co ci się pod ręce nawinie a nie zapomnij przejrzeć „Waffensamlung".

Stanisław Wyspiański.

*Kraków dnia 22 ego Grudnia 1890 ego.*

Otrzymałem list twój z piątku i soboty za który ci dziękuję, ale przypominam ci raz jeszcze że te wszystkie listy wciąż noszą wyraźną cechę listów pisanych do mnie, a mnieby chodziło tylko o to, abyś je pisał ogólnie i skoro ci je po powrocie oddam, abyś je sam z przy-

jemnością przeglądał. Tak jednak, jak one dzisiaj są, są za szczupłe abyś miał do nich wrócić, chyba że robisz gdzieindziej osobne specyalne notatki, albo piszesz jeszcze do kogo innego. — Ostatni jest w każdym razie więcej zajmujący od poprzednich i na wszystko w nim się zgadzam (co się tyczy twego postępowania), tylko jedno bym ci miał zapytać się, dlaczegoś nie poszedł w ów dzień na balet, ja na twojem miejscu byłbym poszedł — choćby dla zaokrąglenia wrażeń i choćby dla przestudyowania własnej osoby, jak stopniowo moje usposobienie smutne i zrażone zmieniałoby się pod wpływem muzyki. Mojem nawet zdaniem powinieneś był iść, — wogóle nie uchylaj się nigdy od wrażeń, cofaj się tylko przed przeszkodą. — Pomódz temu koledze należało o ile to tylko było w twojej mocy, ale oprócz tego trzeba było iść na balet. Czytając to co piszesz o Rembrandcie i Szekspirze przypomniałem sobie naszą rozmowę wieczorną do okna z ulicy. — Wspomnij mi też kiedy co rysujesz, czy byłeś na szczycie wieży zobaczyć miasto z góry, czy pływałeś Dunajem gdzie w okolicę, czy już Belweder dobrze znasz, jakie na ciebie wrażenie robi dobra orkiestrowa muzyka — etc. — Na te wszelkie pytania, proszę cię nie odpowiadaj mi na raz ale w ciągu pisania, kiedy ci to na myśl przyjdzie. —

Napisz mi kiedy na kartce korespondencyjnej, jak długo jeszcze myślisz pozostać we Wiedniu. — Skoro wrócisz, będziesz widział najlepiej co ci jeszcze brakowało w sposobie oryentowania się i w sposobie korzystania z czasu i samego siebie. Bo to jest właśnie najtrudniej żeby siebie przypilnować, żeby się czasem zmusić... Otóż jak pojedziesz do Włoch, do Wenecyi, Werony, Florencyi — to będzie prawdziwa rozkosz, prawdziwa przyjemność, nie będzie już śniegu, nie będzie krępującego zimna, będzie cokolwiek swobodniej i weselej. —

Byłem dzisiaj na Wawelu. Wiesz że tam zawsze można co zobaczyć nowego, czego się przed tem nie rozumiało, a mnie się teraz wiele rzeczy podoba, których dawniej nie nawidziłem — W baroku znajduję wiele rzeczy i motywów interesujących. Przeglądałem kaplicę Wazów i znalazłem że jest w części górnej piękna, w dolnej nawet oryginalna, szkoda że te obrazy oprawne w bogate ramy barokowe splotów owocowych nie są lepsze, że nie są pędzla jakiego Włocha... — A cóż dalej za interesujące studyum porównawcze kaplicy Jagiellońskiej i zygmuntowskiej. Doprawdy że takich rozlicznych odmian stylowych, tak stanowczych różnic i to zupełnych, — a żeby każdy przedmiot był dostrojony do całości — to trudno gdzie znaleść. — Rzeczywiście jeśli uznajemy i forytujemy błędy i dziwactwa gotyckie, to należałoby zrozumieć i toż samo w baroku. — Już wenecki barok

przekonał mię zupełnie a monachijski (front pałacu rezydencyi) i drezdeński (zwingerhaus) podbiły w zupełności. Z tego względu zwracam twoją uwagę na pomniki barokowe wiedeńskie.

Dzień był dzisiaj śliczny, pełny kolorów, zdawało mi się że dobry dla ciebie do spacerowania po szerokich ringach wielkiego miasta. Po południu widziałem się z bratem twoim który mi się wypytywał o ciebie i mówił że ma list twój z opisem owego „oratorium" w burgkapelle. — Siedź tam póki możesz, bo pewnie już obecnie, gdyś zapomniał wielu przykrości i bałamuctw, Kraków wydaje ci się lepszym — wabi cię miasto samo, a ludzie zmilkli i przycichli za mgłami zapomnienia, „zbłękitnieli" jak mówi Płoszowski, ale pamiętaj jedno, co mię spotkało. — Cieszyłem się na Kraków po siedmiu miesiącach nie widzenia, leciałem z kolei wprost do kościoła Panny Maryi i tam spotkałem pijanego K. który mię dręczył czułością pół godziny, a widziałem że to mówi przez niego wódka, jakiś zły duch... Taka małość głupia i ogłupiająca że strach przed nią; coś jakby chrabąszcz obejmujący cię olbrzymiemi łapami aby cię wciągnął w sieć. — Otóż nie spiesz się, nie spiesz się z powrotem, bo tu już czekają na ciebie różni K. już to sobie wyobrażam.

S. W.

*Kraków dnia 23 ego Grudnia 1890 r. p.*

Bardzo jestem smutny i nie wiem gdzie szukać przyczyny; na pozór zdawałoby się że wszystko jest dobrze ale mnie właśnie ten pozór niepokoi, a najmniejsze słówko usłyszane wprawia mnie w takie rozdrażnienie że długo do równowagi przyjść nie mogę. Rozmyślam mianowicie o całej mojej dalszej nauce i kiedy widzę takie olbrzymie braki, oznaczam sobie w myśli z ochotą coraz dalsze termina — ale znów kiedyż właściwie czas na to, po co się żyje; czyż ja żyję dla studyów, dla modeli i dla antyków? gdzież jest to, co miałbym wydobyć z siebie, a wszystko to co teraz próbuję robić wydaje mi się za nikłe, za liche, na razie mi się podoba a później podarłbym chętnie. Doprawdy nie wiadomo co robić. Jak się dobrze obliczę to rze czywiście nie stoję czem innem tylko innymi, gdyby nie kilku ludzi co mnie znają, doprawdy nie wiem jakby było. A kto wie może byłoby i lepiej dla mnie, bo miałbym więcej przymusu mając mniej środków. Otóż gdyby te się nagle przerwały cóżby ze mną było, — czy rzemiosło jakie? — — doprawdy seryo się rozmyśliwszy niewiadomo, — a któż mi zaręczy że to potrwa długo. Otóż tego rodzaju

myśli przychodzą mi do głowy; — a trudno aby mi nie przychodziły do głowy; bo zdaje mi [się] że chociaż w antraktach należałoby o tem pamiętać. — Ale wróćmy do ciebie. Jutro mam nadzieję dostać co od ciebie. Brat twój poszukuje mieszkania w tej samej kamienicy co ja mieszkam, ale jeszcze nie wiem, jaki będzie wynik tych poszukiwań. — Byłem u Matejki dzisiaj popołudniu oddając znowu herby dalsze i prezentowałem znowu nową szybę. — Matejko maluje jakiś nowy obraz historyczny zdaje się z czasów Saskich. (widziałem mały szkic i duże płótno szare zupełnie puste). Tak, to rozumiem, przyjemność jaką on ma: z jednej pracy przenosić się do drugiej — i każdą tak opanować że wyjdzie dziełem, że przyniesie mu jedno słowo więcej w jego chwale. — Jesteśmy razem z Mehofferem przy kościele . . . . . . . . . . Z tych szyb które zrobiłem jestem zupełnie niekontent i niewiem wobec tego, czy się do nich będę jeszcze zabierał. Dzisiaj zacząłem drugie studyum mojego modela, ale już mi znów przeszkadzają, ale już ci na których nie poradzę. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ale już doprawdy nie wiem o czem ci pisać, aby cię rozbawić bo mi się samo pióro łatwiej wkłada w ponure tony, bo mi to zresztą potrzebne się wypisać, choćby odrobineczkę z tego co myślę, aby się zbyć po części tego, co ci napiszę. — Powiadasz że i u ciebie to samo jest czasem. Zdaje mi się że to u nas wszystkich jest i być musi, że nam potrzeba wielkiej siły i wyrobienia woli, aby się temu nie poddać, aby nie dać ująć tym ułudom filozofowania, aby się po prostu zabrać do swoich rzeczy, do roboty, a praca ciągła, gdy się kto w nią włoży, już sama da inne przyjemności — to darmo, nie można naraz, niepodobna odrazu. Koniecznie potrzeba czasu, czasu, długich chwil. Trzeba je umieć dodawać jedne do drugich.... potrzeba lat..... mój Boże, co się z tych lat razem złożonych zrobi, czy to będzie to o czem się marzy, (że też inaczej naszych zachceń nazwać nie można jak marzeniami).

Jestem tak spragniony zabawienia się charakterystycznego, że jeśli będę w Krakowie w sobotę to pójdę na „Ciarachów“ Gawalewicza, nową sztukę prezentowaną teraz na naszej scenie, chyba że pojadę do Korabnik, o czem ci zresztą doniosę, i coby też nie przerwało wcale mego peryodycznego pisania do ciebie, bo się już zresztą do niego przyzwyczaiłem. — Nie piszę ci wszystkiego, boby to było jak na moją obecną sytuacyę zawiele. — Co do ciebie zdaje mi się jednak że to powinno się wliczać do twych codziennych obowiązków.

Tymbardziej jak ci powiadam, — że masz z nich ciągnąć korzyści później. —

Doniosę ci jeszcze jedną nowość, że mam ucznia. Syn ślusarza ze Szpitalnej ulicy; mały chłopiec, który był roku zeszłego w kościele Panny Maryi, przychodzi do mnie i siedzi dzień cały rysując z moich książek różności, które mu się podobają, a ja mu poprawiam. Trzeba ci wiedzieć że prócz tego model mój, tęgi chłopak, ów pozer teatralny, skoro skończy pozować u mnie, wcale do domu nie idzie, ale zostaje i również przerzuca moje rysunki i sam rysuje. — Bawi mnie to niezmiernie, bo mnie zresztą nikt nie odwiedza i nawet bym nikogo nie wpuścił z wyjątkiem pana S. który się zresztą względem mnie wyjątkowo znajduje. — Z kolegów był u mnie dotąd nikt, a ci co byli, odeszli po kilku chwilach pukania. Kiedyś wprowadziłem do siebie twego brata i było mi bardzo mile módz z nim chwilę rozmawiać. S. W.

*Kraków dnia 27 ego Grudnia 1890 ego.*

Przerwałem na parę dni pisanie, aby mieć czas czytać twoje listy, co mię jednak zawiodło, ale się tem nic nie zrażam bo zresztą dobrze że robisz to, co ci jest na rękę, i tak jak ci jest przyjemniej i dogodniej. Piszę jednak dalej, bo wiem że ci może i tak niebędzie niemiło że ci co napiszę; wiem o tem dobrze, że jak się gdzie wyjedzie a jest się samym, toby się chciało mieć list od każdego — chciałoby się choć parę słówek od tego i od owego — a skoro się je przeczyta i nie znajdzie się w nich nic, znowu się widzi że dobrze żeśmy się oddalili, że to oddalenie jest z korzyścią. Trzeci już tydzień jesteś tam, musisz już miasto dobrze znać, do teatru musiałeś się już nachodzić wiele, nie mogę jednak powiedzieć żeby dosyć. — Przez święta może miałeś zamało rozmaitości, bo pewnie wiele zbiorów było zamkniętych nie wyłączając teatrów i koncertów. — W moim „trybie“ życia nic się nie zmieniło, chyba tylko wypadałoby nadmienić to, że przez te parę dni „program“ mój niezmieniony wisiał przybity gwoździkiem do szafki, a ja nie wypełniałem jego przepisów bo próżnowałem, jak zresztą nie mogłem robić inaczej będąc w Korabnikach, gdzie spędzałem czas w całem znaczeniu tego frazesu, trochę brząkając na pianinie, trochę tego brząkania słuchając, trochę śpiewając i pomrukując, czytując trochę Muszkieterów i zachwycając się Athosem i d'Artagnanem jak również księżną de Breuil i pąsowym kardynałem, — często robiąc wycieczki do wsi, przeglądać pejzaże

zimowe i brodzić w śniegu po kolana, ale to naprawdę po kolana. — Szczególnie pięknie wyglądają na tle śniegu i jego bieli ubrania chłopskie dziewcząt, te chustki kraciate kolorowe w odzieniach czerwonych i różowych i zielonych. —

Naszych krakowskich znajomych niespotykam i wcale nieczuję ich braku — nie mogę jednak uchronić się od wizyt; bo otóż i dzisiaj jako „zwierzę towarzyskie" jak mówi twój brat, idę . . . . . . . na wieczór.

*Dnia 30 ego Grudnia 1890 ego.*

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W najbardziej interesującem miejscu przerwałem czytanie powieści, aby... się przejść po mieście, skutkiem której to przechadzki było że wstąpiłem do siebie do domu i goniąc za mojemi myślami które biegały po ścianach małego pokoiku i wracały do mojej głowy i wychodziły znowu ztamtąd pełne d'Artagnanów i strasznych hrabin z „Muszkieterów", aby się na ścianie spotkać z konterfektami mojego modela in natura et in figura et in coloribus, które to dwa okazy przywodzą mi na myśl dwa portraity nieboszczyka Toupinela. Brakło by nam cierpliwości, gdybyśmy się chcieli wzajem porozumieć w sprawach, o których dopiero co wspominałem, ale ponieważ wymagam aby ci do których piszę, rozumieli wszystko co piszę — zostawiam resztę twojej domyślności a powiem ci tylko tyle, co i tak będzie wiele skoro się dowiesz, że obecnie piszę do ciebie jako ten który przeczytał pięć tomów „Trzech Muszkieterów", i który jest przy 120 ej stronnicy w czytaniu tomu szóstego. Nie potrzebuję dodawać, bo wiem żeby ci to i tak na myśl przyszło, że dalsze tomy tego dzieła, ochrzczone wprawdzie innymi tytułami, znajdą się wkrótce w moich rękach i że nawet nie będzie mi tajną historya wicehrabiego de Bragellone.

Czy to czytanie i pochłonięcie tylu tajemnic wpłynie tak na moje życie, jakby się tego można było spodziewać, gdybym był czytał przed dziesięciu laty, nie wiem, bo jeszcze brakuje mi 215 stron do skończenia tomu szóstego, to jednak wiem że brak wiadomości od ciebie jakiejkolwiek wpływa na moją niespokojność, a raczej burzy moją spokojność nasuwając mi cały szereg, co mówię! cały oddział.... czarnych myśli, które mię dręczą i prześladują tem jednem pytaniem — co on robi, jeśli nie ma czasu na dwa słowa! — też same czarne nieodstępne cienie podszeptują mi że cię chyba podstępnie zamordo-

wano, ale mimo tego wszystkiego nie mogę się wyrzec nadziei że żyjesz jeszcze i piszę do ciebie, chociaż Bóg tylko jeden wie czy list otrzymasz — a dyabli wiedzą czy mi na niego odpowiesz. Mój zły duch kusiciel szepce mi że nadzieja może być uwieńczona ale nie wiadomo jeszcze czy nie grochowym wianuszkiem. Mógłbym w ten sposób pisać dłużej, gdyż to jest styl Dumasa, ale chcąc ci określić moję niecierpliwość użyję stylu Victora Hugo dla określenia mojego zaniepokojonego usposobienia. O godzinie dziewiątej wpadam do Migonia! Rzucam mu pytanie tylko jedno, tem pytaniem dwa słowa. — „Jest list?", odpowiadają mi jednem słowem — „Nie". Między jedenastą a dwunastą zapytuje przez drzwi. Cóż zapytuję? — „Jest list?" — odbieram tęż samą odpowiedź co o dziewiątej gdzieindziej. — O drugiej jestem u stróża domu. Uchylam drzwi jego izdebki. Rzucam mu znowu pytanie. Daje mi znaną odpowiedź. — O trzeciej wpadam do Zacisza. Moje pytanie zyskuje znowu „nie" za odpowiedź. O godzinie piątej słychać zawsze pukanie do drzwi Migonia. Kto to? — to ja; uchylam drzwi i nie czekając na zapytanie zabijają mnie tem jednem, wiecznie jednem i tem samem słowem „nie". To słowo słyszę w przeciągłym jęku wichrów śnieżnych to „nie" przynoszą mi z echem, oczekiwanie dalsze to mój niepokój. Oczekiwanie spokojne to moja powinność. Cierpliwości!!

Stanisław W.

*1. Stycznia 1891.*

rozrywam kopertę i piszę dalej po dwudniowej przerwie, nosiłem bowiem już tę kartkę 40 godzin w kieszeni, a że obecnie mam znowu zamiar pisać więc wpadłem na ten dowcip, aby poprzedniej ćwiartki użyć za początek listu obecnego. Mógłbyś mi to wziąć za złe, a miałbyś to na swoją obronę, że powinienem był wysłać tamto osobno i wprzód. — Ja bym ci przyznał zupełną słuszność, a do tego przyznania słuszności pozwól dołączyć mi podziękowanie za list przysłany, w którym się rozczytuję uzupełniając sobie z urywkowych wspomnień obraz twoich czynności i wyobrażając sobie na tle zanotowanych danych twoje wrażenia. Kiedy mi piszesz o operze staram sobie nasunąć przed oczy te całe szeregi lóż, kolumn, świateł, kobiet, tłumów — cały błyskot złota i tych marmurów, przed którymi cię jednak ostrzegam abyś uważał czy to czasem nie są polerowane stiuki. Dzisiaj podobno jest nowy rok — mówisz że tam jesteś sam, a raczej czujesz się sam. Otóż ja tutaj toż samo — ja jestem zły skoro

nie jestem sam — bo sądzę, że właśnie teraz przez lat kilka powinienem być wciąż wśród obcych ludzi i wciąż sam. Przytem ci których się zna, przeszkadzają okropnie i straszliwie — radziby uczynić ze mnie jakiś sprzęt, na którym można siadać w chwilach dowolnych, który można przestawiać dowolnie i t. d. — a to wszystko tylko, aby ów sprzęt lepiej się prezentował. Podczas kiedy mojem marzeniem i życzeniem jest nie prezentować się wcale. — Nie mówię tego dlatego, abym był oburzony, iżem żadnego prezentu na nowy rok nie dostał, ale wspominam to z tego powodu iż „ulegając grzeczności potrzebie" odwiedziłem wczoraj pewne towarzystwo, gdzie bawiono się doskonale a bawili się doskonale wszyscy prócz mnie, no a przecież ja nie mogę się każdemu tłómaczyć z mego usposobienia i każdemu dawać wyjaśnienie określające mój stan umysłowy, albo od każdego wymagać aby wiedział co mię dręczy — co mnie niepokoi, tak że nie mogę znosić siebie śmiejącego się, — a ludzie tak radzi widzieć jak ktoś się śmieje — mój kochany siedź tam, gdzie jesteś obecnie póki ci cierpliwości stanie. — Wróciwszy bierz się do rysunku i nie opuszczaj ani na jedną chwilę myśli wybrania się do Włoch. Jednej rzeczy nie mogę sobie tylko darować: to jest że wróciłem. Nieszczęściem nie mogłem zrobić inaczej, wojsko bowiem stanęło mi na przeszkodzie. Mówią że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, nie mam jednak żadnych szans myślenia w ten sposób a przynajmniej obecnie. Żeby myśleć inaczej trzebaby czekać, czekać do lata, — otóż jak się doczekam do lata, to i zmienię sposób myślenia, teraz zaś nie widzę powodów abym miał uważać moją najbliższą przyszłość za różową.

Ręczę że się nawet dziwisz, słysząc mnie wspominającego o różach w zimie, wśród takiego mrozu, który ci aż niepozwala wyjść na szczyt wieży św. Szczepana, o co skoro już potrąciłem, pozwól sobie powiedzieć, że ja w każdym razie na wieżę św. Szczepana wyjść nie mogę, więc ja ci nie opiszę wrażeń jakiebym ztamtąd mógł wynieść, a że ty za pół miesiąca podobno już „do nas" wrócisz więc nie długo już a znajdziesz się w mojem położeniu. Radzę zatem korzystać z czasu i możności i iść na wieżę póki jesteś we Wiedniu, bo jak jeszcze raz powtarzam, nie wyjdziesz na nią pod żadnym pozorem skoro już będziesz w Krakowie. Za długo ci mówię o tej wieży abyś [się] nie miał domyśleć pod jej figurą ukrytej allegoryi, co skoro i mnie piszącemu też na myśl przyszło, wcale ci nie wzbraniam wpadać na różne domysły, rozwiązania powyższej zagadki, zwłaszcza skoro ta tak łatwo nasuwa się myślom, a puść tylko myśli w bieg a same do-

biegną wkrótce tam, gdzie je zatrzymasz i powiesz „dosyć“ już wiem. Zgadłem. —

I ja za parę dni chciałbym powiedzieć „zgadłem“ ponieważ odczytując obecnie repertoire teatralny, mam nadzieję że pójdziesz 5-go Stycznia na „Hamleta“. Gdybym ja się chciał upierać przy teatrze, nie pozostałoby mi nic innego jak pójść na „klub kawalerów“ lub pójść przypatrzyć się reducie pierwszej, do czego jednak jeszcze nie mam gustu. Chociaż chęci moje bardzo żywo rozwijają się w tym kierunku. —

Bardzo jestem ciekawy twoich książek z podróży, rysunków mianowicie, — jeśli zresztą uważałeś za odpowiedne rysować, gdyż w tem nie trzeba sobie nakładać przymusu — łatwo bowiem wpaść na drogę bałamutną.

Skoro patrzę na ludzi i obserwuję ich w różnych otoczeniach, doznaję wrażeń dziwnych, przedziwnych — patrzę jak na przedmioty, manekiny, pozamykane w różnych klatkach, lub z różnych klatek pochodzące — w jednej chwili zdaję sobie sprawę z całego „zewnętrza“ i „wewnętrza“ tych ludzi i nie ma nikogo, nikogo któryby na mnie nie patrzył cudzemi oczyma — że doprawdy nieraz przychodzi mi pytanie, czyż to wszystko co nazywam pięknością uleciało ze śpiewem z echami — czyż zamarło na płótnach obrazów, zakamieniało w posągach — i zaczynam odróżniać sztukę i jej świat od rzeczywistości — i znowu z drugiej strony zaczynam uważać świat za „nieprawdę — rzeczywistość za bajkę — to co nas otacza, a raczej co mnie otacza za zmyślenie...“ — ...czyim to jest wymysłem i jak to się skończy — jak to już długo trwa? — Tak patrząc na wszystko życie i jego trudy, które nie mnie, ale wszystkich wkoło mnie spotykają — wydaje mi się bardzo idealne, poetyczne i zaczynam rozumieć pisarzy francuskich i p. Hendla, z którym się tak nieraz sprzeczałem w Paryżu. Uważ że ten sposób patrzenia to jest coś więcej niż treść czarodziejskich obrazów. Nie wiem dlaczego to piszę, może dlatego że słyszę w przyległym pokoju śpiew fałszywy i że nie mogę inaczej powiedzieć jeśli mam mówić prawdę, jak że mi się ten śpiew podoba... Oglądałem wczoraj publikacyę muzyczną p. Dobrzańskiego „Święty Boże, święty mocny“ — na orkiestrę i sądzę i mam to przekonanie, pomimo rozlicznych pochwał dla tej kompozycyi, że ona nie zdoła i nie potrafi przynajmniej na mnie zrobić tego wrażenia, co tłum ludzi spiewający tę pieśń w kościele jak to słyszałem nieraz, stojąc na rusztowaniach prezbiterium maryackiego. Toż samo trudno byłoby znaleść obraz któryby wrażenie takie, tak odzwierciedlił. Otóż słabość; — nie można

poezyi wydrzeć naturze, nie można z tej „bajki“ zdjąć zasłony... O wieczny posągu z Sais! Żal za tem co minęło, coś jakby arya owego króla Boabdila, to nuta do której najczęściej powracam, rozpamiętywając chwile z przed kilku miesięcy, które obecnie zyskują na uroku, na piękności. Zdają mi się jakimś czarem, fantazyą, wymarzeniem; mam złudzenie, że przez cały ten czas chodziłem w ramach obrazu i nieumiem dzisiaj powiedzieć w którem miejscu przestąpiłem próg tych ram co je rzeźbiła wyobraźnia, kto malował te obrazy które mi w oczach i myśli utkwiły. Trudno się pogodzić z tą myślą że ten świat i te światki małe istnieją wciąż dalej, że istnieją nieprzerwanie, mnie się zdało że one żyją i istnieją przez tę chwilę tylko, kiedy ja na nie patrzę, że potem istnienie ich się przerywa, że te atomy piękna unoszą się gdzieindziej zachodzić mi drogę i spoglądać na mnie coraz to innemi oczyma — a od tych spojrzeń zda mi się — „że uśmiechami rozniesie się łono“. — Czyż jestem winien że mi w tej chwili przyszła na myśl Szwajcarya, nie ze swoją ludnością typową, starymi niemcami o bakembardach w pończochach — z niebieskimi kapturkami i całą tellszczyzną — niewyłączając nieznośnej Hedwigi z niezapomnianą chusteczką i skrzyżowanym warkoczem.... ale ten cały pejzaż cudowny — te błękity nieba i błękity wód, szmaragdy i szafiry, rozścielone łąkami dalekiemi, mnogość kwiatów jakby deszcz drogich kamieni. —

W tej chwili weszła Kasia (wcale ładna) aby mi zapalić a równocześnie wszedł mój model — trzeba się będzie wkrótce wziąć do roboty. — Na samą myśl że w przyszłym może tygodniu zacznę malować olejami podziwiam się i zaczynam się obserwować jako człowieka seryo, — i zarazem z wielkiemi pretensyami. — Nie chciałbym się zawieść, a zdaje mi się że o to najłatwiej, bo także i zwodzić bym się nie chciał. — Kiedy słyszę hurkot węgli wkładanych rączką Kasi do paszczy pieca, zdaje mi się jakbym patrzył na studenta którego uczą. — Obecnie już huczy i płomień pryska w piecu — a studentowi głowa płonie . . . . . . . mój model zdejmuje buty.... wolę przerwać w tem miejscu niż naprzykład cokolwiek dalej, chociaż słyszę że już i kaftan zdejmuje.... i jakto ludzie mogą mówić że w list nie można wprowadzić pierwiastku dramatycznego, że w list nie można wprowadzić akcyi....

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

*Dnia 6 ego Stycznia 1891 ego.*

Długobym ci musiał opowiadać, co się działo przez ten cały czas od chwili jakem przerwał pisać — było i tak i siak — i owak . . . . . . . . . Czemu ty do mnie nie posłałeś dalszego ciągu. Zapewne już niedługo przyjedziesz. Moja rada zostań jeszcze, o ile możesz i zajmij się Belwederem, — Co tam słychać z Albertiną. . . . . . . . . . . . . . . Kraków cały się bawi, tańcuje — rautuje...

Ciekaw jestem jak się teraz za powrotem będziesz zapatrywał na projekt podróży do Włoch. —

Dawno już nie widziałem twego brata ani żadnego z twoich. —

Do widzenia —

*STANISŁAW WYSPIAŃSKI.*

# Mazur.

*(Dédié à Mlle Aléxandrine Wołowska).*











Mazur dédié à Mlle Alexandrine Wołowska par F. Chopin. Paris 24/[illegible] 832

Stretto

fz

1. Volta

2. Volta

fz

fine

1. Volta

2. Volta

fz

Trio

Ped. ⊕ Ped. ⊕ Ped. ⊕ Ped. ⊕

Dal Segno al fine

1. Volta 2. Volta

fz

Trio.

Ped Ped Ped Ped.

Dal Segno al Fine.

*Paris 24/6 832.* FRYDERYK CHOPIN

# Tymona Zaborowskiego „Klub Piśmienniczy“

(Komentarz).

**Życiorys.** — Tymon Zaborowski, urodz. r. 1799 w Liczkowcach nad Zbruczem, u stóp gór Miodoborskich. Szkoły początkowe we Lwowie, następnie (1810—1816) w Krzemieńcu, w słynnem liceum Czackiego.— W Warszawie (1817—1819) jest redaktorem „Ćwiczeń Naukowych“ i „Pamiętnika Naukowego“. — Wróciwszy na wieś przerabia dawniejsze utwory i pisze nowe, przeważnie liryczne poezye. W tym czasie zakochał się nieszczęśliwie, a nie posiadając w naturze swojej wrażliwej bardzo i do melancholii skłonnej — hartu do walki z przeciwnościami, przeniósł nad nią „zgon werterowski“: utonął w Zbruczu 1828 r. Jako przykład twórczości Zaborowskiego podajemy jedną z cenionych wysoko w swoim czasie, zapomnianych dziś zupełnie „Dum Podolskich“ (Druk. w r. 1830 w „Haliczaninie“ i w Puławach: Duma XII. — Rękop. Bibl. Ossoll. 4720. k. 94).

PIEŚŃ.

Ty który tkliwe rozwodzący pienie,
Dusz tęsknych ciche budziłeś cierpienie,
Milczysz słowiku pod zasłoną liści,
Śród głuchej lata spełnionego spieki.
Tak, przedmiot życzeń czując niedaleki,
Budzi się w sercu niecierpliwem drżenie,
Póki się jego przeczucie nie ziści.

Miotane falą ognistej powodzi
Słońce zanurza się i znowu wschodzi,
Czasem się tylko lekkie chmury wzniosą,
I spłoną w głębi ciemnego błękitu.
Blask nieba ani w miłych barwach świtu,
Ani się krasną tęczą w dzień łagodzi,
Ani się ranną lśni po ziemi rosą.

Czasem gdy jutrznia ponad spiekłe błonie
Tchnieniem łagodnem od wschodu powionie,
Jak skrzydła w locie powstrzymanych wiatrów,
Złote obłoki nad górami wiszą;

Niebo w pogodzie swoją śmierzy ciszą
Szmerliwe lasy, wód burzliwych tonie,
I groźne szczyty chmurnych zawsze Tatrów.

Słońce! ty ziemi donosisz z wysoka
Połysk bystrego opatrzności oka.
Powszechna cisza poważnego lata,
Które podobnie nam w milczeniu pała,
Jak wielkiej duszy spokojność wspaniała,
Jak ta mądrości boskiej myśl głęboka
Co obejmuje cały ogrom świata!

Ty, który mogłeś od naszej posady
Odwrócić burze i szkodliwe grady,
Oręż bezbożnych twoją wstrzymaj mocą!
Czyż dla nich mnożą się te roje czynne?
Czyż im te pola kwitną miodopłynne?
Imże te bujne kwitną winogrady?
Imże się zbożem plenne kłosy złocą?

Odwieczny Boże! ty którego cienie
I moje wdzięczne uwielbiało pienie,
Czyliż podobnie my do twoich liści
Mamy igrzyskiem być wojennej spieki?
Czyliż te zgasłe ojców naszych wieki
Naszych serc darmo obudziły drżenie?
I sen ich piękny dla nas się nie ziści?...

**Klub piśmienniczy.** Sądy współczesnych o twórczości poetyckiej „Wieszcza Miodoboru“ brzmią nadzwyczaj pochlebnie, niekiedy wprost entuzyastycznie. Słynie nietylko w Galicyi i na Wołyniu w kołach swoich przyjaciół, przyznających mu jedno z najwyższych miejsc na Parnasie polskim, — ale i w Warszawie nie mniejszy i niemal powszechny budzi podziw. Ostra krytyka Mickiewicza o przekładzie pieśni Goethego „Mignon“ dokonanym przez autora „Boleslaidy“ — należy do wyjątków.

Służyć Apollinowi Zaborowski zaczął jeszcze na ławie szkolnej w Krzemieńcu, kiedyto „geniusz jego objawił się w licznych utworach, żywością wyobraźni, miłą wesołością i wyższym odznaczonych dowcipem. Między innemi poemat w kilku pieśniach p. t. Klub Piśmienniczy zapowiadał w Tymonie niepospolitego wieszcza i szacownego w języku ojczystym pisarza“. Mityczny ten, zaginiony rzekomo utwór odnalazł się prawie w całości. Pierwszą dokładną wiadomość, która należycie wyświetliła jego genezę, łączącą się ściśle ze związkami młodzieży krzemienieckiej podał Stanisław Wasylewski w Pamiętniku Literackim (T. VIII., r. 1908, s. 154—169: Klub Piśmienniczy Tymona Zaborowskiego) wraz z tekstem pieśni pierwszej. Źródłem był rękopis Bibl. Ossolińskich l. 4716, zawierający własnoręczny notatnik poety z r. 1816, a w nim streszczenie trzech początkowych pieśni,

wyjątek z czwartej i całkowity tekst pierwszej z przypisami. Prawie równocześnie otrzymałem za łaskawem pośrednictwem prof. J. Kallenbacha z Biblioteki ord. Krasińskich w Warszawie rękopis całego „Klubu Piśmienniczego" składającego się z ośmiu pieśni. Po przejrzeniu okazało się, że rękopis jest zdefektowany: brak w nim kart, na które przypadł koniec pieśni pierwszej, sam początek drugiej i cały główny zrąb czwartej. Pieśni III, V, VI, VII i VIII dochowały się w całości [1]). Pieśń pierwszą mamy więc w dwu redakcyach: z r. 1816 w Rkp. Bibl. Ossol. i z r. 1818 w Rkp. B. Kras. (fragmentarycznie). Ze względu na stan obu rękopisów trzeba było przy wydawaniu „Klubu" zastosować kombinacyę zawartości jednego i drugiego: Pieśni III, V, VI, VII i VIII podano w całości z Rkp. Bibl. Kras. Fragmentarycznie zachowany w Rkp. B. Kras. tekst pieśni I-szej uzupełniono odpowiednim ustępem tejże pieśni z Rkp. B. Ossol., zachowując w pisowni ogólny charakter i właściwości Rękopisu z r. 1818; początek pieśni II-ej i środkową część IV-ej uzupełniono ustępem i streszczeniem poety z Rkp. B. Ossol.

Redakcya pieśni I-ej z r. 1818 wykazuje w porównaniu z tekstem wcześniejszym z r. 1816 pewne charakterystyczne odmiany, świadczące, że poecie chodziło wielce o wygładzenie wiersza, poprawność stylu i języka: usuwał więc tautologię, dobierał wyrażeń trafniejszych, dążył do ścisłości myślowej i t. d. Odmian tych dla braku miejsca nie umieszczamy.

Interpunkcya ogromnie zaniedbana została ujednostajniona i uzupełniona. Pisownię poety na ogół zmodernizowano, częściowo zaś z powodu chaotycznego jej stanu ustalono, przestrzegając jednak zasady zachowania wszelkich właściwości fonetycznych, lingwistycznych i in., mogących mieć znaczenie dla charakterystyki języka autora.

Klub piśmienniczy, związek siedmiu Krzemieńczanów, którego „miłe igraszki uczone" postanowił poeta na pamiątkę „zmyśleniem uweselić i wierszami ozdobić" — został zawiązany w zimie z 1815 na 1816 r., a składali go następujący członkowie: Karol Sienkiewicz, Teodozy Sierociński, Tymon Zaborowski, Józef Korzeniowski, Jerzy Zakrzewski, Marceli Żurowski, Cypryan Terlecki [2]). Treścią naszego poematu są zabiegi Klubu około przełożenia na język ojczysty słynnego romansu Chateaubrianda p. t. Atala (Amelia) i René.

Dzieje przekładu romansu Chateaubrianda i łączącą się z tym faktem wyprawę Członków po „Malwinę" [3]) opiewa młodociany (16-letni) „Muz ulubieniec" bohaterskim trzynastozgłoskowcem z prawdziwie uczniowskim humorem, poważnym patosem lub naiwną prostotą. Żywo mając w pamięci

---

[1]) Rękopis ten (l. inw. 2946) będący autografem poety przedstawia się pod względem rozmieszczenia treści tak: Na czele karty pierwszej napis: Klub Piśmienniczy. Pieśń pierwsza obejmuje str. 1—4; dwu kart następnych (str. 5—8), zawierających ciąg dalszy pieśni I-ej i początek II-ej w rękopisie brak; dopiero na str. 9 znajdujemy ciąg dalszy pieśni II-ej (od słów: Wstrzymawszy ręką Feba konający zamach...), kończącej się na str. 13; pieśń III-ia cała, str. 13—20. Pieśń IV-ta, na którą przypadły str. 20—25 ucierpiała najbardziej: dwie karty (str. 21—24) zaginęły, a z całej pieśni pozostało ogółem 36 wierszy. Str. 25—52 zawierają pieśni V—VIII. — Na samym końcu rękopisu czytamy: 16 lipca 1818 roku, Tymon Zaborowski.

[2]) Szczegóły tyczące się powstania towarzystwa podają przypisy poety i cytowany artykuł St. Wasylewskiego.

[3]) „Malwina czyli domyślność serca" przez X. M. z Czartoryskich Wirtemberską. (1816).

zasady kodeksu teoryi epickiej nie zapomni o epizodach tą teoryą nakazanych, a przyczyniających się wielce do ożywienia opowiadania; hołdując odwiecznej, uświęconej tradycyi studenckiej obdarzy osoby działające charakterystycznymi epitetami (Ganimed, Armida, Alcyna, Pradon, Collin...); losy Członków powierzy przedstawicielom Olimpu, stylizując ich akcyę według wzorów klasycznych. Wielka wrażliwość w odczuwaniu zjawisk przyrody — tak znamienna dla całej twórczości Zaborowskiego — objawia się już tutaj nadzwyczaj wybitnie: Uderza klasyczna łączność groteski z opisem obok głębokiej nieraz refleksyi poetyckiej, przechodzącej gdzieniegdzie w panteistyczne prawie pojmowanie natury i jej stosunku do człowieka. Jeżeli jeszcze dodamy rozlewną retorykę epicką, święcącą tryumfy na kartach poematu, charakterystyczną dla techniki pisarskiej poety plastykę i obrazowość, które zdobywa przy pomocy niezwykle mnogiej liczby porównań, za wzorem lektury szkolnej: Homera, Wergilego, Tassa, Ariosta..., łączących dwa pierwiastki: powagi klasycznej i lekkiego humoru, — a wreszcie realizm przedstawienia rzeczy — którego w późniejszych poezyach napróżnobyśmy szukali, — będziemy mieli kilka najważniejszych, najogólniej zaznaczonych rysów „eposu". (Szczupłość miejsca nie pozwala na dokładniejszą analizę, która wejdzie do obszerniejszej pracy o Zaborowskim, przez wydawcę „Klubu Piśmienniczego" przygotowywanej).

Całość jako piękna heroi-komiczna „facecya studencka" pełna szczerego humoru i pogody myśli jest jedynym tego rodzaju utworem Zaborowskiego. Za lat kilka już tylko smutkiem i melancholią brzmieć będą struny lutni „Wieszcza Miodoborów..." Złamie go życie, zniechęci i zgnębi rozterka wewnętrzna: patrząc na słoneczny świt romantyzmu, obcego mu duchem a pociągającego objawami, nie zdoła wyzwolić się z uświęconych więzów pseudoklasycznego szablonu, które nazbyt silnie spowiły organizacyę twórczą poety.

UWAGI. *Pieśń II.* Początku pieśni drugiej w rękop. Bibl. Krasińskich brak. Lukę uzupełnia streszczenie z dołączonym ustępem, wyjęte z listu Zaborowskiego do Karola Sienkiewicza z d. 2 marca 1816. (Rkp. Bibl. Ossoll. 4716). Ciąg dalszy tekstu od wiersza: Już Feb gorliwy Klubu w niebiosach obrońca... do końca pieśni podano z R. B. K. — Na czele karty dziewiątej tegoż rękopisu znajdują się cztery wiersze (następujące:

Wstrzymawszy ręką Feba konający zamach,
A pogrążona w czarnych Krzemienieckich jamach
Noc się z nich wydobędzie czarnym kirem kryta
A zégar ośmiokrotnym dźwiękiem ją przywita),

które jako łączące się najwidoczniej ściśle z ustępem początkowym pieśni, który zaginął, a nie mające wyraźnego, bezpośredniego związku z częścią pieśni następującą, — w tekście głównym opuszczono i umieszczono na tem miejscu.

*Pieśń IV.* Po wierszu 593 niema w rękop. Bibl. Kras. ciągu dalszego. Brak zastąpiono streszczeniem poety i ustępem (w 594—609) z rękop. Bibl. Ossoll. Na wierszu 609 urywa się wątek treściowy pieśni czwartej. Nie wiemy więc, jakie okoliczności towarzyszyły wyprawie Cypryana-introligatora po drugi tom *Malwiny;* domyślać się tylko można, że wypadła ona pomyślnie, o czem świadczy początek piątej pieśni. Nie znamy również dalszych losów Członka Teodozego zamkniętego w szafie, ani sposobu, który go uwolnił z oryginalnego więzienia. Ocalał tylko w rękop. Bibl. Kras. sam koniec pieśni (w. 610—622): chwila spotkania członka Karola z Teodozym.

*Pieśń V.* Przy ustępie o rymach dodano w rękopisie z lewej strony słowa: Powstanie rymów. Rymy biorą się tu w znaczeniu końcówek. Włosi najpierwsi ich użyli a to jeszcze w epopei. — Ustęp objęty wierszami 703—710 jest w rękopisie na boku, ze względu jednak na związek myślowy podajemy go w tekście głównym. (Wiersze 703—704 w rękopisie lekko skreślono.)

To, co w klamrach [] jest bądź domyślne, bądź pochodzi od wydawcy.

*We Lwowie, w lutym 1909 r.* *STEFAN VRTEL.*

# Klub Piśmienniczy.

## PIEŚŃ PIERWSZA.

### Klub[1]) do Muz.

Wy, którym straż Parnasu powierzył Apolin
Ze szczytu gór Krzemieńca zstąpcie w głąb tych dolin,
Gdzie pałający żądzą laurowych gałązek
Zebrał się piśmienniczy siedmiu członków związek.
Spiewajcie Muzy Klubu wiekopomną sławę,
Jak przemógłszy stałością losy niełaskawe,
Romans Chateaubrianda[2]) przełożył nareście.
My Was na dół znosimy, Wy nas w górę wznieście.

### Muza

Tak pochlebnych mi wezwań z pamięci niezgubię,
Bądź tylko zawsze zgodny w swych zamiarach, Klubie;
Członkowie, związku żadną niezrywajcie kłótnią,
Bądźcie siedmią strunami, a ja będę lutnią;
Lecz niech dźwięki strun siedmiu nie będą zawodne:
Każdy niech będzie inny, ale wszystkich zgodne.
Czy w klubach w dzień zbieranych, czy zbieranych nocnie;
Ja tylko wasze dźwięki powtórzę i wzmocnię.
Zebrawszy dawne pisma, napisawszy nowe,
Kiedy dzieł waszych większą skończycie połowę,
Niechaj z was każdy śmiało nie waha się przysiądz,
Że choć was los rozdzieli, wy się nierozdzielcie.
Takto Nil, mil w swym biegu przemierzywszy tysiąc,
Dlatego się na siedem koryt dzieli w Delcie,
Aby połączył w morzu swe koryta szersze:
Tak i wy łączcie wasze i dusze i wiersze.

Już Krzemieniec[3]) okrywać zaczął cień ponury,
Już dwie sobie zdaleka zagrażały góry:
Zamkowa, Wołowica, dwa Krzemieńca końce,
Ta miała noc za sobą, tamta miała słońce;
Już słabym tylko światłem oświecało obie,
Pół niebios je chowało, pół było w żałobie,
Gdy Tymon[4]) jeden z członków, wyznaczony losem,
Tak na Klub innych wzywał swym donośnym głosem:
„Was, którzy w morzu boskich pływając omamień,
„Tu węgielny Kameny polskiej kładąc kamień,
„Pracujecie i wierszów lejecie tysiące,
„Krzewiąc kwiaty nadziei na ojczystej łące,
„Na wieczór pełen uciech poetycznych prosiem
„Jak tylko zégar smutnych wyda westchnień osiem".
Tak Członek Tymon w swoim sprawia się urzędzie,
A głos jego donośny rozchodzi się wszędzie.
Jako gdy płynącego Dunaju wspaniale
Szeregiem się pieniste wyścigają fale,
Gdy je z zachodu pędzić zacznie bystry wiater,
Albo jako pod Troją, gdy Greków bohater,
Achil, Trojanów szyki wywraca lub miesza,
Przelękła przed nim zewsząd rozpierzcha się rzesza:
Tak Członkowie niezwłocznym nagleni rozkazem
Przed drzwiami Klubowemi[5]) zebrali się razem.
Wtém ośm razy zajęczał na zégarze dzwonek —
Za każdym jękiem w pokój jeden wskoczył Członek,
A dźwięk ósmy, którego odgłos smutny ginie,
Pierwszą godzinę w ósmej ogłosił godzinie.
Wszyscy razem Członkowie w jedném siedli kole,
Patrzali z ciekawością, jak na bliskim stole
Marceli[6]) w Ganimeda przyodziany szatę[7])
Hojnie wszystkim klubową nalewał herbatę[8]).
Chłopiec mu mały zręcznie dopomagał w pracy,
Potrzebne materyały leżały na tacy:
Cukier, przy cukrze ukrop co go zmieniał na nic,
Imbryki, liczbie Członków równa liczba szklanic,
Mleko w imbryczku było przy leżących bułkach,
Dalej książki w nieładzie leżały na pułkach.
Członkowie na ten nieład patrzali z pociechą,
Gdyż nieład w rzeczach, w umysłach porządku jest cechą.[9])

Stół oddalony w kącie o ścianę oparty,
Zdawał się giąć, dźwigając nieśmiertelne karty —
Księga dzieł krzemienieckich leży rozłożona.
Wtém Członek Karol wstaje z pośród Członków grona[10]),
A jako dobroczyńca niezmiernej natury,
Słońce, kiedy z pod czarnej wysunie się chmury,
Promieniami na czystym jaśniejąc błękicie,
Wraca duszy wesołość a żywiołom życie:
Tak i on pośród Członków powstaje wesoło,
Świt chwały zwiastujące rozjaśniając czoło:
„Wy! rzekł w zapale, — pierwsi Krzemieńca poeci!
„Już dwa dni przeminęło, już dzień mija trzeci,
„My bez żadnych zatrudnień wśród zabaw tak wielu[11])
„Mamy bez pracy cele, a prace bez celu.
„Takież to będą Klubie, twoich starań skutki?
„Członkowie! wszyscy Romans wytłómaczmy krótki,
„Romans Chateaubrianda Homera Sekwany:
„Amelia i Rene wam dobrze jest znany;
„Jeśli się Klub do moich zamiarów niesklania,
„Skłonią go wielkie myśli, wielkie porównania,
„Od których nic czulszego, nic większego nad nie.
„Kilka kartek na Członka każdego przypadnie;
„Oto leży na stole, możecie obaczyć.
„Aby być tłómaczonym, trzeba wprzód tłómaczyć".[12])
To wyrzekł. Członek Józef[13]) pierwszy rozczulony
Naprzód do jego słusznej przychyla się strony;
Jerzy waha się długo, nakoniec się skłania[14]),
Tymon poetyckiego pełen pomieszania,
Wielkością tych zamiarów przenikniony cały,
I myślom i stylowi oddaje pochwały.
Wtém Członek Teodozy porwawszy tę księgę[15]),
Wzniósł ją w górę i taką wykonał przysięgę:
„Przyrzekam tobie Febie i tobie Minerwo,
„Że się póty me ręce od niej nieoderwą,
„Póki niewytłómaczę przynajmniej połowy".
To wyrzekł — i już prawie tłómaczyć gotowy.
Jeden Cypryjan[16]), drzémiąc przemawia przeciwnie,
Lecz gdy tylko co powie albo mówiąc ziwnie,
Oburzeni na niego Członkowie powstają:
Chroniąc się nieszczęśliwy przed natrętną zgrają,

Niby piętno zuchwalstwa otrzymuje siniec, —
Cofa się. Jako w lasach ścigany odyniec,
Jeśli go mieczem ostrym strzelec szybki wytnie,
Uchodzi, w gniewie srogim rzucając się zbytnie;
Gdy myśliwi ranionej ścigają zdobyczy,
Zwraca się, kły zapienia i okropnie ryczy:
Tak Cypryjan w boleści tuląc się do słupa,
Gniewny zębami zgrzyta i nogami tupa.
Wreście długo niepewna przeważa się szala:
Cały Klub tłómaczenie romansu uchwala.
Wkrótce na stole szklanic rozłożono siedem,
Członek Marceli zwany w Klubie Ganimedem,
Nad dźwigającym szklanki stanąwszy stolikiem,
Nalał szklanki herbatą, podolewał mlékiem;
Porwali je Członkowie i zasiedli w Koło,
Rozmowami różnemi bawiąc się wesoło.
Nieznajoma nikomu tego Klubu skrytość,
Różność zdań i dowcipów, Członków rozmaitość
Ożywiały rozmowy. — Takto ziemię skrzepłą
Ożywia Elektryczność, Magnetyzm i Ciepło. —
    Gdy w klubowych podwojach, pośród nocnych cieni,
Członkowie i herbatą i snem upojeni
Doznają ulgi, którą sny śmiertelnym niosą.
Jak się makówki chylą obciążone rosą,
Lub jak przed wiatrem, albo przed zamachem kosy
Tłumami przelęknione zginają się kłosy,
Lub obciążone ziarnem do ziemi się chylą:
Tak Członkowie, — o miła, ale krótka chwilo!
Upojeni herbatą i snem i nadzieją,
Zaspani, prawie wszyscy na nogach się chwieją. —
Wtém Członek Karol wstaje i tak się odzywa:
„Nim się rozłączym, ścieśnmy łączące ogniwa,
„Kiedy tak w przedsięwzięciu stali już jesteście,
„Nim zaczniemy tłómaczyć, wszystkie wam nareście
„Tego zamiaru trudy i boleść wyjawię.
„Niejedni wszystko próżnej poświęcając sławie,
„Nią omamieni, na nią tylko uważają,
„Liczą same korzyści a trudności tają;
„Niech Cię Klubie ten płochy nieomamia zwyczaj,
„Nim wyliczysz korzyści, trudności wyliczaj,

„Albo słuchaj mię tylko: ja ci sam wyliczę
„I trudności zamiaru i chwały gorycze,
„Jak taką niepojętą zdziwieni odmianą
„Wszyscy na nas w Krzemieńcu krytycy powstaną,
„Na tłómaczeniu w nocy musim trawić chwile,
„Zewsząd na nas miotane krytyków paszkwile;
„Te są trudności Klubie. Lecz teraz ponieważ
„Przeważyłeś trudności, chwałę z niemi przeważ,
„Zwróć uwagi na korzyść tak dla nas zaszczytną,
„Spojrzyj na te wawrzyny, które nam zakwitną,
„Patrzaj już na jęczące nad romansem prasy,
„Myślą się w te szczęśliwe przenieś, Klubie, czasy,
„Kiedy wszędzie czytany i wielbiony wszędzie
„Romans za doskonały uważanym będzie. —
„Ty, co nam jesteś wszystkiem i nadzieją całą,
„Jakichże przykrych trudów nieosładzasz — Chwało!"
Wyrzekł, Członkowie miłą łudzeni nadzieją,
Już żądzą tłómaczenia romansu goreją.
Księżyc był już odprawił połowę swej jazdy
I przesuwał się między iskrzącemi gwiazdy,
Gdy Członkowie uległszy snu przemożnej sile,
Rozłączyli się z sobą na niedługie chwile,
Wybiegów różnych w bystrym szukając dowcipie. —
Jako gdy się w powietrza przestrzeniach wysypie
Wesołych snu pragnących ptaków liczna trzoda,
Albo kiedy na dworze jaśnieje pogoda,
Pszczół pracowitych huczne rozsypią się roje:
Tak Klub znużony swoje opuszcza podwoje.
Wszystko spało; już szkolnych niesłyszano dzwonków,
Zimno ścisnęło mrozem zimnym zmarzłą ziemię,
A jedno piśmienników nieczuło go plemię —
Jakoby ciepło ziemi przeszło w członki Członków.

## PIEŚŃ DRUGA.

Pieśń drugą zaczyna poeta opisaniem wschodu słońca i obudzenia się Członka Tymona. Jak tenże, pełen wielkich myśli Chateaubrianda, wpada do Członka Karola, a śpiącego go zastawszy, oburza się. Gdy Członek Karol ozięble mu odpowiada, on na to:

„Takież to są szusty
„Tłómacza Metromany i kochanka Justy?
„Tyżeśto śmiał powiedzieć? — słówko jeszcze wymów,
„A tyle wielkich myśli, tyle rzadkich rymów
„Zniknie, mieniąc się w suche paragrafy prozy —
„Ostudzą wkrótce zapał poetycki mrozy,
„Odwyknie od uniesień twe serce leniwe,
„A wawrzyny twych koron zmienią się w pokrzywę.
„Te zawady nikczemne w twym umyśle połam
„Idę i wszystkich Członków na klub dzienny zwołam.
„Feb na klubie być musi, a lubo zwyczajnie,
„Kiedy aż siedem razy jęknie dzwonek szkolny,
„Konie słońca w niebieskie zaprowadzi stajnie
„I dopiero do usług naszych będzie wolny,
„Zbierajmy się, dnia tego nie czekając słońca
„Zbierzmy się — czyż Feb dla nas nie opuści słońca?"

* * *

Już Feb gorliwy Klubu w Niebiosach obrońca,
Siostrze miejsce oddając opuścił wóz słońca,
Gdy bożek mały, sprzeczny wszystkiemu zuchwale
Kupidyn temi słowy wynurzał swe żale:
„Czyż Feb, swoich zamiarów dokona szczęśliwie?
„Nie — nigdy, — gdy zamysłom jego się sprzeciwię.
„Febie! chęci zbyteczne w sercu swoim przyskrom,
„Nie pozwolę wygasnąć namiętności iskrom,
„Tlejącym jeszcze w sercach tych czułych młodzieńców,
„Których zachęcasz tylko do parnaskich wieńców;
„We wiankach danych młodym za piśmienne czyny
„Pozwól Febie różami przeplatać wawrzyny;
„Zapał, którym chcesz młodych poetów zalecić,
„Tylko ogniem miłości można w sercu wzniecić.
„Między mną, między tobą wieczna jest zażyłość:
„Dla miłości Poeta, dla Poety miłość".
To wyrzekł i spozierał na domy Krzemieńca,
Szukając wyrwanego z dawnych więzów jeńca:
Postrzegł, jak Teodozy w łóżku rozciągnięty,
Snu słodkiego rozkosznej kosztował ponęty,
Członki jego w poduszkach i w pierzynie grzęzły.
Pamiętał, że ścisłemi połączonych węzły

Jego i Amarylkę jeden ranił postrzał,
Więc na Teodozego pociski zaostrzał, —
Aby zaś wymierzonych zamachów nie chybić,
Przybiera Amarylki i postać i kibić:
Włosy na śnieżną szyję spadają w pierścienie,
Bystrość wzroku niebieskie łagodzi wejrzenie,
uśmiech co jej długie osiada źrzenice;
Rumieniec się rozlewa na jej świeże lice,
Dwie piersi, których białość wzrok i serce mami,
Z głębi duszy wzrastają wzdęte westchnieniami;
Cały się stroi w kwiaty i we wianki z liści,
A ciesząc się z podstępu i przyszłej korzyści,
Staje przed Teodozym pogrążonym we śnie.
Ocknął się Członek nagle i westchnął boleśnie:
„O ty, rzekł, sprawco mego szczęścia i katuszy,
„Miłości! czemu mojej nie opuścisz duszy?
„Zgodną z losem niepewność od pewności przedziel,
„Albo dzieląc nas niełącz albo łącząc nie dziel!“
Tak woła, smutny siedzi, oczy we łzach mokną,
Poruszyło się łóżko, zatrzęsło się okno,
Piesek nawet skowyczał, dzieląc jego troski.
Równie kiedy kochanek Eurydyki boski
Żal wynurzał strunami cudotwórczej gęśli,
I zwierzęta i skały i ludzie się trzęśli.
Wreście smutne westchnienia, które rozpacz truła
Tak wyzionął: „Uciekaj o nocy nieczuła!
„Morze zgryzot i cierpień przedemną się nie pień!
„Chmury czarne niebieskich nie kryjcie mi sklepień!
„Nie tak mi już miłemi Muzy i Apolin;
„Bez ciebie Apolinie, nieraz w głębi dolin
„Mieszałem me natchnienia z gałęzi szelestem
„Nieraz nawet — o jakże nieszczęśliwy jestem! —
„Moje westchnienia smutne odbite o skały
„W głąb duszy z której wyszły, smutniejsze wracały.
„Nieraz na szczycie góry, gdy mię smutki ścieśnią,
„To oddychać nie mogę, to oddycham pieśnią;
„Czasem w nocy na wszystkiem myśl moja marząca
„Widzi smutne napisy przypomnień tysiąca.
„To wspominając sobie chwil dawnych rozkosze,
„Do upłynionych czasów myślą się przenoszę,

„To w balach, to przy górach śniegami okrytych,
„Wśród tamtych się weseląc, rozmyślając przy tych —
„Czekam, póki mi losy nie będą łaskawsze:
„Samotność temu miła, kto w niej nieżył zawsze!“
Gdy mu serce rozdziera wspomnienie kochanki,
Klub leje wiersze w księgę a herbatę w szklanki. —
Gdy niestało herbaty i wierszów i prozy,
Nie wiedząc gdzie tak długo bawi Teodozy
Wychodzą nagle kończąc rozpoczęte rady,
Członka nieprzytomnego pragnąc odkryć ślady;
Karol wyśledzać zbiega ma rozkaz odrębny.
Tak kiedy w licznem wojsku nagle wytną w bębny,
Jeśli jaki niestanie dowódzca lub żołnierz,
Łapią ich, obdzierają obszlegi i kołnierz,
Nieuwodzą się dla nich dobrocią łaskawą,
Wypędzają ich z wojska okrytych niesławą.
Tą władzą mocny Karol po skończonym klubie
W pokój Teodozego obwiniony w szubie
Wchodzi, lecz wchodzącego marzący nie słyszy:
Szuba i noc go kryje, laska towarzyszy.
Nieudając nareście litości pozornej,
Stanął przed nim jak niegdyś przed Henrykiem Mornej.
Teodozego smutkiem ten widok obarcza,
Jak okazana świetna Rynaldowi tarcza.
Równie jak rycerz Tassa miłością omamion,
Z pałającej Armidy wyrywał się ramion:
Tak Teodozy, widząc Karola, pomału
Ockniony z miłosnego wychodził zapału.
„Tak jest — rzekł rozczulony lub rozczuleń bliski —
„Z mego serca miłosne przyzwałeś pociski“.
Pocieszony tem Karol pełen jednak grozy
Poważnym rzekł mu głosem: „Członku Teodozy!
„Tych uniesień miłosnych na zawsze zaniechaj,
„Doświadczyłeś miłości, teraz inny niechaj
„Doświadcza mąk i ponęt tej udręczycielki.
„Kto jej niezna — spokojny — kto pokona, — Wielki!“
To wyrzekł, i go z łóżka wyciąga w koszuli,
Ten się trzęsie od zimna i do szuby tuli,
Nakoniec krzycząc prosi: „teraz, teraz zwłaszcza
„Kiedy mróz ściska członki, nieodbieraj płaszcza!“

Karol go okrywając długą szubą z wilka,
Rzekł: „Ty się o płaszcz niepłaszcz, chodź na minut kilka“.
Idą, od mrozu członki zachowawszy swoje
I wchodzą w opuszczone już Klubu podwoje.
Już milczenie zajęło głośnych krzyków miesce, —
Karol się już położył i usnął na desce.
Teodozy powracał, a smutkiem przejęty
Spieszył snu przerwanego doczerpać ponęty.
Już noc na swe Morfeja przyciągnąwszy łono
Posępną ziemię całą okryła zasłoną;
Księżyc smutnej na niebie nie rozpoczął jazdy,
Za czarnemi się chmury ukrywały gwiazdy:
Krzemieniec cały zewsząd okrył cień ponury,
Ponad głowy ludzkiemi wiatr przesuwał chmury,
Śnieg daremnie białością walczył z cieniem nocy.
Teodozy marzący błądząc o północy
Po śniegu, który skrzepiał, stawiał nogi drżące
I strwożony poglądał na świateł tysiące.
Ta posępność Natury, te światła w Iskierce
Posępność przenosiły w jego czułe serce;
Człowiek najnieszczęśliwszy jest w całej Naturze,
Dręczą go i zewnętrzne i wewnętrzne burze:
Nocy zewnętrzne cienie i duszę ogarną,
Noc duszy blask mu słońca mgłą okrywa czarną.
Takie to udręczenia znosząc pokryjomu,
Teodozy powracał do swojego domu,
Lecz bramę zastał silnym założoną drągiem,
A parkan groził zewsząd ostrych słupów ciągiem.
Stanął więc i osłupiał, a niejeden zamach
Lub się w powietrzu gubił, lub konał na bramach.
Stanął tak pogrążony w marzeniach głęboko,
Zwrócił na spiące miasto snem zlepione oko.
Nocy, ileż się uciech w twojem łonie mieści,
Ty jedna możesz człeka uśmierzyć boleści,
Gdy twój cień duszę jego w przepaść marzeń wtrąca,
Niknie mu przestrzeń ziemię od Niebios dzieląca;
Same światła niebieskie widzą tylko oczy,
Ziemia z niemi a dusza z Bogiem się jednoczy.
Ale często śmiertelny daremnie Cię wzywa,
Często cień twój snem nagle członki mu przejmuje,

Gdy czuje twe rozkoszy, to ich nie używa,
A kiedy ich używa, wtenczas ich nie czuje. —
Bowiem kiedy już wszyscy usnęli Członkowie,
Teodozy wśród miasta i w nocy połowie,
Widząc, że próżno silną chce otworzyć bramę
Same milczenie słysząc, widząc cienie same,
Wraca daremny w sercu uśmierzywszy zapał,
Do izby w której Karol już uspiony chrapał;
Nakoniec przy nim w smutku westchnąwszy boleśnie,
Członki pogrążył w szubie, a boleści we śnie.
Spoczywaj [cie] i jeden i drugi dowcipie!
Niech wam Morfeusz hojnie swoje Maki sypie —
Podczas gdy wy spoczniecie, spoczną piersi moje,
A lutnię rozstrojoną nanowo nastroję. —

## PIEŚŃ TRZECIA.

Noc na zachód wśród gęstych uciekała cieni,
Kiedy nagle Członkowie, nagle przebudzeni,
Obrazy wielkie duszą ogarnąwszy swoją,
Widokiem ujmującej natury się poją:
Noc drżąca usuwała swą zasłonę cienką,
Przed jaśniejącą zdala kryjąc się jutrzenką;
Świtającej jutrzenki blaskiem wschód okryty,
Gór wyniosłych skupione i stérczące szczyty,
Długich gór nad poziomém rozwinięte grzbiety —
O co za widok pyszny dla oka Poety!
Tu chaty po gór grzbietach leżące szeregiem,
Sady, których drzewami okrytemi śniegiem
Widać jak wicher silny kołysząc szeleszcze,
Tam w jarach chaty w cieniu pogrążone jeszcze;
Na zachód góry w lasach kryjąc swe opoki,
Chroniąc się przed jutrzenką wznoszą się w obłoki,
A w cieniach nim je słońca promienie rozpierzchną,
Ukrywają swe szczyty i przed okiem mierzchną.
Na wschód góra skalisty dźwigająca wieniec
Ogromem swym oddziela od słońca Krzemieniec
I wznosi harde czoło obudwom grożące;
U stóp jej zabudowań wznoszą się tysiące,

W pośród nich szkolny klasztor i klasztorny kościół,
O dwóch wież jego szczyty wiatr się nieraz rozciął,
I nieraz jego dachy nawałnica tłukła,
Lecz od nich zasłaniając kopuła wypukła
Od tych burz strzegła wybór krajowej młodzieży.
Wtém zégar zawieszony na najwyższej wieży,
Zwolna mierzący chwile, które czas pochłania,
Upłynionej godziny przesyła konania.
Na ten odgłos jutrzenka przelękniona zgasła,
A słońce zeszło, słysząc wydane mu hasła. —
Nie wynoś się człowieku, żeś swą moc rozszerzył,
[Żeś] lot czasu zmiarkował, kroki słońca zmierzył,
Gdyś życiem swojem swego nie wymierzył wieku;
Dzieła twoje od ciebie trwalsze są człowieku,
Stój i nieśmiej z niezmierną mierzyć się Naturą!
Dzieła twoje upadną, a góra, na którą
Śmiesz z pogardą spoglądać z pogardą poglądnie
Na zwaliska, co leżéć będą nieporządnie, —
To słońce ujrzy kiedyś — tocząc lot swój dumny
Twych pałaców zwalonych skruszone kolumny. —
Wtém słysząc głos chrapliwy klasztornego dzwonku,
Karol nagle zawoła: „Powstań, powstań Członku,
„Wezwij Klub do mnie, Członków wzywając uwiadom,
„Niechaj ten czas tak drogi poświęcą naradom".
To wyrzekł — Teodozy spiesznym odszedł krokiem,
Karol upajał duszę natury widokiem.
A jako w lutym słońce jaśniejąc od wschodu,
Gdy łamie się w kryształach przeźroczystych lodu,
Kryształ światło rozkłada, jego blask podwaja, —
Albo w piękniejszej porze wśród miłego maja
W rozkrytym oceanie maluje się całe;
Tak niebo, tak widoki natury wspaniałe
W swej nieograniczonej zbierał wyobraźni. —
Kiedy się razem zeszli członkowie poważni,
Karol wszystkich wprowadza w klubowe podwoje,
Zamierzając im odkryć tajemnice swoje.
Na krześle wielkiem siada, obwiniony w szubie.
Cichość ponura w całym nastąpiła Klubie
Żądającym tak ważne słyszéć tajemnice,
A on jakby pretorską zasiadał mownicę:

„Wy — rzekł — co równą ze mną pałający chęcią
„Chcecie się z nieśmiertelną pobratać pamięcią
„Co z wawrzynów niezwiędłych wieńce chcecie uwić —
„Radnie teraz do siebie pozwólcie przemówić.
„Nigdy się do dzieł umysł nie wzniesie młodzieńczy,
„Póki go Miłość swoją ręką nie uwieńczy;
„Ktokolwiek się tą nie mógł poszczycić zaletą,
„Lub był Poetą zimnym lub nie był Poetą.
„Naszej sławie, członkowie, niecierpmy tej ujmy:
„Malował Miłość Tasso i my ją malujmy! —
„Ale nim się puścimy w tym nowym zawodzie,
„Trzeba nam wprzód dać wyrok o najnowszym płodzie,
„O Romansie co wyszedł dopiero z pod prasy
„I zuchwale na polskie wzbija się Parnasy:
„Są i u nas w Krzemieńcu dwa tomy *Malwiny*
„Jeden jest u Armidy, drugi u Alcyny;
„Teodozy zna wnijście do Alcyny domu,
„On może nam drugiego wystarać się tomu —
„Nie odmówi tych usług, a Cypryjan zdradnie
„Tom pierwszy z pomieszkania Armidy ukradnie. —
„Tak więc, kiedy szczęśliwie tych zamiarów dopniem
„Ten tryumf będzie pierwszym do tryumfu stopniem.
„Teraz jednak z pokorą niechaj Klub się czołga;
„Wszystko ma swój początek, źródłem była Wołga:
„Tak my uchodźmy teraz za oszustów prawie,
„Niniejszą sławę przyszłej poświęcając sławie“.

To rzekł, wszędzie się głośne rozległy oklaski,
Wtém, wnosząc suche w ręku do palenia trzaski
Mały do usług Klubu przeznaczony chłopiec
Postawił je przy piecu oparłszy się o piec,
Warzący w sobie wodę włożył w ogień kocioł,
Herbatę wsypał, cukier na kawały pociął,
Bułki ogromne, nożem pokrajał na części;
Każdy Członek wesoło trzyma szklankę w pięści.
Tak, gdy Wulkan niebieski otworzywszy kuchnię,
We wnętrzu Etny ogień miechami rozdmuchnie,
Swych Cyklopów zwołuje, — pod okiem kucharzy
Nektar się kipiąc w kotłach platynowych warzy.
Boski Napój w swych wnętrzach dźwigające kotły

Swoim ciężarem liczne stosy drzew przygniotły;
Nie jeden już w płomieniach spłonął dąb stuletny —
A pocą się Cyklopy, dymy kurzą z Etny,
Hebe na Olimp wznosi zwarzone nektary,
A Ganimed Niebianom pełne leje czary. —

Członkowie się rozeszli. — Czekając południa
Każdy się wyśledzeniem *Malwiny* zatrudnia, —
Szczególniej Teodozy ważył w swojej głowie
Zamiar, który na niego włożyli Członkowie.
Ciesząc się pomyślności Nadzieją łaskawą,
Klub wychodzi, powietrze napełniając wrzawą:
Nie tak szumi skrzydlatych ptaków liczna trzoda,
Nie tak huczy po skałach spadająca woda —
Tak swe kluby żydowskie odprawuje kahał!
Teodozy sam tylko na miejscu się wahał,
Jak na Tatrach wiatrami kołysany jesion.
Wreście popędem szczytnych pomysłów uniesion,
Wrócił do swego domu, a pod kołdrą z wełny
Pełny wielkich zamiarów, wielkich myśli pełny
Usnął, aby potrzebnej nabył w sercu mocy,
Wykonanie do późnej odłożywszy nocy. —

Gdy Ziemia koło osi wiecznie się kręcąca,
Swą połowę z Krzemieńcem w noc bezdenną wtrąca,
A słońce idzie drugiej przyświecać półkuli;
Teodozy z pod kołdry zrywa się w koszuli
Słysząc jak zegar smutnie westchnął razy siedem.
Nie tak szybko wśród nocy Ulis z Dyomedem
Ponieśli rzeź do rzędu uspionych namiotów,
Jak Teodozy powstał, a na wszystko gotów
Długo myślał, czekając na porę korzystną.
„Bóstwa podstępne — krzyknął — jeśli jakie istną
„Wspierajcie duszę moją w namiętności buncie
„I długiego wieczora godziny przesuńcie!"
Podczas gdy zatopiony w tych marzeniach siedział,
Czterech godzin okropny zwolna mijał przedział, —
Teodozy w marzeniach nie mógł zamknąć powiek.
O jak wielkie te chwile, które wielki człowiek
Poświęca wielkim swego umysłu zamiarom!

Podczas gdy dusza jego oddaje się marom,
Zégar stoi, a każdej godziny co mija
Serce, drżąc w głębi duszy sekundy wybija.
Kiedy zégar godzinę głosił jedénastą,
Teodozy z pospiechem wyskoczył na miasto.
Już kryjąc smutne światło księżyc świecić przestał,
Wiatr tylko ponad głową w powietrzu szelestał;
Snuły się chmury smutne nocy towarzyszki,
A zawierucha śniegiem zawiewała ściéżki.
Teodozy się błąkał po uspioném mieście
I stanął przed pałacem Alcyny nareście.
Już otaczała zewsząd ponurość milcząca
Gmach ten, co w pośród świateł pochodni tysiąca
Przedtém zdawał się zabaw i uciech przybytkiem,
A gdzie rozkosz nie była próżnych uciech zbytkiem.
Nie widząc drzwi na pierwszém kamienicy piętrze:
Cofnął się, wstąpił, cofnął — i wstąpił w jej wnętrze.
Tak gdy ze zdobytego wraca[ł] Albionu,
Orły pogromcze niosąc, na brzeg Rubikonu,
Zamyślając świat podbić, podbiwszy Europę,
Sam Cezar stanął dumną zatrzymawszy stopę.
Spieszył do schodów nagle szybkim krokiem Członek,
Łoskotem kroków cały rozległ się przysionek;
Długo to mijał schody, to do drzwi powracał,
Nim w cieniu wchód do schodów pałacu namacał.
Stąpając po nich silnie trzyma się poręczy —
Każdy schód pod nogami przeraźliwie jęczy
Wreście gdy się z trudnością na górę wydrapał,
Oziębiony w umyśle ożywił się zapał,
Lecz słysząc, że podłoga pod butami skrzypie,
Nowy środek w przewrotnym znajduje dowcipie,
A wzywając na pomoc nieprzyjazne losy,
Zrzuca buty i dalej postępuje bosy.
Domyślając się, gdzie jest d o m y ś l n a *Malwina,*
Popod ścianę się sunie, na palcach się wspina,
A pełen trwogi oddech zatrzymuje w sobie.
Nakoniec, ręką ściany przemacawszy obie
Już przy drzwiach staje w stanie przykrzejszym od śmierci, —
Zwolna klucz bierze, — w zamku powoli nim wierci,
A nakoniec radością i trwogą przejęty,

Czołgając się wstępuje w pokój odemknięty. —
Kładzie się cicho cały na posadzkę śliską —
I poznaje macając, że przy łóżku blisko
*Malwina* wpół otwarta leży na krzesełku. —
Przysuwa się więc cicho, niechcąc robić zgiełku,
A słysząc, że pobliska zatrzęsła się sofa
Wstrzymuje się ostrożnie, a ostrożniej cofa. —
Wtem smutnie bić zaczęła godzina dwunasta, —
Za każdym dźwiękiem trwoga w jego sercu wzrasta.
„Nie — rzekł w sobie — nim smutna wybije godzina,
„Lub ja schwytam *Malwinę*, albo mnie Alcyna!"
Porwawszy więc ten romans chowa pod pazuchę, —
A wtem nagle milczenie przerywając głuche
Lokaj, wchodząc ze świecą drzwi odmyka z trzaskiem,
A Członek nieszczęśliwy kryjąc się przed blaskiem,
*Malwinę* dobrze skrywszy pod łóżko się chowa,
Ciesząc się, że zamiaru dopięta połowa.
Lokaj sądząc, że pudel pod łóżko się wsunął,
Tupnął nogą wyzutą i ze złości plunął.
Kładąc świecę na krześle i szukając kija
Szybko się kręcąc wszędzie po pokoju zwija.
Teodozy się tego obawiając zgiełku
Widząc, że świeca przy nim stoi na krzesełku,
Wywraca krzesło, świeca pada z niem i gaśnie —
Członek z tego wypadku korzystając właśnie:
Zrywa się, biegnie do drzwi, po pokoju zmyka,
A ująwszy drzwi silnie, z trzaskiem je odmyka.
Lecz przebóg! O nieszczęsny! O okropne trafy:
Tak, — prawda, drzwi to były, — ale drzwi do szafy! —
Członek trwożny w jej środek z trudnością się wciska,
Ale lokaj zawzięty, co go ścigał z bliska
Natrafia na tę szafę o ścianę opartą,
A znalazłszy ją w gniewie zupełnie otwartą,
Zamyka drzwi, a kluczem skrzypiąc w zamku kręci;
Wyjmuje go chcąc schować, ale mimo chęci
Z woli jakiegoś boga klucz mu się wymyka
I pod nóżkę bliskiego upada stolika. —
    Spędź, Członku tak zamknięty, tej nocy ostatki,
Jak Bajazet wśród strasznej Tamerlana klatki!

Ja cię w tem położeniu na chwilę porzucę,
A innym Członkom pieśni weselsze zanucę,
Lecz niezapomnę Ciebie zamkniętego w szafie
I z niej cię wydobędę — jeśli do niej trafię.

## PIEŚŃ CZWARTA.

W całem mieście panuje ponure milczenie,
Noc czarna nad Krzemieńcem rozciąga swe cienie.
Wszystko się na jej łonie z swoich trosk wyzuwa,
Wszystko we śnie, Cypryjan tylko jeden czuwa,
A na to zaś szczególniej zwraca myśli swoje,
Jakby mógł wejść w przepyszne Armidy podwoje.
Klub całej jego znanej przewrotności ufa.
Ten, któremu okrętu powierzona rufa,
Nie więcej sternik czuwa w późnej nocy porze:
Wszyscy śpią, on ma oczy zwrócone na morze,
On okrętem kieruje, on rozwija żagle,
Nagle spór wiodąc z burzą powstającą nagle,
Zatrzymując się z nawą przy każdej opoce.
A jako gdy kto silnie rozkołysze procę,
Ta nim kamień wyrzuci pierwej się kołysze:
Nim wykona, wprzód długo w zamysłach się waha. —
Wtem rzekł: „Cóż za przyczyna wstrzymuje mię błaha?
„Przebraniu chwilkę małą najwięcej poświęcę,
„A wnet sami *Malwinę* oddadzą mi w ręce.
„Jak tylko przededniowa nocna minie pora,
„Przybiorę sobie postać — introligatora.
„Nikt mię zapewne w takiej niepozna odzieży!
„Ten środek szlachetniejszym będzie od kradzieży".

* * *

Członkowie go ubierają stosownie do tego zamiaru, a Członek Karol pisze zaświadczenie:

Członek *Ma* długą na grzbiet kładzie mu kapotę,
Członek *Ka* na papierze celniejszą robotę:
Te introligatora szanowne zalety
Spisuje i ozdabia dowcipem poety:

Jak ozdobił oprawą pamiętniki sławne,
Oprawił tygodniki nigdy nieoprawne,
Jak ukrył *Eneidę* wirgilowską w skórce
I jak sztucznie wyrazów tylu nowych twórcę
Przybylskiego oprawił format dając szerszy,
W oprawę jeszcze twardszą od autora wierszy,
Jak oprawiwszy zręcznie *Malwinę* tak rzadką
Kilka kartek z początku przykleił z okładką.
„Czemuż, rzekł Członek *Ma*: połowy nie zlepił?
„Wyrzecz się — rzekł Członek *Ty* tak miłej nadziei,
„Jakże mógł tam co skleić, gdzie się nic nieklei?“
Członek *Ka* kończąc dodał: „niezawodził, niepił“.

* * *

„A buty twoje gdzie są? — Karol go zapyta:
— „Nie pytaj — odpowiedział — i długo sie nie leń“.
A jak rogami w drzewach zatrzymany jeleń,
Kiedy się z nich szczęśliwym trafem wydobędzie
Leci, milami chwile w szybkim mierząc pędzie:
Tak Teodozy spieszył wyglądany w Klubie,
Karol ledwo mu zdąży obwiniony w szubie.
Biegnijcie Członki zacne, spieszcie się więc spieszcie
Ja i was nie zapomnę, i pomnę o reszcie.
Pójdę na chwilę nowe poodkrywać spiski
I wymierzone na was zatrzymać pociski,
Zdrady wrogów i waszę niewinność wyjawię,
Dodam wstydu ich hańbie, chwały waszej sławie.

## PIEŚŃ PIĄTA.

Gdy *Malwinę* unoszą Członkowie zażarci,
Apolin srogi w niebie Kupidyna karci.
Bożek ukryty w Cyprze, kryjąc dawny postrzał,
Skrycie nowe pociski na Członków zaostrzał.
Pośród zaburzeń, pośród zabiegów tysiąca
O pierwsze swoje dzieło, o *Malwinę* drżąca
Podniosła smutnie Proza, bogini ponura
Głowę w temperowane ustrojoną pióra.
Szatą z papieru szytą grzbiet okryła boski,
Na której były wszystkie zapisane głoski.

Paragrafy i kommy, wyrazy i składnie,
Sylogizmy, wyrzutnie, postaci, przekładnie.
Taką szatą okryta dopiero po walce
Gniewna, gryzła zbroczone w atramencie palce,
A od nich powalane otworzywszy dziąsła,
Piórami i ubiorem szeleszczącym wstrząsła
I zawołała: „Na toż noc strawiłam całą,
„Ażebym wystawiła budowę nietrwałą?
„O moich prac nagrodo, *Malwino, Malwino*!
„Czyż twe piękności w rękach poetów zaginą?
„Nieszczęsna! już cię oni porwali zażarcie,
„Apolin ich zachęcał, noc im dała wsparcie.
„Noc moja towarzyszka, zwodząc mię niegodnie,
„W swoich cieniach okropne ukrywała zbrodnie,
„A Feb zawistny Prozie zszedł z Parnasu grzbietów
„I całą swoją władzą popierał poetów!
„Chce mię zniszczyć, lecz próżną cieszy się nadzieją —
„Pradon, Kolin i inni szczęściem ich zachwieją.
„Stój Febie i drżyj, moje panowanie szersze,
„Wierszem oni na twoje odpowiedzą wiersze.
„Natchnę ich, do Włoch pójdę, poszukam im rymów;
„Stój więc, stój i ostatnich wyroków nie wymów;
„I wy się przed Pradonem poeci rumieńcie".
Rzekłszy, rozwija skrzydła zmokłe w atramencie:
Nie mogą z ociężałą podźwignąć się Prozą;
Więc ją zwolna godziny ciężkim wozem wiozą.
Kiedy na piękne Włochy zwraca swoje oczy
I tam się zatrzymuje, gdzie Pad nurty toczy,
Tam gdzie natura, szatą okryta młodzieńczą
Gdzie opoki i gaje brzegi Padu wieńczą,
Gdzie na łąkach nad brzegiem wonne kwiaty kwitną,
A Pad toczy ich środkiem swą wodę błękitną.
Tam jest w gajach i skałach od Mantuy blisko
Rymów, bożków bliźnięcych najmilsze siedlisko.
Tam jest od czterech wieków tych bożków stolica,
Tam z Muz najpierwsza niegdyś nieszczęsna [?] dziewica
Obłąkana wśród gajów, boska Kalliopo!
Gdyś zbłąkaną stanęła na tem miejscu stopą,
Na murawie, na kwiatach tych rozkosznych dolin
Dźwiękiem łagodnym lutni uśpił cię Apolin,

A zachwycony twoją urodą dziewiczą,
Słodycz snu niewymowną pomnożył słodyczą.
Płód tej miłości, Rymy — dwa bożki bliźnięce
Wyniósł na szczyt Parnasu i w Muz oddał ręce.
Wypiastowały Muzy na Parnasie szybko,
Kwiaty były powiciem, a lutnia kolébką.
Ale kiedy wyrosły, wyleciały zręczne
I z rąk się piastujących wyrwały niewdzięczne —
I nad Pad poleciały o jednem skrzydełku.
Jeden się ukrył w gajach, a w gałązek zgiełku,
Gdy niemi Zefir lekko kołysząc szeleści,
Tam z krzakami róż igra, z kwiatami się pieści.
Drugi szumiące Padu przeleciawszy fale
Na drugim jego brzegu ukrywa się w skale,
Lecz zawsze w ścisłych z pierwszym zostający związkach,
Powtarza pieśń, co tamten zanuca w gałązkach;
A wiatr głuchy, zbierając westchnienia ich obu,
Przenosi do bliskiego Wirgiliusza grobu.
Niekiedy też i swoje siedliska odmienią,
Lot swój ograniczając wielką ziem przestrzenią,
To się w Germanów krajach zatrzymują czasem,
Po nad czarnym niedługo ulatując lasem,
To znowu ujmujące zanucając spiewy,
Przebywszy ciche głębie jeziora Genewy,
Pół wieku swym pobytem uwieczniają Fernéy,
Krążąc po krajach różnych przestrzeni niezmiernej.
Nawet Bretonów język przełamują twardy,
Dźwiękiem swym albiońskie omamiają Bardy,
A zdobią ich posępne i wyniosłe hymny,
Czasem też zalatują w kraj Sarmatów zimny.
Kogo one uśmiechem darzą dobroczynnym:
Będzie czystym, szlachetnym i mocnym i płynnym.
Z Krasickim, Muz kochankiem nawykły się pieścić,
Same biegły na końcu wiersza się umieścić!
Z ich ręku to pozyskał najhojniejsze dary
Słodki tłómacz Delila i autor Barbary,
I ten co zawsze mocny, szlachetny i płynny,
Tłómacz Alzyry, Cyda, Horacych i Cynny.
Imto Proza żałośnie wynurza swe żale,
Wydobywa się trudno rym zamknięty w skale,

A oba, uciekając przed poetów zgrają,
Wozu ciężkiego Prozy z tyłu się chwytają,
A z utraty się gajów pocieszywszy nieco
Na jej skrzydłach ogromnych do Krzemieńca lecą.
Pysznie Proza się wtacza pomiędzy te góry,
Które już cień okrywać zaczynał ponury
I już zamku znikały w pośród cieniów gruzy —
Proza przybiera sobie postać jednej Muzy,
A tak [oto] przed śpiącym stanąwszy Pradonem
Poetycznym do niego Proza mówi tonem:
„O co widzę! O hańbo, spoczywasz Pradonie
„Nie na łonie rozkoszy; na lenistwa łonie!
„*Malwinę,* której tyle doznałeś słodyczy
„W swojem ręku drapieżnym ma Klub piśmienniczy.
„Pośród tylu jej obelg, pośród pochwał tylu
„Ty na jej prześladowców nie zwlekaj paszkwilu
„Gnuśność ci niepowinna Pradonie być znana,
„Spoczynkiem jest uczonych zatrudnień odmiana".
Zerwał się Pradon ze snu od Prozy natchnięty,
Jako gdy w nocy porzą Ocean okręty,
A sternik na okręcie o brzeg wsparty uśnie,
Gdy go nagle obudzą leżącego gnuśnie,
On ockniony poznaje westchnąwszy boleśnie,
Że huk dział i szum burzy słyszał tylko we śnie:
Tak się Pradon porywa przed Prozą ponurą
I bierze za kałamarz, za papier, za pióro,
Pisze paszkwile Członkom, pochwały *Malwinie*
Pisze, a wiersz po wierszu, rym po rymie płynie!
Rozumi że mu sprzyja Feb ze swemi Dziećmi,
Nic mu myśli nie kryje, nic wyrażeń nie ćmi.
O błędzie! o ślepoto! on mniema gdy pisze,
Że od Muz jest natchnięty, a on prozą dysze.
Wreście ten paszkwil rano rozpoczęty cudnie
Po miłem zatrudnieniu kończy się w południe.
Towarzyszów zwoływa nie zlękły bohatyr —
Ci wiele egzemplarzów tych nikczemnych satyr
Najgorliwiej po całym Krzemieńcu roznoszą.
Pradon na miejscu stojąc spogląda z rozkoszą
Jak chwytane z rąk do rąk latają arkusze.
Jako gdy wicher silny rozkołysze gruszę,

Co cierpkie rodząc gruszki w starym stojąc sadzie
Swe zwiędłe traci liście w smutnym listopadzie,
Kołysząc się pogląda, jak wiatr je rozniesie
Po ogrodzie obszernym, po niezmiernym lesie.
Tą nadzieją nagradza tę stratę niezbędną,
Że nowe wyda liście, kiedy stare zwiędną.
Kiedy Proza tak silną uzbraja się władzą,
Członkowie zgromadzeni o *Malwinie* radzą:
Karol ogromną z wilków obwiniony szubą
Szczególnie się tą ważną zajmuje rachubą,
Ktoby chciał tej tak trudnej podjąć się usługi.
Marceli już *Malwiny* tom przerzuca drugi,
Cypryjan siedzi jeszcze w przybranej odzieży,
A Tymon na poduszkach rozciągniony leży,
Teodozy zaś pełen szczególnych pomysłów
Za pomocą je różnych okazuje zmysłów:
To wykrzykuje czasem: *Malwina! Malwina!*
To biega po pokoju, na palcach się wspina,
Czasem tonąc w bezdennych przepaściach omamień
To jak piorun porywczy, to martwy jak kamień,
Porusza się, lecz innych Członków nie porusza:
Każdego w myślach własnych zatopiona dusza.
Jak z głębi wirów morskich wyzioniona fala
Próżno szturmuje skały srożące się zdala,
Próżno wre znowu w głębi wód i wirów łona
Wściekłość jej pian bezsilna u stóp opok kona.
Gdy każdy szuka środków we własnym dowcipie,
Jerzy drzwi od pokoju odmykając skrzypie.
[A] wszedłszy do pokoju staje w środku smutnie,
Uśmierzając rozruchy i łagodząc kłótnie.
Na ten widok posępny cały Klub powstanie —
Jako gdy wicher kłosy poruszy na łanie,
Te się na wszystkie strony kołysane chwieją,
Albo na mórz przestrzeni gdy wiatry zawieją
Szeregiem się pieniste posuwają fale —
Tak Członkowie przed Członkiem powstali wspaniale.
„Stójcie — zawołał Jerzy westchnąwszy okropnie —
„Już Klub zhańbiony swoich zamiarów nie dopnie,
„Już bronią nam *Malwiny* nieprzełomne tamy
„Za ten tom drugi, który nieszczęśliwie mamy,

„Co tyle prac kosztował i zabiegów tyle
„Hańbiące Klub w Krzemieńcu latają paszkwile.
„Pradon, ów Pradon nędzny, czoło podniósł harde
„I Klub i jego dzieła podać chce na wzgardę.
„Nie dawajmy do dalszych paszkwilów przyczyny!
„Czyliż, szukając tomu pierwszego *Malwiny*
„Chcesz Klubie nienawiści powszechnej podupaść:
„Lepiej nie podejmować jak podjąwszy upaść“.
Jako kiedy wiatr huczy na morza przestrzeni,
Morze się wzrusza na to, burzy się i pieni,
Bałwan fale do siebie zgromadzając tłumem
Szumom wiatrów straszniejszym odpowiada szumem:
Tak Teodozy rzecze: „W zamiarze tak świętym
„Chwalebném jest zwycięstwo. Upadek szlachetnym.
„W nim to daje się poznać, w nim się to odkrywa
„Prawdziwe męstwo w człeku i wielkość prawdziwa:
„Takiemi ślady pewnie do wielkości trafię.
„Tak i ja większy byłem, gdy zamknięty w szafie
„Bez butów w niéj siedziałem udręczony srodze,
„Niż teraz kiedy wolny po pokoju chodzę.
„Nie; na przestanek w pracach nigdy nie pozwolę.
„Wolicie wy zapewne i ja także wolę
„Upaść w wielkim zamiarze, niż w małym zwyciężyć:
„Trzeba więc dusze zmocnić, trzeba sił natężyć“.
To rzekł a Klub go zewsząd otoczył do koła,
Gdy wtém Józef wpadając do pokoju woła:
„Już dzień ostatni nadszedł, o hańbo, o nędzo!
„Pewnie nas Pradon, Zoil z Parnasu wypędzą,
„Klub ten niegdyś tak świetny z chwały ogołocon,
„Ta, której my szukamy ciągle dniem i nocą
„*Malwina* nam Klubowi od Muz przeznaczona
„Jest w ręku godném siebie: jest w ręku Pradona.
„W nim Armida przejęta *Malwiny* pochwałą,
„Co to pokłada ufność i nadzieję całą
„Jemu dała tom pierwszy, o srogie męczarnie,
„Za którym my się długo ubiegamy marnie!
„Nie śmiejmy na nierównej ważyć się z nim szali:
„My nie czytając ganim, on czytając chwali.
„Niechaj więc Klub swe związki bezsilne rozprzęże
„I niechaj przed nim złoży za tępe oręże“.

A na to Teodozy cały w uniesieniu
Milczał, ale wzrok jego przemawiał w milczeniu.
Tymon dotąd spokojny porywał za pióro
I długą na paszkwile odpowiadał burą.
Cypryjan jęczy widząc przyszłą Klubu zgubę —
Kiedy Karol na krzesło ciężką składa szubę,
Wstaje, radzi, — a w myśli i słowa bogaty
Ujmującej wymowy rozsypuje kwiaty.
Zbierają się w około towarzysze wierni —
A jako w pośród kwiatów i głogów i cierni
Przeciw natrętnym rękom uzbrojona w kolce
Róża rozwija wdzięki, rosnąc przy topolce,
Powaby wszystkie w listkach świeżych pojednoczy,
Wonnością zapach syci a pięknością oczy,
I wszyscy chcą ją zerwać i wszyscy drżą o nią,
Lub jak wśród kwiatów pyszny i smakiem i wonią
Powabów swoich innym udziela ananas:
Tak on rad swych udzielał: „Gdy Bóg zsyła na nas
„To szczęście, któregośmy nieprzewidywali,
„Czemu się Klub niewdzięczny na nieszczęście żali?
„O haniebna a płocha człowieka ślepoto!
„Jemu szczęście nie szczęsnem, ani cnota cnotą —
„Członkowie! Za was teraz przed wami się wstydzę,
„Gdzie wy widzicie zgubę ja zbawienie widzę.
„Widzę i do widzenia słuszną mam przyczynę.
„Armida Pradonowi oddała *Malwinę*,
„Więc Pradon sam, podstępów naszych jest narzędziem,
„Gdyż z rąk jego *Malwinę* łatwiej wydobędziem,
„Lecz aby się nam w nocy nic nie sprzeciwiło
„Wszyscy na niego całą uderzajmy siłą.
„To będzie dla nas nową rycerską zaletą:
„Nieraz niejeden mężny rycerz był poetą,
„Teraz znowu poeta niech będzie rycerzem.
„Wszyscy się więc Członkowie w nocnych cieniach zbierzem,
„A gdy mury Krzemieńca w ciemnościach zapadną,
„Wpadniem na dom Pradona siłą wielowładną.
„Ty, co wóz słońca toczysz po błękitnem niebie
„Sprzyjaj nam, sprzyjaj sobie, przyspiesz bieg swój Febie,
„Staranie nasze twojem niech będzie staraniem,
„A jeżeli szczęśliwie *Malwiny* dostaniem,

„Wracaj oświecać szczęsne prac naszych owoce:
„Księgę, którą w pisaniu wierszami ozłocę.
„Lecz jeżeli w zamiarze naszym upadniemy,
„Wstydu naszego świadku ponury i niemy
„Zostaw nas w cieniu smutną udręczonych troską,
„Niepowracaj zawstydzać, twą światłością boską“.
Czystość zamiarów Członka poznając w tej mowie,
Poklasnęli radością przejęci Członkowie —
Przygotowując środki wzajemnej pomocy,
Niecierpliwi przyjaznej oczekują nocy.

## PIEŚŃ SZÓSTA.

Diana, na wozie słońca biorąc miejsce bratu
Słabsze światło spiącemu rozsiewała światu.
Jary się ćmiły, góry osiadały w cieniu,
A gwiazdy na niebieskiem błyskały sklepieniu:
Jakoby od aniołów utrzymane godnie
W górnym Boga kościele niebieskie pochodnie.
Człowiek z miłych mu nie chcąc wychodzić zaślepień
Sądzi widzieć szczyt nieba na szczycie tych sklepień,
A gdy gwiazdy pozornej półkuli wylicza,
Granicą wzroku swego myśli ogranicza.
O nocy! o sklepienia wzniesione wysoko,
Co mamicie błądzące śmiertelnika oko.
Po jaśniejącem niebie, po uspionem mieście
Wy jesteście złudzeniem, wy niczem jesteście,
Dla zwierząt poznawania wieczną tajemnicą —
Zmysłów tylko człowieka jesteście granicą.
Pod wami się czołgając, przed waszem obliczem
Niczem jest prawie człowiek, wy przed myślą niczem.
Człowiek w przestrzeni świata, świat w człowieka myśli,
Nic jej nieograniczy, nic jej nieokryśli.
Ona ogarnia świata niezmierne pustynie,
I nawet w Bogu samym miesza się i ginie. —
    Wstrzymaj się człeku, zostań pośród nocy ciemnic
I nieprzyjemnych tobie niezgłębiaj tajemnic —
Im ty więcej wyjaśniasz przyrodzenia ciemność,
Więcej samego siebie poznajesz nikczemność,

Stój i na szczęście serca, smutek duszy zamień,
A z miłych sercu twemu niewychodź omamień.
Tak i ja myślą moją niebios nieokrążę
I do strun mojej lutni myśl moję przywiążę,
A jeżeli przypadkiem w tym szczupłym zakresie
Myśl moja ożywiona wyżej się podniesie,
To i na ten czas jeszcze tak lutnię nastroję,
Aby zawsze w jej dźwiękach żyły myśli moje.
Wśród miasta, gdzie się kilku ulic schodzą domy
Koło Teodozego jest zakąt kryjomy,
Zewsząd go otaczają sztachety i mury.
Kiedy miasto okrywać zacznie cień ponury,
Gdy noc ten cień posępny ponad miastem zgęszcza,
Nikt w tem miejscu nie staje, nikt tam nie uczęszcza.
Przy tem więc pomieszkaniu, w tej szczupłej przestrzeni
Zbierają się Członkowie chwałą zapaleni.
Każdy tchnie duchem męskiej i szlachetnej pychy.
Panował wszędzie smutek ponury i cichy,
Noc zdawała się dźwigać z głębi czarnych jarów —
Cichość córka Rozwagi i matka Zamiarów,
Panowała posępnie w całem zgromadzeniu.
Członkowie tak ukryci myśleli w milczeniu
O dziełach, których przyszłość nieczuła nie zatrze.
Każdy z nich na tym trudnym stojący teatrze,
Na scenę jak najprędzej chciał wyskoczyć z kulis. —
Jak gdy do spiącej Troi wiodąc Greków Ulis,
Utrzymywał ich w koniu postawionym w rynku,
Każdy się mąż z podłego wyrywał spoczynku:
Tak równie, jedno Członków przejmowało czucie.
Teodozy w sukiennym odziany surducie
Próżno opierał mrozom uczuć duszy upał,
Rękami twarz ogrzewał i nogami tupał.
Cypryjan w rannej jeszcze odziany kapocie,
Marceli o szczęśliwym rozmyśla powrocie,
Józef swe członki płaszczem zasłaniał od mrozu —
Księżyc ciepła nie spuszczał ze srebrnego wozu, —
Tymon w prawicy silnej długi dźwigał patyk,
Jerzy dochodził jako biegły matematyk
Jakby podstępem zręcznym pośród nocnej pory
Domu Pradona, silne przełamać zapory,

Jak drzwi wysadzić, jak wniść, jak Członkowie wnidą.
Tak niegdyś pod twierdzami Wauban w ręku z krydą
Środki obrony wrogów objąwszy gruntownie,
Jednym pociągiem krydy obalał warownie.
Karol wśród towarzyszów, jak biegły jenerał
To zebranych rozsyłał, rozesłanych zbierał,
Każdemu zaś szczególnie inny dawał wydział,
Nakoniec kiedy wszystkich zgromadzonych widział, —
Jako wiatr kiedy zewsząd pozgromadza chmury,
Chcąc poruszyć potężne sprężyny natury,
Dając hasło piorunom, dając znak zniszczenia,
Hucząc strasznie, stuletne dęby wykorzenia —
Tak on do Członków drżących odzywa się śmiało:
„Chwila tylko, a wieki czekają z pochwałą.
„Wkrótce już Pradon zadrży na wasze przybycie,
„Oto cel waszych trudów — jego dom widzicie,
„Dom ten co się opodal wznosi koło karczmy.
„Siły wystarczą trudom, — my siłom wystarczmy“ —
To wyrzekł, a Członkowie to samo wyrzekli.
A jako ogień buchnie z wnętrza śnieżnej Hekli,
Z jej łona grad kamieni na śnieg się wysypie:
Tak Członkowie wychodzą — śnieg pod nimi skrzypie,
Słabe ich oświecają księżyca promienie,
A smutnie własne tylko ścigają ich cienie.
Cieniu, tyś niczem przecie, światło cię nie zmniejszy,
Im ono jest jaśniejsze, témeś ty ciemniejszy;
Ty ścigasz wszędzie człeka gdzie się tylko ruszy.
Takto smutna pamiątka w nieszczęśliwej duszy,
Pośród szczęścia samego bierze swój początek:
Niemasz bez światła cieniu, bez szczęścia pamiątek.
Wreście na dom Pradona wpadają Członkowie,
A gdy różnych sposobów w swej szukają głowie,
Jerzy drzwi od pokoju chce odemknąć sztuką.
Członkowie inni nagle tafle w oknach tłuką,
Zewsząd na ocknionego Pradona wpadają.
Widząc się siedmiu Członków otoczony zgrają,
A tego gwałtu wreście poznawszy przyczynę,
Pradon drżący Klubowi oddaje *Malwinę*,
Poświęcając ją sobie, — spokojności sławę.
Tak żeglarz chcąc zepsutą uratować nawę,

Wciskającą się widząc wodę między szpary,
Drżący najdroższe morzu wyrzuca towary,
Chcąc okupić swe życie, lecz fala szumiąca
I porywa towary i nawę odtrąca:
Równie i Klub *Malwinę* ręką bierze hardą —
Porywa, a Pradona odtrąca z pogardą.
Wychodzi z pomieszkania; — ale pełen grozy
Sroższy od towarzyszów Członek Teodozy
Poznawszy, że do wielkich zamiarów niezdatni,
Jako wchodził najpierwszy, wychodził ostatni,
Ale ledwo wychodząc na pół drzwi odmyka:
Wciskające się światło słabego promyka,
Który od przyjaznego wychodził księżyca,
Buty przy drzwiach stojące powoli oświeca.
Członek jak tylko spojrzał, poznał swoje buty
I przykre w gniewie swoim wyzionął wyrzuty:
„Pradonie — rzekł — któż sobie zuchwale przywłaszcza
„Te buty, które leżą koło twego płaszcza? —
„Któż cię śmiał zrobić moich butów właścicielem?“
Pradon widząc się smutnym tych wyrzutów celem,
Buty wziąwszy w swe ręce i pełen rozpaczy
Teodozemu w takie słowa się tłumaczy:
„Stój, jużem ukarany aż nadto *Malwiną*,
„Żem nadto jest poeta — całą moją winą,
„Ile mnie zbogaciły — tyle zdarły losy,
„Ilem sławą okryty, — tyle byłem bosy.
„Czucia mając nieszczęsne, lecz przytem najszczersze,
„Do mych butów podartych napisałem wiersze.
„Alcyna miłosierna wiersze przeczytawszy,
„Wzrok na mnie nieszczęsnego rzuciła łaskawszy.
„Ta para butów u niej leżąca bez pana
„W nagrodę moich wierszów była mi oddana.
„Stój więc, i na mnie swoich nie miotaj wyrzutów,
„Buty były bez pana — ja byłem bez butów“ —
Oddaje buty. Gniew swój poświęcając chwale —
Teodozy się na to odzywa wspaniale:
„Nowych cię muszę cnoty nauczyć przykładów.
„Niemogłeś wściekłych z duszy niewyzionąć jadów!
„Dotąd jeszcze tych butów panem się mianuję,
„Sam je mogę darować — tobie je daruję.

„Patrząc jak Klub paszkwile i kradzież nagradza,
„Poznaj jaka jest Klubu i zemsta i władza.
„Chociaż słusznie przebaczyć tobie nie należy,
„Wielkością łaski zatrę wielkość tej kradzieży.
„Mych i twych Muz różnicę sam poznaj w tę chwilę:
„Twoje ci podłe pisać kazały paszkwile,
„Moje każą, gdy śmiałeś chwały nam uwłaczać,
„Ubolewać nad tobą i tobie przebaczać."
Jako gdy czarna chmura na wichrach się zbliży —
Suche role oraczów deszcz odwilża świeży,
Ale dęby padają od srogiego gromu:
Równie Członek z Pradona wychodzący domu
Jego błędom przebacza, lecz dumę poniża,
Idzie błędny za blaskiem klasztornego krzyża.
Już się księżyc ukrywał za zamkową górą,
Ukrywał się, lecz jeszcze trwożąc noc ponurą
Cokolwiek oświecały promienie przyjazne
I kopułę kościoła i krzyże żelazne.
Patrząc na smutne szczęścia i świętości godło
Członek szedł, gdzie go smutne przeznaczenie wiodło.
Słabe tylko na niebie iskrzyły się gwiazdy,
Toczyły się z łoskotem huczące pojazdy,
Przed niemi unoszono pochodnie i żary —
Był to dzień Bachusowi składanej ofiary.
Członek pośród tych gwarów błądzący, ponury,
Stanął nakoniec smutny pod szkolnemi mury,
Zwracając swoje błędne kroki do zachodu
Popod mur klasztornego zstępował ogrodu.
Wreście kiedy tak dalej postępował drżący,
Ujrzał pałac Armidy w świetle jaśniejący.
Stanął chwilę pod murem a smutkiem przeszyty
Na wychodzące z hukiem poglądał karety,
Które się przejeżdżały wsród Armidy dworu.
Przytulał się w bojaźni do murów klasztoru,
Bojąc się, czy w swym pędzie pojazd go nie przyprze.
W ten czas bożek ostrzący swoje strzały w Cyprze,
Niedozwalając zgasnąć tlejącej iskierce,
Nowy postrzał w zranione dawniej utkwił serce:
Amarylkę przypomniał.... Gdy przypomniał tylko,
Członek krzyknął: „O Bóstwo moje! Amarylko!

„Może ty teraz w tańcach, może teraz w balu,
„Moich uczuć nieczujesz, nie żałujesz żalu.
„Ja się wśród nocy smucę, a ty się weselisz,
„Ja twych uciech nie dzielę, ty mych mąk nie dzielisz.
„Czemuż mię tu swym mrozem zatrzymuje marzec?
„Muszę nawet ostatniej nadziei się zarzec,
„Nie widząc ciebie zginę, zginę pośród mrozu,
„Może stłoczony kołem twojego powozu.
„Lecz ty grobu mojego zdradną ręką nie cień,
„Murawą go osłoni nadchodzący kwiecień“ —
To wyrzekł i na miasto zwrócił swoje oczy,
Kiedy się nagle pojazd za pojazdem toczy —
Blask pochodni tysiąca drogę mu oświeca,
Od iskrzących się głowni jaśnieje ulica:
Były to dla Armidy zapalone ognie.
A jako żeglarz kiedy wiatr mu maszty pognie,
Wśród nocy czarnej, w czarnej narzeka rozpaczy,
Orzeźwi się, gdy światło dalekie obaczy:
Tak Teodozy biegnie, a wśród tłumnej rzeszy
Swój umysł zasmucony tym widokiem cieszy;
Lecz nagle światło w cieniach uchodzi i znika —
Nawet już i słabego nie widzi promyka,
Słyszy tylko opodal nie widząc ich znaków
Łoskot kół, hałas karet, i tętent rumaków.
Gdy go wśród nocy smutek posępny ogarnia,
Przyjazna mu opodal błysnęła latarnia.
Idąc szybko za blaskiem oddalonej świecy,
Stanął przy samym rogu klubowej ulicy,
A spiesząc jak najprędzej w izbę Klubu ciepłą
Skrzywiony, śnieg skrzypiący stopą tłoczy skrzepłą.

## PIEŚŃ SIÓDMA.

Pospiesza za latarnią, ale pełen żalu
Chociaż do Klubu dąży, lecz myśli o balu.
Chcąc być na nim, dawnego nie zmienia zamiaru,
Lecz gdy usłyszał dziewięć uderzeń zegaru,
Spieszy do izby Klubu, a kiedy był zbliska,
W cieniu maca po ścianach i przez drzwi się wciska.

Jak potok bystry, z szumem płynący po łące
Kiedy mu grobla fale zatrzyma szumiące,
Niemogąc jej przełamać wciska się przez śluzy:
Tak on wszedł do pokojów, gdzie mieszkały Muzy.
Staje sam pośród Członków zamyślonych grona,
Widzi jak już *Malwina* leży odrzucona.
Cypryjan w kącie, drzémiąc przewraca jej karty,
Chataubriand na stole leży wpół otwarty.
Klub rozczulony losem Rena i Ameli,
Romansu tego karty między siebie dzieli
Dzieli i już wyjątki niektóre tłómaczy.
Ale Teodozego, gdy Karol obaczy,
Jak Cyceron wśród Rzymu i pośród Senatu
Dając bytność powtórną Rzymowi i światu,
Kiedy na Katylinę cały się wysilał,
Potok ognistych uczuć piorunując wylał:
Tak on, choć go wstrzymują Członkowie zażarci —
Teodozego, romans wzniósłszy w górę, karci.
Mówi, z ust jego słodkie wyrzuty się leją:
„Jedyna, lecz zawodna Krzemieńczan nadziejo!
„Ty, coś doszedł trudnego pisarzów rzemiosła
„O Członku! gdzież cię skłonność do marzeń uniosła?
„Stój i rozpędź te cienie, któremiś omamion,
„Czyż niepoznajesz chlubnych chwały naszej znamion?
„Czyż niepoznajesz Klubu? Spojrzyj na tę księgę,
„Którą trzymając w ręku złożyłeś przysięgę,
„Złożyłeś ją Klubowi, złożyłeś Minerwie
„Że się póty twa ręka od niej nieoderwie,
„Póki niewytłómaczysz przynajmniej połowy.
„Takiemiś twoje myśli zobowiązał słowy.
„Daję ci, masz go, porwij ten romans otwarty,
„I jeżeli śmiesz, przerzuć nieznane ci karty —
„Swoję hańbę wyczytaj, — jeśli drżysz, zamykaj,
„Patrz na oprawę księgi, wewnątrz nieprzenikaj.
„Lecz i na niej, swej hańby, czyż nie ujrzysz piętna?
„Wracaj, kiedy cię ściga ohyda natrętna,
„Wracaj pod mur Klasztoru z pogardy zadatkiem.
„Byłem twoich obłąkań niewidomym świadkiem,
„Kiedyś smutny, na liczne poglądał karéty.
„Widziałem cię; pod murem siedziałem ukryty,

„Widziałem oburzony twojej sławy zakał,
„Nad stanem twojej duszy ledwiem niezapłakał.
„Ja to byłem z latarnią, z tem pewności godłem,
„Nakoniec cię z przepaści omamień wywiodłem.
„Tu cię teraz tułacza do Klubu przywodzę,
„Zbaczającego z drogi, stawiam cię na drodze.
„Klub przez wzgląd na zasługi, błędy ci przebacza,
„Wita, jako pierwszego romansu tłómacza.
„Tłómacz go, tłómacz, ale wierny Członkom dłużej
„Wszystkich względów używaj, żadnych nienadużyj".
Teodozy osłupiał, patrzał twarzą zbladłą,
Ale wkrótce wybuchnął. A jako zwierciadło,
Albo z kryształów szklannych, albo z wklęsłej stali
Wystawione na słońce co je blaskiem pali,
Te promienie, co słońce na nie zewsząd ciska
Odbija, zbiera, wzmacnia we środku ogniska
I mocniejszym od słońca jeszcze ogniem piecze:
Tak Członek znieważony znieważając rzecze:
„Jakież miłe występki i któż je wymienia?
„Czy urzędnik wyższego odemnie znaczenia? —
„Mój towarzysz! co mówię... Moich trudów świadek.
„Skoro nagły Klubowi zdarzy się wypadek,
„Pierwszy będę do pracy i sam się zatrudnię,
„Lecz teraz pocóż tutaj mamy siedzieć nudnie?
„Już dla Klubu bez przerwy dzień pracuję szósty,
„A bezemnie zaczęte kończą się zapusty —
„Czyliż wszystko śmiertelny ma poświęcić sławie?
„Pozwólcie więc, niech pójdę, niechaj się zabawię,
„Potem jeszcze tych kartek wytłómaczę kilka, —
„Wieków sławy nieprzerwie jedna uciech chwilka —
„Niesplamione wśród balu zachowam zaszczyty,
„Widzę w mej wyobraźni huczące karety.
„Słyszę dźwięki muzyki, widzę konie, dyszle —
„Idę więc, idę; — po was pojazd jaki przyszlę".
To wyrzekł i wychodzi — krótka mija chwila,
Do żądania się jego cały Klub przychyla —
Karol tylko niezmiernie stały w przedsięwzięciu,
Jeden był przeciw balom, a za balem pięciu. —
Widząc jak się niepewny Klub w zamiarach chwieje,
Już Feb śmiało powzięte utraca nadzieje,

Ale zawsze Klub w boskiej trzymając opiece
W gniewie, losem się Członków zajął tak dalece,
Że widząc przez Kupida strony podzielone,
Przysiągł na Styx, że Klubu utrzyma obronę,
A kiedy siostra siadła na słonecznym wozie,
Pospieszył i wyjawił swe zamiary Prozie.
Wyjawił jej, że w próżnej narzeka rozpaczy,
Że Klub już prozą romans przedziwny tłómaczy.
Na to Proza się skłania, dawne zrzuca szaty
I zasiada na klubie ustrojona w kwiaty.
Lecz kiedy przyszłe straty i korzyści liczy,
Postrzegł że miłość swojej trzyma się zdobyczy.
Feb na przelęknionego wpada Kupidyna,
Wzajemnie sobie każdy łaski wypomina.
I bożek silny strzałą, i bóg silny lutnią:
Całe się w ruchu niebo zajęło ich kłótnią,
Cała się ziemia smuci przykrą ich niezgodą,
Ale kiedy bogowie spór w niebiosach wiodą,
Gdy do ziemskich wydarzeń znikają ich wpływy,
Członkowie porzuceni na ten świat burzliwy,
Namiętnościom serc własnych sami zostawieni,
W wielkiej świata, we większej omamień przestrzeni
Oddani czuciom serca, walczą z niemi nieco —
Wreście za ich popędem na kassino lecą. —
Klub wkrótce przed bramami balowemi staje,
Widzi do tego miejsca cisnące się zgraje,
Słyszy dźwięki muzyki w powietrzu niknące
I pogląda z radością na świateł tysiące.
O budowlo rozkoszy! ileż się tam mieści
Miłych zabaw i nudów, uciech i boleści!
W tobie tłumna kochanek i kochanków rzesza
Pod okiem starszych trwożnie łączy się i miesza,
Albo zdala na siebie patrząc się uśmiecha,
Jedna westchnieniem drugiej żyje i oddycha.
O świątyni miłości! O zabaw przybytku!
Rozkosz twych uciech niknie w twoich uciech zbytku!
Wreście wchodzą Członkowie w otwarte podwoje,
Bóstw licznych od brylantów świetne błyszczą stroje,
Raj się wydawał Członkom od samego wchodu.
Tak wśród czarującego Armidy ogrodu,

Na murawie pod niebios powłoką błękitną,
Pośród zielonej trawy wonne kwiaty kwitną —
Tu zginając się skromne wyrastają ziołka,
Tu przenika nas zapach ujmujący fiołka.
Pośród nich róża kwitnie, wznosi się nad ciernie,
Jej goździki, narcyssy towarzyszą wiernie
I w jej cieniu się kryją i patrzają na nią
Ona ich sobą gasi, ona ich jest panią...
Nie panią, ale bóstwem, natury ozdobą.
Dalej dąb kryjąc kwiaty i cieniem i sobą
Rozłożył nad nią, liściem obciążone barki;
A w gałęziach ukryte słowiki, kanarki,
To w cieniu, to na kwiatach, to pomiędzy krzewy
Szelestu ich słuchając zgodne nucą spiewy.
Tak i w tėm zgromadzeniu wszystko tchnie rozkoszą:
Tu się piękności boskie w powietrzu unoszą,
Muzyka miłym dźwiękiem kroki im wymierza;
To chrapliwym ogłosem o uszy uderza
Huk różnobrzmiących bębnów, kotłów, trąb, waltorni
Na których wygrywają muzycy wyborni.
Stają Członkowie, ucho cieszy się poety,
Słysząc jak konającym głosem klarynety
Tony z duszy dobyte do duszy przenoszą.
Każdy poeta słucha z najżywszą roskoszą,
Jak się różnemi dźwięki odzywają skrzypce,
Gdzie muzyka jak w swoim grobie i kolėbce
Zaczyna się na basie, a kona na kwińcie.
O czarujące tony wypływajcie, płyńcie! —
O muzyko! złudzeniu i duszy i zmysłów!
Nie, — ty niejesteś tworem śmiertelnych umysłów,
Dziełem Boga na ziemi, albo człeka w niebie.
Raz, człowiek grając, tobą naśladuje siebie,
Znowu spiewając ciebie naśladuje sobą;
Tyś jest jego pociechą, tyś jego ozdobą,
Czy nutę składa, czyli zatapia się w nucie,
Czucie muzykę wznosi, a muzyka czucie.
Gdy więc różną Członkowie uwodzeni żądzą,
W tym tłumie obłąkani w różne strony błądzą,
Do rozkoszy muzyki inna się jednoczy —
Uszy dźwiękiem się mamią a pięknością oczy.

Członkowie sądzą widzieć Wenery świątynię,
Ale pośród bóstw tylu cóż to za boginie?
Co wszystkich widzów oczy zwracają ku sobie.
Obie są równe wdziękiem, równie grzeczne obie.
Jeśli tamta na ziemię spuszcza wzrok łagodny
To dlatego, że może któż jej wejrzeń godny!
Ta znowu na tłum liczny śmiałem patrzy okiem
I tylu więźniów różnych cieszy się widokiem.
O natury i Boga utwory bliźnięce!
Którejże z Was lub serce, lub pieśni poświęcę? —
Ale hołd ten Wam małym będzie się wydawać,
Świat niemoże godnego hołdu Wam oddawać;
Zmuszony Was ubóstwiać razem i bez miary,
Jednakowej niemoże składać wam ofiary.
Ty jesteś jego westchnień, Ty uwielbień celem,
Razem jest jednej więźniem, drugiej wielbicielem.
Sędzio boskich piękności, przystąp tu Parysie
I w każdym tych dwóch dziewic zachwycaj się rysie,
Lecz nie sądź, bój się sądzić, odwróć twoje oczy:
Samo jabłko z twej ręki ku nim się potoczy.
Nie dziw się, że się samo z twojej wyrwie ręki,
Trzech bogiń w tych dwóch bóstwach wszystkie widząc wdzięki.
Członkowie zaślepieni patrzali radośnie;
Jako w początku lata, w kończącej się wiośnie
Na najwyższe upałów wystawiona stopnie
Sama się stal rozgrzewa, bryła lodu topnie.
Gdy się Cypryjan taką zachwycał ponętą,
Jeden tancerz niezgrabny uderzył go piętą
Właśnie wtenczas gdy silnie wycinał hołupca:
„Ach — rzekł Członek — od tego uciekajmy głupca".
Idzie więc i przez liczne przeciska się zgraje,
Kołatany niemało siniaków dostaje,
Ale kiedy do kąta swoje kroki zwraca
Tancerz się nieszczęśliwy na niego wywraca
I plecami uderza w Cypryjana plecy.
Zbliżają się do niego Członkowie dalecy.
Teodozy trącony od swego sąsiada,
Posuwając się spiesznie, ślizga się i pada.
Takto pędząc Członkowie niebezpieczne chwile,
Muzyki i piękności ulegali sile.

Kiedy bogini wdzięków, matka Kupidyna,
Gdy widzi z Apolinem walczącego syna,
Porwawszy jego kołczan, jego łuk i strzały
Miłosne w sercach Członków podnieca zapały.
Ale bóg, co w tej chwili większą włada mocą:
Morfeusz, władający snem miłym i nocą,
Co z Febem wszystkie władze podziela światowe,
(Feb ma połowę jednę, on drugą połowę),
Bóg potężny i wielki, lecz jeszcze łaskawszy,
Widząc niebezpieczeństwa, a Członków wyzwawszy
Sam spiesznie się przeciska pomiędzy powozy
I tak mówi do smutnej i płaczącej Prozy:
„O ty, co w nieszczęśliwym ratując mię braku
„Nieraz mi miejsce mego zastąpiłaś maku
„I na mnie tak łaskawa usypiałaś ludzi,
„Nie bój się — w balu Członków wdzięk ten nieułudzi.
„Snu i nocy przyjaznej sił użyję dzielnych,
„Nieraz i Feb nuceniem usypiał śmiertelnych
„Jego usługom wdzięczny, wdzięczny twej usłudze
„Pójdę i w sercach Członków ten zapał ostudzę“.
To mówi i ze snami snując się wspaniale,
Wtacza się w brzmiącą jeszcze od muzyki salę.
I na Członków szczególniej rozsypuje maki.
Członkowie snu silnego wpływ uczuwszy taki
Większą od zabaw jeszcze przejęci rozkoszą
Z tego przybytku uciech zwolna się wynoszą.
Szczęśliwy, kto się z takich więzów oswobodził,
Szczęśliwszy kto w nie nigdy niebacznie nie wchodził,
Kto nieznał patrząc zdala na światowy przepych
Ani ślepej bogini, ani bogów ślepych.

## PIEŚŃ ÓSMA.

Widząc Feb, że Morfeusz daje Członkom wsparcie,
Wśród walki z Kupidynem cieszy się otwarcie.
Bożek poznawszy jego radości powody
Struchlał i już się pragnął przychylić do zgody,
Ale nieubłaganym widział Apolina.
Wtém bogini Cyteru, drżąc o swego syna,

Co jemu dała życie, co nim tylko żyje,
Staje przed Febem, żalu swojego niekryje,
Smutkiem i łzami wdzięki i czułość podwaja,
Jednem spojrzeniem boga gniewnego rozbraja.
Zdumiał się Feb i stanął zadziwiony przed nią
A to zdumienie było zgody przepowiednią.
Nimfy wszystkie się zbiegły i bogowie leśni,
Muzy wdzięczne wesołe zanuciły pieśni,
Wdzięki z radością koło Wenery igrały
A Kupidyn z uśmiechem swe naprawiał strzały.
Któż Wenerze niezłoży w uniesieniu danin!
O piękności! przed tobą człowiekiem niebianin.
Członkowie od przychylnych prowadzeni bogów
Z uniesieniem do swoich powracali progów.
Każdy ze swoją częścią romansu w kieszeni,
Pośród marzeń łudzących, pośród nocnych cieni,
Idą posępną nocy prowadzeni gwiazdą.
Tak ptaki, kiedy w lecie chcą zbudować gniazdo
Po obszernym się lesie błąkają z rozkoszą
I zewsząd słomki, glinę, listki zeschłe znoszą,
A jedno gniazdo z różnych budują gałązek:
Tak chcąc romans tłómaczyć ten klubowy związek
Idzie na różne strony, a niosą Członkowie
Oryginał w kieszeni — tłómaczenie w głowie.
    Członkowie w domach swoich w jednej stają chwili,
Lecz ledwo we śnie godzin kilka przepędzili,
Gdy najpierwszy dzień wiosny od bram wschodu świta:
Weseli się natura cieniem nieokryta.
W ten dzień wiosny, w dzień świetny imienin Saturna,
Na widok ten uprzejmy niknie noc pochmurna.
Na wschodzie chałup w świetle ciemnią się szeregi.
Zewsząd topnieją, płyną strumieniami śniegi.
Rolników biednych w polu orzeźwia się praca,
Słońce wznosząc się blaskiem szczyty gór pozłaca.
Nigdy Feb promieniami zdobiąc świetne czoło,
Niewschodził tak wspaniale, świecił tak wesoło
Jak w ten dzień wielki, w którym oświecał radosny
Początek sławy Klubu i początek wiosny.
Na ten widok przepyszny ocknieni w połowie
Wcześniej lub później wszyscy budzą się Członkowie.

Ale jako o skałę, lub sztaby ze stali
Długo promienie biją, nim się stal rozpali,
Lecz przy nich stojąc śklanne, lub z lodu kryształy
Nietylko łamią światło odbite o skały,
Lecz siedmiofarbne koła malują na skale:
Tak się Tymon porywa, a lecąc w zapale
Towarzyszów obudza, obudzonych cieszy
I do podwojów Klubu szybkim krokiem spieszy.
Widok wpół wydobytej zpod śniegu natury,
Wyniesione nad poziom ku niebiosom góry,
Weselące się wszystkie w dzień powszechny święta,
Spiewające wesoło w powietrzu ptaszęta,
Wpośród miejskiego gwaru, zamieszania, krzyków,
W klatkach rozkwilające nucenia słowików
Jego filozoficzne wstrzymywały oko
A w poetycznej duszy tonęły głęboko.
Ale przed klubowemi kiedy stanął drzwiami
Jeszcze widokiem słońca cieszy się i mami,
A gdy stanął przy samym swojej drogi końcu,
Stanął i smutne oczy obrócił ku słońcu.
Widząc jak jego światło odbija się w oknie,
Patrzy, a we łzach czułych oko jego moknie.
Westchnienia wznoszą piersi, a głos te westchnienia
W jeszcze smutniejsze od nich wyrazy zamienia,
„Słońce! Natury duszo i duszy pociecho!
„Twoje światło łask Boga niezawodną cechą.
„On je tylko utworzył, On tylko je zatrze —
„Pozwól nim cię pożegnam niech ci się przypatrzę,
„Lecz łzy wyciskasz dumne tocząc się po niebie,
„Niepozwalasz śmiertelnym poglądać na siebie,
„Skąpe swojego światła dla ludzkiego rodu
„Ledwie zejdziesz, uciekasz do kraju zachodu.
„Ale nie, przebacz cierpień naszych świadku niemy
„My to, my to na ciebie spojrzeć się nieśmiemy
„A nienawidząc światło rozlane po niebie
„Odwracamy się z ziemią niewdzięczną od ciebie“.
Wyrzekł i drzwi klubowe z pospiechem odmyka,
Do stojącego w środku zbliża się stolika.
Nic nie widząc, na wszystkie obraca się strony —
Sam tylko Karol w kącie siedzi zamyślony,

A na zamknięte jeszcze patrząc okiennice
W myśli szybko romansu przewraca stronnice.
Jednę część wytłómaczył i drugą tłómaczy,
Kiedy go tylko Tymon zdumiony obaczy.
Widząc że już zaczyna wiersz tłómaczyć czwarty
Romansu otwartego dalsze zwiedza karty,
Za kałamarz, za pióro i za papier chwyta,
Swe oczy wlepia w romans; co w myśli przeczyta,
Wiążące je zrywając i łącząc ogniwa
Przetłómaczone piórem na papier przeléwa,
Ale wprzód je zważywszy we swoim dowcipie.
Jako alembik, w którym płyn nalany kipie
Warzy go w swojem wnętrzu, a gdy chwila minie,
Przegotowany w inne przeléwa naczynie.
W tej chwili się zajmują wszyscy towarzysze
Każdy trzymając romans tłómaczy i pisze.
Piszą pragnąc ukończyć swoje tłómaczenie,
Nim na szczyt niebios słońca wzniosą się promienie.
Piszą, a czas tym czasem upływa i płynie.
Bóg co Krzemieniec w jednej przemijał godzinie
Saturn stoi wśród miasta, długą zwija kosą,
A godziny go zwolna na wahadłach niosą.
On się zdaje wstrzymywać w Krzemieńca połowie,
Póki nie wytłómaczą romansu Członkowie
Ażeby mógł z nim, skrzydła rozłożywszy swoje
Wzlecieć w pyszne Wieczności siostry swej podwoje.
Świadku niemy pierwszego Klubu zawiązania
Ty, której cień się łatwo do wszystkiego skłania,
Nocy! co sławę Klubu masz okryć zasłoną,
Pozwól niechaj na twoje przeniosę się łono,
Jako matki snów miłych i rozmyślań mamki.
Już w cieniach zapadały krzemienieckie zamki,
Na niebie zabłysnęły świateł miliony,
Głośno wszędzie posępne zajęczały dzwony;
Już pół ziemi okrywał cień Klubom łaskawy,
Ale nigdzie podobnej nie okrywał sławy.
Członkowie pod przemożną Apolina władzą
Do klubowych podwojów zewsząd się gromadzą.
Każdy do tłómaczenia swego się przytula.
Jak pszczoły pracowite, gdy wylecą z ula,

Gdy na kwiecistej łące same słodycz zbiorą,
Do swych ulów wieczorną powracają porą,
A do otworu jego cisnące się roje
Miłym brzękiem zdobycze ogłaszają swoje:
Tak się Klub do podwojów cisnął nieporządnie.
Nagle cały na krzesłach z pospiechem zasiądnie,
Jedna im tylko w środku płomieni się świeca,
Każdy z nich tłómaczeniem własném się zachwyca.
Teodozy wykrzyka: „Nikczemna część wasza!“
Tymon zaś tłómaczenie swoje sam wygłasza,
Kiedy Karol powstaje, uśmierza rozruchy —
Jako Neptun, gdy wiatry okuje w łańcuchy
Natychmiast na bałwanach sroga kona burza —
Tak on uśmierza rozruch i tak się wynurza.
„O wy Klubu podpory, towarzysze moi!
„W tej że to chwili kłótnia i wamże przystoi?
„Teraz to w każdym Członku poznaje człowieka,
„Gdy publiczność naszego tłómaczenia czeka,
„Gdy laury lub zakwitną lub wśród cierni zwiędną,
„Wy się tu nadętością uwodzicie błędną.
„Niechaj więc każdy, który zażarcie się sroży
„I złoży dumę z serca i swe pisma złoży“
To wyrzekł i najpierwszy stojąc od sąsiada,
Teodozy na stole tłómaczenie składa.
Kładzie, cofa się, staje, i tak się odzywa:
„Wiążące Członków Klubu ścieśniajmy ogniwa.
„Niechaj się razem nasze połączają prace,
„Za papier, za atrament, wreście sam zapłacę
„Lecz niech te pisma Pradon za karę przepisze.
Wyrzekł, a poklasnęli wszyscy towarzysze,
Wszyscy na stół składają swoje tłómaczenia,
Kiedy Karol powstaje i zamiary zmienia:
„Członkowie, ułożone odmieńcie układy
„I mojej przyjacielskiej posłuchajcie rady.
„Jakim ja byłem wprzódy wyście teraz tacy;
„Jam was przez sześć dni ciągle zachęcał do pracy,
„Sam poetyckim ciągle przejęty zapałem,
„Przez sześć dni pracującym wytchnąć niedawałem,
„Lecz teraz gdy tak długo działacie niezwłocznie
„Pierwszy mówię: siódmego niechaj Klub odpocznie.

„Romans ten w krótkiej chwili przełożywszy cudnie,
„Bawcie się, a ja jeden wszystkiem się zatrudnię.
„Mój rozum wszystkie środki skuteczne ogarnie,
„Sam cenzurę przebłagam, otworzę drukarnie,
„Oszczędzę wam zatrudnień, sobie nieoszczędzę,
„Ale wprzód na tej sławnej przysięgnijmy księdze,
„Przysięgnijmy przed Febem, w obliczu Minerwy,
„Że się wzajemnie wspierać będziemy bez przerwy
„Złączeni w pożytecznej dla narodu pracy
„Jako współtowarzysze jako współrodacy".
To wyrzekł, a utworów krzemienieckich księgę
Trzymając w ręku wszyscy złożyli przysięgę,
Kiedy Karol tak wielkim wzruszony widokiem
Rzekł do nich, czułym na nich poglądając okiem:
„O wy, (przebaczcie jeśli jeszcze was tak zowię)
„My, my jednego Klubu złączeni Członkowie
„Najsłabsześmy dopiero przełamali tamy,
„Poznamy gorycz [słabość nas młodych] poznamy,
„Niedość gdy kto na łące miłych kwiatów narwie
„I swe myśli wystawi w ujmującej barwie,
„Niedość, że w myślach mocny, w wyrażeniu słaby,
„Stylu i wysłowienia zaniedba powaby
„Klub choć może szczęśliwie oba pojednoczy,
„Wszystkich krytyków zwróci przenikliwe oczy.
„Ile pism naszych będzie, będzie satyr tyle —
„Zewsząd na nas powstaną Pradony, Zoile
„Oszczędząż nas Zoile, gdy niegdyś, niestety,
„Nieszanowali sławy pierwszego poety.
„Niech nas nie trwoży trudność, powaby nie łudzą
„I własnej brońmy sławy i szanujmy cudzą.
„Pomnijmy, pogardzając krytyką obłudną,
„Że ją szarpać najłatwiej, że jej nabyć trudno:
„Potomni nas uwielbią jeśli niewspółcześni".
Skończył mówić, ja moje skończę nucić Pieśni.

*TYMON ZABOROWSKI.*

# PRZYPISY AUTORA

1) Związek siedmiu Krzemieńczanów był tego poematu powodem. Imiona ich tylko wyrażę. Dać ich poznać światu niemam potrzeby, gdyż sami wkrótce zapewne poznać się dadzą. Od ustanowienia głównej szkoły w Krzemieńcu przez Tadeusza Czackiego, było zawsze towarzystwo (uczniów) trudniących się sztukami wyzwolonemi; mieli swego Prezesa i swoje Ustawy; posiedzenia ich były publiczne. Po zgonie Czackiego jeszcze czas niejaki utrzymywał się ten związek; słabiał coraz więcej, nakoniec upadł zupełnie. Byłem świadkiem upadku niebywszy uczestnikiem chwały. Należałem potem do tych, co gorliwą chęcią nabywania wiadomości różnych i wprawy w pisaniu, zawstydzali upór, zabraniających więcej niż niewinnych, bo użytecznych zabaw. Siedmiu nas było; jedniśmy byli tylko co zatrudnienia przyjemne sztuk pięknych w ustroniu osładzali samotnością, dodając samotności wdzięków. Chcąc zachować miłych igraszek uczonych pamiątkę, postanowiłem je zmyśleniem uweselić a wierszami ozdobić.

2) Amelia i Rene Romans Chateaubrianda w dziele jego Génie du Christianisme niewyczerpanych źrzódeł wymowy dowodzi. Miłość występna siostry ku bratu powzięta, jest celem Romansu. Wielkie myśli moralne, dziwne porównania napełniają to dzieło szczególnym rodzajem wielkości, zwyczajną autorowi wymową nadzwyczajne wznieca podziwienie. Ten romans zawiera stronnic 80, przełożyliśmy go, rozebrawszy na siebie po 12 stronnic. Ta jedna tylko okoliczność jest w poemacie prawdziwą; wszystkie inne zmyślone.

3) Krzemieniec leży w dole między górami. Góra zamkowa leży na wschód, Wołowica na zachód; słońce prawie zawsze z pod jednej się wznosi, pod drugą zapada.

4) To ja.

5) Stancyja Członka Karola była miejscem zgromadzenia się Członków.

6) Członek Marceli był na ów czas uczniem pierwszoletnim kursu drugiego; w jednym ze mną pokoju stał u J. K. Osińskiego Alojzego.

7) Wesołą myślą uwiedzeni napisaliśmy sobie byli ustawy. Nazwaliśmy Członka zwoływującego Merkuryuszem, Członka spisującego wiersze Febem, Członka nalewającego herbatę Ganimedem. To ostatnie przezwisko zatrzymałem tylko w poemacie. Inne do mego układu stosownemi nie były.

8) Było u nas zwyczajem, aby Członkowie kolejno herbatę dawali; przepisy w tej mierze były ustanowione.

9) Myśl ta jest Członka Teodozego.

10) Członek Karol, ten sam, w którego pomieszkaniu zgromadzali się Członkowie. Zamilczę o nim w tem miejscu, niechcąc talentów jego niestosowną pochwałą uwielbiając upowszechniać.

11) Kończył się właśnie w ów czas karnawał.

12) Krasicki powiedział: „Kto nienaśladuje nie będzie naśladowanym".

13) Członek Józef był w ów czas uczniem pierwszoletnim kursu drugiego.

14) Członek Jerzy był podobnie kursu drugiego uczniem pierwszoletnim; mieszkał obok Członka Józefa.

15) Członek Teodozy mieszkał między pomieszkaniem Karola i mojem — skończył już był szkoły; lecz przywiązanie do sztuk pięknych i nauk głębokich przywołało go znowu do Krzemieńca.

16) Członek Cypryjan był uczniem kursu trzeciego, mieszkał opodal od nas pod Wołowicą.

# UWAGI PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

Str. 173. Poezye niniejsze drukujemy za pozwoleniem Rodziny Autora.

Str. 237. W listach niniejszych opuściliśmy wszystkie szczegóły obojętniejsze, nie mające żadnej charakterystycznej, biograficznej lub artystycznej wartości. Co pochodzi od redakcyi, ujęto w klamry [ ]. Pisownię i interpunkcyę ujednostajniliśmy, zostawiając z oryginalnej pisowni te tylko szczegóły, które bądź stale, bądź częściej się powtarzają, lub w inny sposób zdradzają rozmyślną intencyę autora.

Str. 260. Z pisownią i interpunkcyą poematu Zaborowskiego postąpiliśmy jak wyżej. To co w klamrach [ ] domyślne, lub pochodzące od redakcyi.

Mylki druku: str. 150 w. 3ci z góry ma być: *serca. Ale.* — Str. 150 w. 5y z góry ma być: *łebki.* — Str. 172 w. 7y z góry ma być: *jasną.* — Str. 209 w. 2gi z dołu i str. 210 w. 19y z dołu ma być: *zaporoskiego, zaporoskie.*

**FRANCISZEK TEPA.** P. Mieczysław Treter, przygotowując pracę o głośnym dawniej, a dziś już niemal zapomnianym akwareliście, FRANC. TEPIE († 1889), uprasza za naszem pośrednictwem wszystkie osoby, posiadające w swych zbiorach jakiekolwiek rysunki, akwarele, obrazy olejne lub listy tego artysty, aby zechciały łaskawie udzielić o nich wiadomości (choćby w liście nieopłaconym) pod adresem: ∴ ∴

**MIECZYSŁAW TRETER, Lwów, Muzeum im. XX. Lubomirskich.**







Współpracownictwo dla pierwszej części Lamusa przyrzekło dotychczas wielu pierwszorzędnych autorów. — Obok utworów oryginalnych będzie Lamus zamieszczać przekłady celniejszych dzieł obcych i sprawozdania z literatury i sztuki zagranicznej.

Redakcya rozporządza obfitym materyałem niedrukowanych rękopisów poetów i muzyków polskich. Lamus ogłaszać będzie również korespondencyę z lat dawnych, o ile przedstawi ona pewną wartość artystyczną, albo materyał historyczny. Poza drukowaniem utworów poszczególnych autorów, względnie materyałów, odnoszących się do jednostek, gromadzi Lamus i ogłasza rzeczy, rzucające światło na szczególne grupy ludzi, na środowiska i charakter epoki (częściowo zadanie to spełniać będzie dział „Rozmaitości", gdzie znajdą pomieszczenie tytuły: „Wiersze okolicznościowe i polityczne", „Mowy polskie", „Antologia poetów zapomnianych", „Wspomnienia z lat dawnych". „Dokumenta" etc.).

Na jedno- lub różnobarwne ilustracye Lamusa składać się będą nieznane dzieła artystów polskich dzisiejszej i wczorajszej doby, dawnych mistrzów zagranicznych znajdujące się w publicznych lub prywatnych galeryach polskich, reprodukcye nieznanych portretów znakomitych ludzi, fotografie krajobrazu polskiego znaczniejszej artystycznej lub historycznej wartości.

Lamus wychodzi cztery razy do roku w zeszytach objętości łącznej 40 arkuszy druku. Każdy zeszyt zawiera kilka plansz jedno- lub wielobarwnych. — Prenumerata wynosi rocznie: w Galicyi K. 12·—, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem M. 10·50, w Królestwie Polskiem R. 5·—. Cena zeszytu pierwszego oddzielnie K. 3·50, M. 3·—, R. 140, Cena zeszytu drugiego oddzielnie K. 4·—, M. 3·40, R. 1·60.

